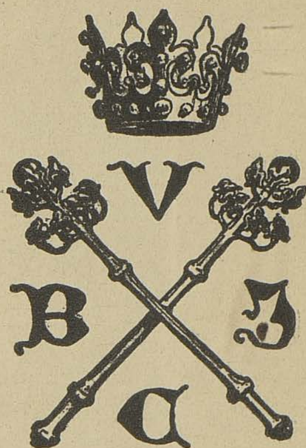

V
B
J
C

PAWEŁ I WIRGINIA

przez

JAKUBA SAINT-PIERRE

NAPISANA.

Z Francuzkiego

PRZEKŁADANIA

TOMASZA WOLICKIEGO



W KRAKOWIE 1795.

W Drukarni JANA MAYA.

WSTĘP

W Małym tym dziele chciałem ja wielkie zamysły do skutku przywieść. Starałem się odrysować w nim grunt i rośliny różniące się od Europeyskich. Poetowie nasi dosyć iuż pisali o kochankach spoczywaiących, na brzegu strumyków, na łąkach i w cieniu bukow. Ja chciałem ich wystawić siedzących na brzegu morza, pod skałami, w cieniu kokosow, bananasow i kwitnących cytryn. Teokrytów tylko i Wirgiliuszów drugiey

części świata brakuie, żeby mieć obrazy iey równie nas bawiące, iak kraju naszego. To pewna, iż Woiażerowie pełni gustu, wydali nam zabawne opisania wielu wysp morza południowego, lecz obyczaie ich mieszkańcow, a raczey Europeyczykow tam przybywaiących, psuią często ułożenie naturalne krain tamtych. Chciałem złączyć piękność natury między Tropikami, z pięknością naturalną małego towarzystwa. Założyłem sobie wyiaśnić tu wiele wielkich prawd, á między innemi tę: iż szczęśliwość nasza zawisła na życiu podług praw natury i cnoty. Nie-

trzeba mi było przecięż, układać romansow, żeby odmalować familie szczęśliwe. Zapewnić mogę, iż te o ktorych mowić będę, były w samey istocie, i że historya ich iest prawdziwą w znacznieyszych przypadkach. Wielu mieszkańców, ktorych znałem na wyspie Francuzkiey zepewniło mię o tym. Niektóre tylko niewiele znaczące okoliczności dodałem do niey, które będąc dla mnie osobistemi, i w tym nawet swą rzeczywistość maią. Ułożywszy przed kilkoma laty proiekt dość niedokładny tego gatunku pasterki, prosiłem pewney zacney damy z wielkiego świata,

i ludzi poważnych z daleka odeń żyiących, ażeby raczyli czytania oney posłuchać, dla widzenia skutku, iakiby sprawiła, na czytelnikach tak różnych charakterów ; miałem ukontentowanie widzieć ich wszystkich rozrzewnionych, aż do łez. Takowe tylko zdanie o niey mogłem z nich wyczytać ; lecz to też było, co wiedzieć życzyłem sobie. A iako często wielki występek idzie za małym talentem ; pomyślność ta nadęła mię próżnością, by dziełu temu dać tytuł: Obraz Natury. Na szczęście przypomniałem sobie, iak natura tego nawet klimatu, w którym życie odebra-

łem, była mi nieznaną ; iak w tych krajach, gdziem płody jey przeieżdzaiąc tylko widział, iest ona bogata, rozmaita, przyiemna, wspaniała, taiemna, á mnie iak brakowało na przemyśle, guście, i wyrażeniach dla poznania i odmalowania jey. Siebie na ow czas samego roztrząsnąłem. Zawarłem więc słabą tę probę pod imieniem i dalszym ciągiem mych Nauk Natury ; które publiczność tak dobrotliwie przyięła, ażeby tytuł ten przypominaiąc niedoskonałość moią, był pobudką do przebaczenia łaskawego oney i w tym dziele (*).

(*) *Autorem dzieła tego w języku Francuzkim iest J P. Jakob, B rnard*

Henryk de Saint-Pierre, sławny z swego przedziwnego dzieła pod tytułem Nauki Natury wydanego, którego zacny Autor nie mało w swym narodzie, za wydanie dzieła tego odebrał podziękowań. Ja w wytłomaczeniu tym lubo nie zupełnie doskonałym Historyi tey, iedynie tylko ten miałem cel, abym tym tkliwym, czułym pèłnym czystey moralności życia dwoyga tych młodzieńcow opisem, zachęciwszy do czytania dzieł innych Jego publiczność, powszechny mu ziednał szacunek ; które gdy są prawdzie nieskażoney przesądami poświęcone, życzyć by sobie trzeba mieć one dla ogulnego pożytku na oyczysty przełożone język.

PAWEŁ

I

WIRGINIA

Na wschod Gory bedącey w tyle Miasta Port-Louis na Wyspie Francuzkiey, (1) widzieć się daią na ziemi kiedyś u-

(1) Wyspa ta dawniey wyspą Maurycego zwana, na oceanie Indyiskim sytuowana, ma dokoła 35 mil, i bardzo dobry port, Wiele gor bardzo wysokich, okrytych zielonemi drzewami przez cały rok, mnostwo ryb i żołwiow na niey znayduie się. Mowią, iż one tam tak są wielkie, iż na sobie trzy albo cztery skorup máią, z ktorych pod każdą z osobna dziesięciu lub dwunastu ludzi wygodnie umieścić się może. Znayduie się tu także mnostwo bardzo osobliwych ptakow, ktore ręką chwytać się daią. Małpy także rozmaitego gatunku mnożą się tam. Wyspa ta mieszkana iest przez Francuzow, ktorzy zrobili z niey osadę bardzo kwitnącą, za staraniem JP. Bourdonaye; Hollendrzy przypłynęli tu roku 1598; dali icy imię Maurycego, od imienia Maurycego de Orange będą-

prawney, zwaliny dwoch małych Chatek. Stoią one prawie w śrzodku doliny, uformowaney przez wielkie skały, iednę tylko od połnocy otworzystość maiącey. Z tey otworzystości widać na lewey rece gorę zwaną Skałą Odkry ia, na ktorey daią znać o okretach przybiiaiących do wyspy, á pod nią Miasto zwane Port-Louis ; na prawey iest droga prowadząca od Port-Louis do osady Pampleusses, a potym do Kościoła tegoż nazwiska, na obszerney stoiącego rowninie, i Bambukowym obsadzonego drzewem, daley zaś iest las ciagnący się aż do granic Wyspy. Przed sobą na brzegu morza widać odnogę grobu ; troche w prawą przyladek nieszczęśliwy, a daley morze zupełne, na ktorym kiłka pustych wysepek rozeznać można, miedzy innemi iednę zwaną Coin de Mire, ktora w śrzod fal morskich nakształt baszty wydaie się.

Przy weyściu do tey doliny, zkad tyle widziemy przedmiotow, szum wiatrow

---

cego na ow czas ich Sztadhuderem. Porzucili zaś ią roku 17.2 Tu sobie zazwyczay odpoczywaią okręty idące z Koromandelu. Leży o mil 40 od Wyspy Bourbon ; 180 od Madagaskary.

bliskie poruszaiących lasy, obiia się bezustannie o gorę, powtarzaiąc odgłos i szelest fal morskich rozbiiaiących się zdaleka o skały, lecz do samych zszedłszy Chatek, nic tam iuż niesłychać, i dokoła skały tylko ogromne spadziste iak mury, widzieć można. Drzewa rozmaicie poprzeplatane rosną, nie tylko na dole, i w rozpadlinach tychże skał, ale nawet i na wierzchołkach onychże, o ktore się chmury opieraią. Deszcze, ktore one przyciągaią, formuią często tęcze na bokach skał tych zielonych i brunatnych, i dostarczaią wody źrzodłom, z ktorych wypływa mała rzeczka Lataniowa. W tym okręgu, gdzie powietrze, wody i światło, i wszystko zgoła spokoyne iest, wielka panuie cisza. Ledwie że echo powtarzá, szum palmistow (2), na po-

(2) Palmiste iest to nazwisko pewnego rodzaju Palmowych drzew, którego rozmaite są gatunki. Tak naprzykład gatunki drzew palmowych zwane Kokosami, Daktylami, Latanier, i inne, są pod rodzay palmistów podciągnione. Drzewo Palmistu rośnie prosto w górę, do 40 stop przeszło czasem wysokości; wzdłuż łatwo się łupać daië, ale w poprzek z niezmierną trudnością przecinać go przychodzi Lecz ta nadzwyczayna twardość, iest tylko zwierzchu, o-

wyższych rosnących pagorkach, á ktorych rozłożyste gałezie, są zawsze wiatrami powiewane. Wesoły dzień oświeca z pod tey doliny, gdzie słońce o południu dopiero widzieć się daie, lecz od zorzy promienie iego otaczaią naywyższy iey okrąg, ktorego wierzchołki wyższemi będąc nad cienie gory, zdaią się bydź z złota i purpury na lazurze Niebios.

W tym tu bywać mieyscu, gdzie wi-

koło pułtora cala w całey oboiętności drzewa. Wierzchołek iego zakończaią gałęzie nakształt pęku zgromadzone, którego grubość coraz wyżey się zmnieysza; liście ~~iego są~~ długości około dwoch stop, których używaią do nakrywania chatek, do robienia mat, workow i innych domowych użytków. Drzewo to wydaie małe kwiatki, białości nadzwyczayney, á następnie owoce twarde, wielkości orzechow, lecz nieużywane. Serce palmistu zawiera w swey części bliższey gałęzi, to, co zowią kapustą palmistu, białości bardzo piękney, iest ona smaku przyiemnego i delikatna; złożona z listków małych zmarszczonych; równie surowa, iak i przyprawiona iest bardzo smaczna. Drzewo to na sześć lub ośm, rozłupane kawałów, i wychędożone z części wewnętrzney, która będąc miękką, łatwo się odeymuie, służyć może zamiast palisad do oparkanienia Chatek, lub innych pomieszkań; naywięcey w Afryce rośnie i wyspach przyległych.

dok niezmierny z tak cichą łączył się samotnią, iedyną dla mnie było zabawą. Dnia pewnego siedząc przy tych Chatkach, ktorych ruinie przyglądałem się, postrzegłem człowieka iuż w leciech podeszłego opodal przechodzącego. Miał on na sobie według zwyczaiu dawnych mieszkańcow małą kamizelkę, i długie gatki. Szedł boso, wspieraiąc się hebanowym kiiem. Włosy iego były siwe, a ułożenie twarzy oznaczało duszę szlachetną i rzetelną. Powitałem go grzecznie, on nawzaiem ukłonił mi się, i zastanowiwszy się nieiaki moment, zbliżył się potym do mnie, i na tym samym spoczął pagorku, na ktorym ja także siedziałem. Tą jego pobudzony ufnością, rzekłem do niego. „ Moy Oycze! nie-
„ moglibyście mnie też nauczyć, do kogo
„ to należały te dwie Chatki, „ On mi na to „ Moy synu, te obaliny, i ta ziemia
„ nieuprawna, były zamieszkane lat te-
„ mu iuż około 20stu przez dwie familie,
„ ktore w nich swoią znalazły szczęśli-
„ wość. Historya ich iest tkliwa; lecz
„ na tey wyspie sytuowaney na drodze
„ ku Indyom, ktoregożby to Europey-
„ czyka interessował los kilku prywa-

„ tnych osob? komużby się chciało tu „ nawet mieszkać szczęśliwie, ale ubogo „ i prywatnie? ludzie chciwi są wiedzieć, „ Dzieie Panow tylko i Krolow, ktore „ nikomu na nic się nieprzydadzą. „ „ Moy Oycze, przerwałem mu, łatwo z „ ciebie poznać, i z twey mowy sądzić, „ żeś wielkiego doświadczenia nabył. „ Lecz, ieżeli masz czas, opowiedź mi „ proszę, co wiesz o dawnych mieszkań- „ cach tey tu puſtyni, i wierzay temu, „ że człowiek i naybardziey nawet uprze- „ dzony przesądami świata, lubi słuchać „ mowiących o szczęściu, ktore nadaie „ natura i cnota. „ Na to on, iakoby przypominaiąc sobie rozmaite okoliczności, i podparłszy czoła swego rękoma; owoż co mi ten Starzec opowiedział.

W roku 1735 pewny młody Normandczyk, nazwiskiem de la Tour, ſtarawszy się bezskutecznie o mieysce dla siebie w Francyi, i o pomoc u swey familii, przedsiewziął na tey tu wyspie, szukać dla siebie szczęścia. Miał on młodą żonę z sobą, ktorą bardzo kochał, i nawzaiem od niey rownie był kochany. Ta była familii dawney i możney w swey prowincyi, lecz poszła za mąż sekretnie i

bez posagu, gdyż rodzice iey niechcieli na takowy związek zezwolić, z przyczyny, iż on nie był ſtanu szlacheckiego. A gdy sam potym popłynął do Madagaskaru, w celu kupienia tam kilku Murzynow, maiąc wkrotce powrocić dla zbudowania sobie pomieszkania, zoſtawił swoią żone w Port-Louis. Wysiadł w Madagaskar około niezdrowey pory roku, zaczynaiącey się w połowie Października, gdzie w krotce po swym przybyciu, umarł na febre zaraźliwą, ktora tam sześć miesięcy panuie, i to będzie zawsze przeszkodą Narodom Europeyskim do zakładania tam osad ſtałych. Rzeczy ktore miał z sobą po śmierci iego rozproszone zoſtały, iak to pospolicie bywa tym, ktorzy umieraią za granicą. Żona iego pozoſtała na Wyspie Francuzkiey, widząc się bydź Wdową, ciężarną, a niemaiąc doſtatku żadnego, nad iednę tylko murzynkę, w kraju gdzie ani przyiaźni, ani znaiomości nie miała, niechcąc naprzykrać się nikomu, po śmierci tego, ktorego iedynie kochała; nieszczęściem własnym nabyła odwagi. Umyśliła więc z swoią niewolnicą mały kawałek ziemi, z ktoregoby życie swe utrzymać mogła uprawiać.

Na Wyspie prawie puſtey, ktorey grunt każdemu był wolny, nieobierała ona okolicy nayżyznieyszey, i do handlu naysposobnieyszey, ale szukaiąc wąwozu iakiego, gory i ukrytego schronienia, udała się od Miaſta ku tym skałom, gdzie schroniwszy się iak w gniaździe, żyć chciała w odludności, i nikomu nieznaną. Jeſt to wspolne wszyſtkim czułym, a cierpiącym ieſteſtwom natchnienie, iż się zwykły udawac w mieysca naydziksze i nayodludnieysze, właśnie iakby skały były wałami od nieszczęścia zaſłaniaiącemi, i iakoby cisza natury mogła uspokoić poruszenia nieszczęśliwe duszy. Lecz Opatrzność, ktora w ten czas przybywa nam na pomoc, gdy iey tylko o iſtotnie nam potrzebne rzeczy prosiemy, zachowała takową dla Pani de la Tour, pomoc mowię, ktorey ni doſtatki ni wielkość dać niepotrafią; a tym była przyiaciołka.

W tym tu mieyscu, mieszkała od roku, kobieta wesoła, cnotliwa i czuła, imieniem Małgorzata. Urodziła się ona w Bretanii z proſtey wieśniackiey familii, od ktorey była kochaną, a przy ktoreyby uszczęśliwioną zoſtała, gdyby nie była popadła słabości, w uwierzeniu miłośnym

wy-

wyrazom pewnego z sąsiedztwa Obywatela, ktory przyrzekł jey wziąść ją sobie za małżonkę. Ale ten swą zaspokoiwszy namiętność, usunął się od niey, nie obmyśliwszy nawet sposobu dla niey, do utrzymywania tego dziecięcia, ktore w żywocie swym nosiła. Przedsięwzięła więc opuścić na zawsze Wieś, w ktorey się urodziła, á błąd swoy ukrywać na osadach, zdaleka od tego kraju, gdzie utraciła ten iedyny posag ubogiey á cnotliwey Panny, to ieſt honor. Stary Murzyn, ktorego sobie za kilka pożyczonych nabyła groszy, uprawiał z nią mały kawałek tey okolicy.

Pani de la Tour w towarzyſtwie swey Murzynki idąc, znalazła w tym mieyscu Małgorzatę karmiącą swe dziecię. Uradowana, iż zpotkała niewiaſtę będącą w ſtanie, ktory swemu podobnym bydź sądziła, w kilku ſłowach opisała jey ſtan swoy przeszły, i potrzeby jey teraźnieysze. Małgorzata ſłuchaiąc P. de la Tour, litością zdięta, á chcąc pozyskać sobie raczey jey ufność, niżli szacunek, wyznała nic nie kryiąc przed nią, swą nieroſtropność, ktorey sie winną bydź osądziła. „ Co do mnie, rzekła, iż zaſłuży-

„ łam na los moy, lecz WMPani . . . ro-
„ zumna á nieszczęśliwa. „ Z rozrze-
wnieniem ofiarowała jey przyiaźń i Cha-
tkę swoią. P. de la Tour wzruszona tak
łaskawym siebie przyięciem, ścisnąwszy
ią rzekła. „ Zaiste Bog chce tamę poło-
„ żyć nieszczęściom moim; więcey albo-
„ wiem dobroci doznaię od ciebie, chociaż
„ obca, niżłim jey w własnych rodzicach
„ znaleść mogła. „

Znałem Małgorzatę, i chociaż mieszkam o puł-tory mile ztąd w lesie w tyle gory długiey, miałem się przecież za sąsiada jey. W Miaſtach Europeyskich ulica, proſty ieden tylko mur, przeszkadzaią członkom iedneyże familii do widzenia się przez kilka lat; lecz w nowych osadach, uważamy za sąsiadow tych, od ktorych las tylko lub gory nas rozłączaią. Szczegulniey zaś w owym czasie, kiedy ta Wyspa mało prowadziła handlu z Indyami, proſte sąsiedztwo było znakiem i zadatkiem przyiaźni, á gościnność ku cudzoziemcom powinnością i ukontentowaniem. Dowiedziawszy się, iż moia sąsiadka miała towarzyszkę, nawiedziłam ią, w celu przysłużenia się oboygu pomocą moią. Poſtawa P. de la Tour, w ktorey

przyiemną wspaniałość i smutne zamyślenie się widać było, niepozwalało nikomu oboiętnie na los jey patrzyć. Wkrotce się spodziewała bydź rozwiązaną. Mowiłem tym Damom, iż dla interessu ich dzieci, i przeszkodzenia osadzeniu się innego mieszkańca, należało podzielić między nie grunt tey doliny, zawieraiącey około 20 łanow. Podział takowy na mnie one zdały; podzieliłem tedy na dwie części prawie rowne. Pierwsza zamykała w sobie wyższą część okręgu tego, począwszy od wierzchołka tey skały okrytey chmurami, zkąd wypływa źrzodło rzeczki lataniowey, aż do owego otworu spadzistego, ktory widać w gorze, á ktory zowią strzelnicą dla podobieństwa do strzelnicy armatney. Grunt ten tak iest pełen skał i wąwozow, iż tam ledwie chodzić można. Wydaie przecież wielkie drzewa, ma przy tym zdroie i strumyki. W drugiey zawarłem całą część niższą, rozciągaiącą się wzdłuż rzeki latanier, aż do tey otworzystości, w ktorey się teraz znayduiemy, gdzie rzeczka ta płynąć zaczyna między dwiema pagorkami, aż do morza. Widać tu mieysami łąki i grunt dość rowny, nie lepszy iednak od pierw-

szego, pod czas bowiem deszczow ieſt bagniſty, á w czasie suszy twardy iak ołow. A na ow czas chcąc przekopać row, trzeba ziemię siekierami rąbać. To uważywszy, kazałem tym Domom losy na nie ciągnąć. Część wyższa doſtała się Pani de la Tour, a nizsza Małgorzacie. Obydwie kontente były z swych losow; lecz prosiły mnie, aby mieszkania ich nierozłączać, á to dla tego, powiadały, „ „ żebyśmy zawsze z sobą się widzieć, „ mowic i dopomagać sobie mogły. „Trzeba było przecięż dla każdey z nich osobnego schronienia. Chatka Małgorzaty była w śrzodku doliny, i właśnie na granicy iey gruntu. Zbudowałem tuż zaraz na gruncie P. de la Tour drugą takąż, tak iż dwie te przyiaciołki, sąsiadowały sobie, i były na własności swey każda familii. Ja własną ręką rąbałem bale na gorze, sam nosiłem liście lataniowe z brzegow morskich, gdym te dwie budował Chatki, gdzie iuż ani drzwi, ani dachu niewidać. Ach! i tak ieszcze dosyć zoſtało na moie zmartwienie? czas ktory zniszczy tak prętko pamiątki pańſtw, zdaie się szanować w tych tu puſtyniach oznaki przyiaźni, dla uwiecznienia mych żalow aż do końca biegu życia moiego.

Co tylko druga Chatka była skończona, P. de la Tour, powiła Corkę. Byłem Oycem Chrzestnym dziecięcia Małgorzaty, imieniem Pawła; P de la Tour prosiła mię, bym wraz z Małgorzatą nadał imię Corce iey. Ta mianowała ią Wirginią.,, „ Będzie cnotliwa, rzekła, á będzie „ szczęśliwa. Nieznałam nieszczęścia i „ a że zapomniawszy o cnocie.,,

Gdy Pani de la Tour przyszła do zdrowia, dwie te Chatki iuż prawie były skończone, za ſtarunkiem około tego moim, ale szczegulniey przez uſtawiczną prace ich niewolnikow. Dominik, był to czarny Jolof niewolnik Małgorzaty, miał ieszcze siły, chociaż iuż w leciech podeszły. Niezbywało mu też na doświadczeniu i dobrym rozumie naturalnym. Uprawiał on bez rożnicy oboyga mieszkań grunta, ktore widział bydź nayżyżnieysze, i siał te nasiona, ktore się na nich naylepiey udawały. I tak na gruncie śrzednim zasiewał drobne proso i żyto Indyiskie; troche pszenicy na gruncie dobrym; ryż na gruntach wilgotnych; a zaś pod skałami, giramonty, dynie i ogorki, ktore się po nich zwykły piąć. Zasadzał na mieyscach suchych pataty, ktore tam

bardzo smakowite udaią się; na wzgorkach bawełniane drzewka; na gruntach tęgich trzciny cukrowe; kawę zaś na pagorkach, gdzie lubo małe, lecz przednie ziarno wyrasta; wzdłuż rzeki i około Chatek, bananasy, ktore rodzą cały rok wielkie grona owocow, i piękny robią cień, wreszcie kilka krzaczkow tabaki, dla rozweselenia swego i swych Pań umysłu. Drwa zaś na opał, chodził on rąbać na gorę; i łamał skały tu i owdzie dla urownania drogi do pomieszkań. Wszystkie te roboty odprawiał on czynnie i rostropnie, bo ochota przodkowała mu do nich. Był on bardzo przywiązany do Małgorzaty i do Pani de la Tour, rownie iako i do Murzynki, z ktorą się po urodzeniu Wirginii ożenił, nadzwyczaynie on kochał swą małżonkę Maryannę imieniem. Ta urodziła się w Madagaskar, gdzie między innemi robotami nauczyła się robić koszy, i materyi nakształt płacht do okrywania się, z zioł rosnących w lasach. Była ona dość zręczna, ochędożna, a nadewszystko wierna. Jey staraniem było gotować ieść, wychowywać kilka kur, i chodzić czasem do Port-Lauis, przedawać to, co zbywało od użytku oboyga

mieszkań, lobo to w niewielkiey ilości było. Dołącz wychowane przy dzieciąch, dwie kozy i psa wielkiego, ktory czuwał w nocy na dworze, będziesz miał obraz całego dochodu i domowego gospodarstwa dwoch tych Folwarczkow.

Obydwie przyiaciołki te zatrudniały się przędzeniem bawełny od rana do wieczora. Praca ta była zabawą całego tego towarzystwa, lecz nadto tak im zbywało na dalszych wygodách, iż w domu boso chodzić musiały; trzewikow zaś w ten czas tylko używały, gdy szły do Kościoła Pamplemousse, ktory owo widać na dole, w Niedzielę bardzo rano. Dalsza wprawdzie iest do niego droga, niżli do Port-Louis, lecz one rzadko bywały w Mieście, obawiaiąc się aby tam wyszydzonemi nie były; ubior bowiem onych był z grubego płotna błękitnego bengalskiego, ktory niewolnice zwykły nosić. Wreszcie, czyliż znaczenie publiczne warte iest ofiary szczęścia domowego! jeżeli wychodząc z domu Damy te miały nieiakieś do znoszenia przykrości, tedy powracaiąc do siebie tym większe czuły ukontentowanie. Co tylko Marya i Dominik z tey tu wysokości postrzegali ie

na drodze od Pomplemousse, zbiegali aż na doł gory, by im dopomodź podeyść pod nią. Widziały one w swych niewolnikach radość, ktora z oglądania swych Pań pochodziła. Ochędoſtwo, wolność i doſtatki, ktore u siebie znaydowały, własnym pracom, rownie iako i gorliwości i przywiązaniu swych ſług, winne tylko były. Jednakowemiż albowiem złączone potrzebami, prawie podobnych doświadczywszy nieszczęść, ſłodkie sobie przy tym przyiaciołki, towarzyszki, sioſtry daiąc imiona, iednę wolą, iednę chęć i ſtoł miały. Wszyſtko u nich wspolne było. Jeżeli zaś kiedy zadawnione zapały, żywszy nad czucia przyiaźni, obudzały się w ich duszy; religia czyſta takiemiż wsparta obyczaiami ku innemu one kierowała życiu; i był to płomień, ktory nieznayduiąc żywiołu na ziemi, unosi się ku Niebu.

Powinności Natury zwiekszały ieszcze szczęście towarzyſtwa tegò, ktorego przyiaźń wzaiemną, widok dzieci, owocow miłości rownie nieszczęśliwey, pomnażał. Razem je kąpać i w iedney kolebce kłaść, było dla nich ukontentowaniem. Częſto im nawet pokarm odmieniały. „ Moia przyiaciołko, mowiła Pa-

„ ni de la Tour, każda z nas dwoie dzie„ ci, á każde z naszych dzieci dwie mieć „ będzie Matki. „ A iako dwie latorośli, na dwoch będące iednegoż gatunku drzewach, ktorych nawałność wszyftkie połamała gałęzie, daleko smakowitsze wydaią owoce, gdy każda z nich oderwana od pnia macierzyftego, na pobliskim ieft zasadzona pniu; tak dwoie tych dzieci, własnych pozbawione Rodzicow, napawały sie sentymentami daleko milszemi, niżli Syna i Corki, Brata i Sioftry, kiedy miały odmieniany pokarm, przez dwie przyiaciołki, ktore im życie dały. Już matki ich kołysząc one, mowiły o przyszłym onych małżeńskim związku, á widok takowy szczęśliwości małżeńskiey, ktorym własne rozpraszały przykrości, czefto kończył się na płaczu oboyga; iedna przypominaiąc sobie, iż wszyftkie jey nieszczęścia pochodziły z zaniedbania małżeńftwa, druga, że prawom onego ulegała; iedna, iż się wyżey ftanu swego uniosła, druga, iż się nadeń uniżyła, cieszyły się przecież nadzieią, iż dzieci ich szczęśliwszemi będąc, będą używać razem, zdaleka od przesądow Europeyskich roskoszy z miłości i szczęścia rowności pochodzących,

I záiſte przywiązanie, ktore dzieci te pokazywały iuż sobie, było bez porownania. Jeżeli Paweł zaczął się kwilić, pokazano mu Wirginią, na widok jey uśmiechnął się i uspokoił. Jeżeli Wirginią co dolegało, krzyk Pawła oznaymował o tym, lecz to kochane dziewczę nieokazywało swego bolu, by Paweł tym się niesmucił. Jlem tylko razy tu przyszedł, widziałem je oboie nagie według zwyczaiu Krajowego, ledwie mogące chodzić, trzymaiące się za ręce i ramiona; w podobieńſtwie iak wyobrażaią konſtellacyą bliźniąt. Noc nawet sama rozłączyć ich niepotrafiła, często je zaskoczyła śpiące w iedneyże kolebce, twarz w twarz, piersi przeciw piersiom, rece nawzaiem około szyi założone, i uśpione iedno na drugim.

Gdy mowić zaczynały, pierwsze nazwiska, ktorych sie wymawiać nauczyły, były to Brata i Sioſtry. Dziecinność, ktora zna wdzięki milsze, nie ma przyiemnieyszych nad takowe nazwiska. Wychowanie ich zwiekszało przyiaźń ich, iako kierowane wzaiemnemi onych potrzebami. Wkrotce, wszyſtko co sie tycze gospodarſtwa, ochędoſtwa, porządku, i sporządzania polney uczty, należało do

Wirginii, ktorey prace przy ucałowaniach od Brata były zawsze chwalone. A ten zawsze czynnym będąc, uprawiał ogrodek z Dominikiem, lub z małą siekierką w ręku, szedł z nim do lasu, a w drodze, gdy iaki piękny kwiat, smakowity owoc, lub gniazdo ptasząt napotkał, bądźby na wierzchołku drzewa, tedy dostawszy przynosił swey Siostrze.

Spotkawszy iedno z nich, można było bydź pewnym, iż drugie iest niedaleko. Dnia pewnego zchodząc z wierzchołka tey gory, postrzegłem w końcu ogrodu Wirginią, biegącą ku Domowi, maiąc głowę swym spodnikiem nakrytą, ktory z tyłu uniesła, dla zasłonienia sie od ulewnego deszczu. Zdaleka rozumiałem, iż tylko sama była, a zbliżywszy się do niey, chcąc jey dopomodź w biegu, zobaczyłem, że trzymała Pawła za rękę zupełnie okrytego, śmieiąc się z wynalazku swego, przez ktoren oboie od deszczu się zasłonili. Dwoie tych ładnych dzieci, pod tym wydętym od wiatru ukryte spodnikiem, przywiodło mi na pamięć dzieci Ledy, w iedney zawarte skorupie.

Nauka ich cała była, wzaiemnie się sobie podobać i ratować. Nic więcey

one nieposiadały wiadomości, nieznały co to ieſt czytać i pisać. Niemieszały spokoyności ich dzieie dawne, i dalekie od nich; ciekawosć bowiem dzieci tych nad tę gorę daley nierozciągała sie. Rozumiały, że świat z granicami wyspy kończył się; w tym zaś nic pięknego niewidziały, co im pod oczy niepodpadało. Przywiązanie wzaiemne i do swych Matek, całą czynność duszy ich zatrudniały. Nigdy wiadomości bezużyteczne łez im niewytoczyły. Nigdy ich nauka surowey moralności nieznudziła. Nieznały one tego, iż sie kraść niegodzi, bo tam wszyſtko było wspolne; ani co to ieſt bydź niewſtrzemięzliwym, maiąc do woli proſtych potraw; ani co to bydź kłamcą, bo żadney prawdy przed niemi niekryto. Nigdy ich tym nieſtraszono, iż Bog zachowuie okropne kary dla niewdzięcznych dzieci, bo u nich przywiązanie synowskie wzroſło z przywiazania macierzyſtego. O religii to im tylko powiadano, co ią kochać każe; a lubo w Kościele długich nie mawiały pacierzy, przecież na każdym mieyscu w domu, polu, lesie wznosiły ku Niebu swe niewinne ręce, i serce pełne miłości ku swym Rodzicom.

Tak tedy przeszło pierwsze ich dzie-ciństwo, iak piękna zorza, ktora daleko pięknieyszy oznacza dzień. Już one za-rowno z Matkami dzieliły wszystkie sta-runki gospodarskie. Skoro tylko zapia-nie koguta poprzedzało bliski powrot zo-rzy, Wirginia wstawała, szła naczerpać w bliskim źrzodle wody i wracała do domu sporządzać śniadanie. Nie długo potym, gdy słońce okryło swemi złoto-litemi pro-mieńmi wierzchołki okręgu tego, Małgo-rzata z swym Synem udawała się do Pani de la Tour, tam się wszyscy zaczynali modlić, po czym brali posiłek, a to często przed Chatką usiadłszy na trawie w cie-niu Bananasow, ktore im starczyły, tak gotowych potraw z swych posilnych owo-cow, iako i bielizny stołowey z swych świetnych i obszernych liści. Żywność zdrowa i obfita powiększała znacznie cia-ła dwcyga tych Młodzieńcow, a łagodne wychowanie rysowało w ułożeniu ich twarzy, dobroć i spokoyność duszy. Wir-ginia lat dopiero 12 miała, a talia iey już się po większey części ułożyła; długie blond włosy okrywały głowę iey; oczy miała niebieskie, co przy rumianości warg tym przyiemnieyszą czyniło czerstwą iey

twarz, na ktorey zawsze gdy co mowiła, uśmiech wdzięczny okazywał się; lecz gdy w milczeniu zostawała, widzieć w ułożeniu jey można było naywiększą czułość, a nawet i lekką melancholią. Co do Pawła, ten wśrzod wdziękow młodości, okazywał w sobie charakter męszczyzny. Wyższego był wzrostu niżli Wirginia, cery czernieyszey, nos bardziey zakrzywiony, oczy iego czarne, byłyby oznaczały nieiakąś zuchwałość, gdyby długie brwi, otaczaiące ie do koła, niedodały im były naywiększey przyiemności. Chociaż on ustawicznie był w poruszeniu, skoro iednak Siostra iego pokazała się, natychmiast się uspokoił i siadł przy niey, często przez cały czas obiadowania nic do siebie niemowili. Uważaiąc ich milczenie, nieprzysadność w ich ułożeniach, piękność ich bosych nog, rozumiałby kto, iż widzi raczey Grupę dawną z białego marmuru wyobrażaiącą dzieci Bogini Niobe. Lecz widząc spotykaiące się nawzaiem ich spoyrzenia, i wdzięczne uśmiechy, miećby je można za te dzieci Nieba, za te błogosławione duchy, ktore się z natury kochaią, ktorym nietrzeba myśli, by okazać sentymenta swoie, ani słow, by wyrazić przyiaźń.

Przecięż Pani de la Tour widząc swą Corkę wzrastaiącą z tylą wdziękami, czuła tym większą niespokoyność, im więcey przywiązania do swey Corki nabierała. Mowiłá czasem do mnie. „ „ Gdybym ja też umarła teraz, w coby „ się uboga Wirginia obrociła. „

Miała oná w Francyi Ciotkę Pannę zacnego urodzenia, bogatą, starą, i nabożną, ktora tak iey przykro pomocy odmowiła, gdy poszła za Pana de la Tour, iż postanowiła nigdy się więcey do niey nieudawać, w iakimkolwiek bądź byłaby stanie. Lecz zostawszy Matką, iuż nie była tak tkliwą, choćby jey też odmowiono. Doniosła ona swey Ciotce o śmierci niespodziewaney swego męża, o urodzeniu się corki, i ostanie swoim, w ktorym zostawała, zdaleka od swey oyczyzny, ogołocona z pomocy, i obarczona dzieckiem. Żadnego na to odpisu niezyskała. Przecież lubo wspaniałego umysłu była, niewstydziła się unizać się i wystawiać na łaiania swey krewney, ktora nigdy jey tego niedarowała, iż się ważyła obrać sobie za Małżonka człowieka niskiego urodzenia, chociaż cnotliwego. Zawsze tedy do niey pisywała, chcąc przynaymniey dla Wir-

ginii zobowiązać onę. Lecz nie mało upłynęło lat, á żadnego znaku pamięci o sobie nieodebrała od swey Ciotki.

Wreszcie w roku 1746 za przybyciem P. de la Bourdonaye P. de la Tour dowiedziała się, iż ten nowy Gubernator miał do niey lift od jey Ciotki. Pobiegła do Port-Louis, mniey dbaiąc tą razą, iż się w złym ubierze pokaże, radość macierzyńfka uniefła ją wyżey szacunku ludzkiego. Jakoż P. de la Bourdonaye oddał jey lift od Ciotki. Ta wyrażała swey Siostrzenicy, iż warta była losu takowego; wziąwszy sobie za Małżonka Awanturnika rozpuftnego, że namiętności niosą za sobą zawsze ukaranie; iż śmierć zawczesna jey męża była oczywiftą karą Pana Boga, iż dobrze zrobiła, że się na wyspy udała, niżeliby miała hańbić swą Familią w Francyi, że wreszcie była w Kraju dobrym, gdzie wszyscy wyiąwszy prożniakow maiątku się dorabiaią. Tak ją złaiawszy, fkończyła na samochwalftwie. Dla uniknienia, pisała, fkutkow prawie zawsze nieszczęśliwych Małżeńftwa, nigdy za mąż poyść niechciała. Jakoż prawda, gdyż będąc ambitną, chciała mieć Męża człowieka wysokiego urodzenia;

nia; i chociaż była bardzo bogata, á u Dworu na wszyſtko, procz tylko na maiątek oboiętnie patrzaią, przecięż nie było nikogo, komuby się tak nie urodziwa i dzikiego serca panna podobała.

Dodała w poſtscriptum, iż cokolwiek bądź poleciła ona ią względom P. de la Bourdonaye. Co w samey iſtocie było, lecz podług zwyczaiu dzisieyszego, ktory bardziey każe się obawiać takiego Opiekuna, niżli wyraźnego nieprzyiaciela; żeby zaś usprawiedliwić przed Gubernatorem nieludzkość swoią ku swey Sioſtrzenicy, lituiąc się niby nad nią oczerniła onęż.

Pani de la Tour, na ktorą każdy bezſtronnie rzeczy biorący, nie mogłby bez szacunku i oboiętnie patrzyć zimną krwią, przyięta była od P. de la Bourdonaye uprzedzonego o niey. Na wyſtawiony mu ſtan jey i corki, krotkiemi tylko przykro odpowiadał słowy. „ Zo-„ baczę; . . . zobaczemy; . . . za czasem; „ . . . jeſt ci to dużo nieszczęśliwych; . . . „ Do czegoż też gniewać na siebie godną „ szacunku Ciotkę? . . . WMPani źle „ robisz. „

Pani de la Tour powrociła do domu,

serce przeięte boleścią, i pełne goryczy maiąc. Przyszedłszy siadła, rzuciła na ſtoł liſt, i rzekła do swey przyiaciołki. „ „ Otoż owoc iedenaſtoletniey cierpliwo- „ ści. „ Lecz ponieważ nikogo niebyło w tym zgromadzeniu, procz Pani de la Tour, umieiącego czytać, wzięła go tedy i całey przeczytała familii. Co go tylko ſkończyła, Małgorzata z poruszeniem w te się odezwała ſłowy. „ Kochana przy- „ iaciołko, coż nam tu za potrzeba „ twych krewnych? jużże nas to Pán „ Bog opuścił? wszak on tylko sam ieſt „ naszym Oycem. Czyliżeśmy do dziś „ dnia szczęśliwie nie żyli? czegoż się „ więc martwić? nie masz zgoła odwagi.„ A widząc Panią de la Tour płaczącą, rzuciła jey się do szyi, i ściſkaiąc onę wołała. „ Kochana przyiaciołko, kochana „ przyiaciołko! „ Lecz własne jey łzy mowić jey dłużey nie dały. Na widok ten, Wirginia rzewne leiąc łzy, całowała bezuſtannie ręce, tak swey Matki, iako i Małgorzaty, i przyciskała one do swego serca. Paweł zaś, ktoremu oczy iſkrzyły się od złości, wrzeszczał, ściskał pięści, tupał nogą, niewiedząc na kogo uderzyć. Na krzyk ten, Dominik i Maryanna

przybiegli, i iuż nic więcey w Chatce nad żałośne szlochy słychać nie było. „ Ach „ Pani moia kochana Pani!...moia matko... nie płacz. „ Tak tkliwe znaki przyiaźni rozproszyły zmartwienie Pani de la Tour. Wzięła tedy Pawła i Wirginią na łono, i rzekła do nich miną wesołą. „ Moie dzieci, wy przyczyną mego „ zmartwienia iesteście: lecz têż wy ie„ dyną pocieche mi sprawuiecie. Nie„ szczęście zdaleka przyszło, á szczęście „ iest koło mnie. „ Paweł i Wirginia niezrozumieli jey, lecz widząc ją spokoyną, zaczęli się uśmiechać i bawić z nią. Tak tedy do dawney wrocili się szczęśliwości, i była to tylko nawałność wśrzod pięknego dnia.

Dobroć wrodzona tych dzieci codzień się więcey okazywała. Raz w niedziele po weyściu zorzy, gdy Matki ich poszły na naypierwszą Mszą do Kościoła Pamplemousse, zbiegła iedna Murzynka przyszła pod Bananasy, ktore otaczały ich pomieszkanie. Niewolnica ta ledwie że postać człowieka na sobie miała, tak zupełnie wyschła była, á za całą odzież, gałganem tylko zgrzebnym okrywała się. Upadła ona do nog Wirginii, ktora w ten

czas śniadanie dla familii sporządzała, i rzekła jey. „ Moia młoda Panienko, zli-
„ tuy się nad biedną Niewolnicą zbiegłą;
„ iuż to miesiąc błąkam ia się po tych
„ gorach, na poł umarła z głodu, często
„ ścigana od Strzelcow, i ich psow. U-
„ ciekłam od mego Pana, ktory ieſt boga-
„ tym mieszkańcem rzeki czarney.
„ Patrz iak się zemną obchodził. W tym pokazała ciało swoie całe bliznami okryte, á to od uderzeń kiymi ktore odebrała. Potym dodała. „ Chciałam się poyść u-
„ topić, lecz widząc iż tu mieszkacie,
„ rzekłam sobie, ponieważ tu są ieszcze
„ cnotliwi biali ludzie w tym kraju, nie-
„ trzeba ieszcze umierać. „ Wirginia litością zdięta, odpowiedziała jey. „ Nie-
„ boy się nieszczęśliwe ſtworzenie! iedz,
„ iedz, „ i dała jey śniadanie domowe, ktore sporządziła. Niewolnica nie długo ziadła ie wszyſtko; Wirginia widząc ją nasyconą, rzekła do niey. „ Biedna nę-
„ dznico! poydę ja twego Pana prosić za
„ tobą, widząc cię, litością się uniesie.
„ Zaprowadziszże mnie do niego? „ Ach
„ duch Nieba, odpowiedziała Murzynka,
„ wszędzie gdzie zechcesz poydę za to-
„ bą. „ Wirginia zawołała swego Brata,

i prosiła go by z nią szedł. Niewolnica ta prowadziła ich ścieszkami, wśrzod lasow przez wysokie gory, na ktore z przykrością piąć się trzeba było, i rzeki przez ktore brnąć musieli. Wreszcie około południa przyszli pod iednę gorę na brzegu rzeki czarney. Tam uyrzeli Dom pieknie zbudowany, osady znaczne, i bardzo wiele Niewolnikow rożnemi zatrudniaiących się robotami. Pan ich przechodził się miedzy niemi z lulką w ustach, i trzciną w ręku. Był to człowiek słusznego wzrostu, suchy, cery oliwkowatey, oczy maiący wpadłe, brwi czarne i złączone. Wirginia cała w boiaźni, trzymaiąc się za rękę Pawła, zbliżyła się do niego i prosiła go dla miłości Boga, aby przebaczył swey Niewolnicy, ktora o kilka krokow za niemi była. Zrazu Mieszkaniec ten niewiele zważał na dwoie tych dzieci ubogo ubranych, lecz przypatrzywszy się bardzo ładney talii Wirginii, piękności jey włosow pod błękitną kryiących się suknią, i całey jey postaci, á słysząc przyiemny ton głosu jey drżącego, wyiął lulkę z ust, á podniosszy swą trzcinę ku Niebu, okropnie się zaklął, iż nie dla miłości Boga, ale dla niey przepuszcza winę swey

Niewolnicy. Wirginia dała znak Niewolnicy do zbliżenia się ku swemu Panu; potym sama uciekła, Paweł za nią pobiegł.

Poszli potym oboie na tę gorę, tąż samą drogą, ktorą z niey zeszli, á doszedłszy do wierzchołka, siedli pod drzewem głodem i pragnieniem zmorzeni. Od wschodu słońca, uszli oni więcey pięciu mil. Paweł mowił do Wirginii. „
„ Moia Siostro iuż to po południu, tobie
„ się ieść i pić chce, nieznaydziemy tu
„ nigdzie żadnego pożywienia, wroćmy
„ się do Pana tey Niewolnicy, prośmy go
„ o posiłek. „ O nie, moy przyiacielu,
„ dużo mię strachu nabawił. Pamię-
„ tasz co to czasem mowi Mamunia.
„ Chleb człowieka złego, napełnią usta
„ piaskiem. „ Coż więc będziem robili,
„ rzecze Paweł, drzewa te niewydaią
„ pożywnych owocow. Tu niemasz ani
„ Daktylow, ani Cytryn dla ochłodzenia
„ się. „ Na to Wirginia, Bog się zmiłu-
„ ie nad nami, on wysłuchiwa głos małych
„ ptasząt, ktore go o pożywienie pro-
„ szą. „ Skoro tylko przestała mowić; aż szum źrzodła z bliskiey wypadaiącego skały słyszeć im się daie, pobiegli tam, á

uspokoiwszy swe pragnienie wodą czyſtszą niżli kryształ, uzbierali i ziedli trochę rzerzuchy, ktora około źrzodła tego rosła. A oglądaiąc się do koła, ieżliby czego posilnieyszego nieznaleźli Wirginia poſtrzegła między drzewami leśnemi młode palmowe drzewo. Kapuſta tak zwana, ktora wierzchołek drzewa tego między liściami swemi zamyka, ieſt bardzo smaczna, i chociaż pień iego nie był grubszy od nogi, lecz wysokości przechodził 60 ſtop. A lubo rdzeń drzewa tego z samych tylko włokien ieſt złożony, przecież biel tak ma twardy, iż naylepsze siekiery odſkakuią od niego, Paweł zaś noża nawet przy sobie nie miał. Przychodzi mu na myśl podpalić go, tu znowu inna trudność, nie miał z sobą krzesiwa, a na tey wyspie tak okrytey ſkałami, wątpię żeby iedne przynaymniey ſkałkę znaleść można. Potrzeba uczy przemysłu, i czeſto nayużytecznieysze wynalazki, naynędznieyszym ludziom winni ieſteśmy. Paweł umyślił wzniecić ogień zwyczaiem Murzynow. Końcem kamienia zrobił on dziurę w gałezi drzewa suchego, ktora pod nogi podłożył. Potym oſtrzem tegoż kamienia zaciesał drugi kawałek gałęzi

rownie suchey, lecz innego gatunku drzewa. Włożył potym kawałek drewna tego kończatego w małą dziurkę gałęzi, ktorą miał pod nogami, á szybko go obracaiąc w ręku, nakształt iak gdy chcemy żeby czokolada musowała, wkrotce postrzegł zmieysca dotykania dym i iskry. Nazbierał więc suchych zioł, i innych gałęzi drzewa, i wzniecił ogień pod Palmistem, ktory nie długo z wielkim obalił się trzaskiem. Za pomocą ognia, odiął prędzey z kapusty liście drzewne, obszerne i kolące, ktore ią okrywaią. Ziedli więc tey kapusty trochę surowey, resztę w popiele pieczoney, ktora zarowno smaczna była. Zrobili sobie ucztę tę oszczędną z radością, pomniąc na dobry swoy tego rana uczynek, lubo ta krotko trwała, bo niespokoyność w ktorey Matki ich, niezastawszy dzieci swych za powrotem swoim z Kościoła, zostawały, przed oczy im się stawiała. Wirginia często to powtarzała, lecz Paweł czuiąc swe siły polepszone, zapewniał ią, iż niedługo uspokoią swe Matki.

Po obiedzie, i to nie małą im przykrość sprawiło, iż nie mieli przewodnika, ktoryby ich do domu odprowadził. Pa-

weł mniey na to zważaiąc, mowił do Wirginii. „ Chatka nasza iest na południe, „ trzeba nam przeyść tak iak rano tę „ gorę, ktorą widzisz na dole z trzema „ wierzchołkami. Podźmy, bieżmy, moia przyiaciołko. „ Gora ta, była to gorą trzech piersi, (3) tak zwaną, a to przez podobieństwo wierzchołkow iey do piersi Niewieścich. Zeszli więc z gory rzeki czarney od pułnocy, i przyszli w godzinę nad brzegi szerokiey iakieyś rzeki, ktora im przegradzała drogę. Wielka część tey wyspy okrytey całey lasami, tak iest do dziś dnia mało znana, że wiele iey gor i rzek dotąd nie maią ieszcze właściwych nazwisk. Rzeka nad ktorey

(3) Jest wiele gór, których wierzchołki są wkształt piersi zakończone, i które od nich w wszystkich językach biorą nazwisko. Lecz w istocie nawet samey, są one prawdziwemi piersiami, gdyż z nich wypływa bardzo wiele strug i rzek, które rozlewaią obfitość po ziemi. Są one źrzodłami nayznacznieyszych rzek, które ią skrapiaią, i dostarczaią im zawsze wod, przyciągaiąc do koła wierzchołka skalistego, który wystaie nad górą iak brodawka piersi, bezprzestanne chmury. Co iaśniey wytłomaczono iest w dziele pod Tytułem Nauk Natury.

brzegiem oni byli płynie burząc sie po korycie ſkaliſtym. Szeleſt wody zaſtraszył Wirginia, niechciała w nią nogą ſtąpić, żeby ią przebrnąc. Paweł więc wziął Wirginią na ramiona i przeszedł tak obarczony po śliſkich ſkaliſtościach rzeki mimo szum wod iey. „ Nieboy sie „ mowił on do niey. Czuię ia się bydź „ mocnym z tobą. Gdyby Mieszkaniec „ rzeki czarney był ci odmowił łaski dla „ swey niewolnicy, byłbym się z nim „ bił. „ " Jak to, rzecze Wirginia, z „ tym człowiekiem tak wielkim i tak „ złym? moy Boże; iak to trudno ieſt „ czynić dobrze; złe tylko rzeczy łatwo „ się dokazuią. „

Gdy Paweł ſtanał u brzegu, chciał daley swoie siostrę nieść, i podchlebiał sobie, iż ią i przez gorę trzech piersi przeniesie, ktorą o puł-mili widział przed sobą, lecz wkrotce brakło mu sił, i musiał ią posadzić na ziemi, sam przy niey spocząwszy. Na ow czas Wirginia mowiła do niego. „ Moy Bracie, dzień iuż na „ schyłku, tyś ieszcze nie zmordowany, „ ale ia iuż zgoła z sił spadłam. Zoſtaw „ mię tu, á idź sam do chatki dla zaspokoienia naszych Matek. „ " O nie,

„ rzekł Paweł, nie poydę ia od ciebie.
„ Jeżeli nas noc w tym lesie zaydzie,
„ naniecę ognia obalę palmisty, będziesz
„ się miała z nich czym posilić, á z liścia
„ zrobię nakształt budki dla schronienia
„ się. „ Przecież Wirginia odpocząwszy
„ sobie trochę, nazbierała na pniu stare-
„ go drzewa pochylonego nad brzegiem
„ rzeki długich liści stonogowca (scolo-
pendre) ktore na tymże wisiały pniu.
Z nich sobie łyściańki zrobiła na nogi, ktore o kamienie po drodze aż do krwi pokaliczone miała, w zapale albowiem uczynienia dobrze, zapomniała wziąść obuwia. A czuiąc ulgę przez świeżość tych liści, ułomała gałąz Bambuku, i udała się w drogę, iedną ręką wspieraiąc się tąż ułomaną trzciną, a drugą trzymaiąc się brata.

Tak tedy szli powoli przez las, lecz wysokość drzew i gęstość ich liści były przyczyną, że zgubili z oczu gorę trzech piersi, do ktorey się kierowali, á nawet i słońce ktore iuż nad samym zachodem było. Nie długo potym i ścieszkę nawet utartą, o ktorey aż dotąd szli, także zgubili, nieypostrzegłszy tego kiedy, i stanęli w labiryncie drzew lianow,

(4) i skał, z ktorych wyiście niepodobne było. Paweł posadził Wirginią, á sam zaczął tu i owdzie biegać cały zmieszany, chcąc drogę znaleść, ktoraby go z tey gęstwiny wyprowadziła. Lecz na prożno się mordował. Wlazł więc na wysokie drzewo, żeby przynaymniey gorę trzech piersi mogł odkryć, lecz same tylko wierzchołki drzew widział dokoła, z ktorych niektore ieszcze ostatniemi pro-

(4) Lianami nazywaią rośliny, rosnące tak w Ameryce iako i w Afryce, które rosnąc tak na ziemi iak i po skałach, przyczepiaią się do wszystkiego, drzew, gór, i skał; są niektóre grubości ręki, i pnące się aż do wierzchołka drzew, gdzie doszedłszy, i nie znayduiąc iuż do czego się przyczepić, opuszczaią się na ziemię, w którey zakorzeniwszy się, nowe wypuszczaią odnogi, które podobnie bliskiego chwytaią się drzewa; są one w podobieństwie lin okrętowych, i dla tego też bywaią używane w potrzebie. Liany takowe są rozmaitego gatunku, większa ich część dużo wydaią odnog i liści, któremi okrywaią ziemię i skały, i piękną one barwią zielonością; iest także ieden gatunek lian zwanych wodnemi; które obficie rosną w lasach i górach; własność ich iest, iż dostarczaią wody podróżnym oddalonym od rzeki lub źrzodła; ci gdy są spragnieni, robią otwór w tey części, która iest zawieszona na drzewach lub skałach, i dostaią przeszło puł kwarty czystey piękney i świeżey wody.

mieńmi zachodzącego słońca oświecone były. Cień iednak gor iuż okrywał lasy w dolinach, wiatr się uspokoił, iak pospolicie przy zachodzie słońca bywa, głuche milczenie w tych panowało pustyniach, beczenie ieleni, szukaiących dla siebie w tych tu oddalonych mieyscach schronienia, słychać tylko było. Paweł w nadziei, iż go mogł iaki strzelec usłyszeć, wołał z wszystkiey siły. „ Przychodź, przychodź „ na pomoc Wirginii. „ Lecz same tylko echa odpowiadały w lesie na iego głos, i powtarzały po kilka razy „ Wirginii, . . . „ Wirginii. „

Paweł zszedł z drzewa zmordowany i zmartwiony; szukał sposobow, żeby można noc przepędzić w tym mieyscu; lecz ani zdroiu, ani palmistu, ani nawet gałęzi drzewa suchego zdatnego do wzniecenia ognia znaleść nie mogł; poznał więc w doświadczeniu słabość swych śrzodkow, i zaczął płakać. Wirginia do niego rzekła. „ Nie płacz moy przyiacielu, ieżeli „ niechcesz bydź przyczyną moiego zmar„ twienia. „ Ja to iestem przyczyną „ wszystkich twych przykrości, i niespo„ koyności w ktorey Matki nasze zostaią. „ Nie trzeba nic czynić, choćby nawet i

„ dobrze, nieporadziwszy się rodzicow.
„ O! nie rostropnie sobie w tym postąpi-
„ łam „ i podobnie zaczęła płakać. Prze-
cież mowiła Pawłowi. „ Prośmy Boga,
„ moy bracie, on się zmiłuie nad nami. „
Zaczęli się tedy modlić, w tym usłyszeli
szczekanie psa. „ To iest, rzecze Paweł,
„ pies iakiegoś strzelca, ktory przychodzi
„ wieczor ubiiać Jelenie na zasadzce. „
Wkrotce szczekania psa lepiey się słyszeć
dały. „ Zda mi się, mowiła Wirginia, że
„ to fidel, pies naszey Chatki. Tak iest,
„ poznaię głos iego, takżebyśmy to
„ blisko byli i pod naszą gorą. „ I w sa-
mey rzeczy uyrzeli nie długo przy sobie
fidela, ktory z radości szczekał, wył,
skomlił, i łasił się im. A w wielkim zo-
staiąc podziwieniu, Dominika bieżącego
do nich zobaczą. Na przybycie tego
poczciwego murzyna, ktory płakał z ra-
dości, oni też zaczęli płakać, nie mogąc
słowa wymowić. Gdy Dominik przyszedł
do siebie. „ O! moi młodzi panicze, rze-
„ cze im, w iakieyże to niespokoyności
„ są wasze Matki! iakże się dziwiły, gdy
„ powrociwszy z Mszy, na ktorey byłem
„ z niemi, nie zastały was! Maryanna,
„ ktora w rogu pomieszkania zatrudnio-

„ na na ow czas była, nieumiała nam powiedzieć, gdzieście poszli. Chodziłem, biegałem do koła pomieszkania, niewiedząc gdzie was szukać. Wreszcie wziąłem ſtare wasze suknie i oboie dałem powąchać fidelowi (5) i natychmiaſt właśnie iakby mię to biedne ſtworzenie zrozumiało, zaczął wasze ślady tropić. Prowadził mię więc uſtawicznie, ogonem ruszaiąc, aż do rzeki czarney. Tam dowiedziałem się od mieszkańca, żeście mu przyprowadzili zbiegłą Murzynkę, dla ktorey łaſkę swą przyrzekł wam. Lecz iakaż łaſka! pokazał mi ią przywiązaną z łańcuchem na nogach, do pniaka drzewa, i obrożą żelazną o trzech hakach do koła szyi. Ztamtąd fidel zawsze tropiąc, przyprowadził mię aż do gory rzeki czarney, gdzie ſtanął, szczekaiąc iesz cze z wszyſtkiey siły. Było to nad

(5) Znak ten przezorności murzyna Dominika i inſtynktu iego psa fidela, podobny iest bardzo do przypadku dzikiego Tewenisa i iego psa Oniach; opisanego przez Pana de Crevecoeur, w dziele iego pełnym ludzkości, pod tytułem: Lettres d'un cultivateur Américain.

„ brzegiem ſtrumyka przy ściętym pal-
„ niście, i ogniu ktory się ieszcze kurzył,
„ aż tu nakoniec ſtanął. Jeſteśmy te-
„ raz pod gorą trzech piersi, á do domu
„ ieszcze cztery dobre mile mamy.
„ Podźmy, iedzcie i pokrzepcie się. „
Dał im tedy placek, owocow, i wielką korbasową (6) flaszę pełną napoiu zrobionego z wody, wina, soku cytrynowego, cukru i muszkateli, ktory ich Matki sporządziły dla posiłku i ochłodzenia. Wirginia przypominaiąc sobie biedną Niewolnicę, i niespokoyność swych matek, często wzdychała, powtarzaiąc. „ O iak to tru-
„ dno dobrze czynić. „ W ten czas gdy oni posiłek brali, Dominik wzniecił ogień, á poszukawszy w ſkałach jałowcu, ktory się zielony pali, wydaiąc wielki płomień, zro-

(6) Calebaſse. Korbas. Jest to gatunek rośliny Afrykańſkiey, wydaiącey owoce naszym Kraiowym tykwom podobne. Wyrasta drzewo to dosyć wysoko, wydaie kwiaty i następnie owoce kształtu owalnego, niektòre zaś w formie flasz wyraſtaią, owoce te gdy zupełnie doyrzeią, zrywaią one i wypróżniaią z maſsy miękkiey napełniaiącey one, i nasiona w sobie zawieraiącey; Indyanie zwykli ie glancować i różnemi powlekać kolorami, w których rozmaitego gatunku napoie zachowuią.

zrobił z niego pochodnią, ktorą zapalił, gdyż iuż noc zaszła. Lecz w większey daleko trudności zostawał, gdy trzeba było iuż iść, Paweł i Wirginia ruszyć się daley nie mogli, nogi im spuchły i zczerwieniały zupełnie. Dominik niewiedział co robić, czyli poyść szukać pomocy dla nich, czyli też tu z niemi nocować. „
„ Gdzie się to podziały owe czasy, mowił
„ im, kiedym was oboie razem na ramio-
„ nach nosił, lecz teraz iużeście urośli,
„ á iam się zestarzał. „ W takowym pomieszaniu będąc, postrzegł gromadę Murzynow zbiegłych, o dwadzieścia krokow. Przewodnik tey gromady zbliżył się do Pawła i Wirginii, i rzekł. „ O!
„ dobre dzieci białe, nie boycie się, wi-
„ dzieliśmy was tego rana przechodzących
„ z Murzynką od rzeki czarney, prosiliś-
„ cie za nią złego iey pana. Wywdzię-
„ czaiąc wam się za to, zaniesiemy was
„ do domu na ręku naszych. „ Dał tedy znak, á czterech naymocnieyszych murzynow, zrobiwszy nosidło z gałęzi drzewnych i lianow, posadzili na nim Pawła i Wirginią, i wziąwszy je na ramiona udali się w drogę, przy radośnych okrzykach całey tey gromady, ktora im błogosławiła.

Dominik swą pochodnią przyświecał im, idąc wprzod. Wirginia uweselona rzekła do Pawła. „ O moy przyiacielu, „ nigdy Bog dobrodzieystwa bez nagrody nie zostawi. „

Około puł-nocy przyszli nareszcie pod swą gorę, ktorey wierzchołki rożnemi oświecone były ogniami. Co tylko na nią weszli, słyszeli gł sy wołaiące. „ Wy to „ moie dzieci? odpowiadali z murzynami. „ Tak iest, my. „ A w krotce uyrzeli Matki swe i Maryanne, ktore wyszły przeciw nim z zapalonemi głowniami. „ „ Biedne dzieci, mowiła Pani de la Tour, „ zkądże idziecie? iakichże przykrości „ nie nabawiłyście nas? „ " Jdziemy, „ rzekła Wirginia, od rzeki czarney, „ gdzieśmy prosili o łaskę dla biedney nie- „ wolnicy zbiegłey, ktorey dałam dziś „ rano śniadanie domowe, gdyż umierała „ z głodu, i za to nas też o to ci zbiegli „ Murzyni odprowadzili. „ Pani de la Tour uściskała swą Corkę, słowa nie mogąc przemowić, ktora czuiąc twarz swą zlana łzami Matki, rzekła. „ Nadgradzasz „ mi zaiste wszystkę przykrość, „ ktorąm poniosła. „ Małgorzata przeięta radością, ściskała Pawła, mowiąc do

niego. „ I ty też moy synu, dobry zrobi-
„ łes uczynek. „ Gdy przyszły do Chatki z dziećmi, dały Murzynom dosytości ieść, ktorzy do swego wrocili się lasu, życząc im wszelkich pomyślności.

Dzień każdy dla tych Familii, był dniem szczęścia i pokoiu. Nigdy zazdrość i ambicya nie dokuczyła im. Chęć prożney sławy, ktorey pospolicie przez intrygę nábywaią, á ktorą potwarz niszczyć zwykła, nigdy u nich mieysca nie miała. Dosyć im było, swych czynności świadkami i sędziami oraz bydź. Na tey wyspie, gdzie rownie iak na wszystkich Europeyskich osadach, o powieści tylko złośliwe ludzie chciwie się dowiaduią; cnoty ich, á nawet Imiona znane nikomu nie były. A ieżeli kiedy ktory przechodzień na drodze do Pamplemousse, pytał się iakiego mieszkańca rowniny. „ Kto to tam
„ mieszka owo na gorze w tych Chat-
„ kach. „ Odpowiadano mu, nieznaiąc ich. „ Są to dobrzy ludzie. „ Podobni fiołkom, ktore pod ciernistemi kryiąc się krzakami, wydaią z daleka swe miłe zapachy, chociaż się widzieć nie daią.

Nigdy w ich rozmowach złorzeczenie nie postało, ktore pozorem okrywaiąc się

sprawiedliwości, sposobi koniecznie serca, albo do nienawiści, albo do obłudy; ieſt to albowiem niepodobna, by nie cierpieć tych ludzi, ktorych za złych mamy, albo też żyć ze złemi, by nie ukrywać swey nienawiści ku nim pozorami życzliwości. Tak tedy złorzeczenie sprawia, iż albo z innemi, albo z sobą samemi źle poſtępować musiemy. Lecz nie sądząc ludzi w szczególności, zatrudniały się one śrzodkami, by wszyſtkim w powszechności czynić dobrze, á chociaż nie były w ſtanie tego czynienia, tedy przynaymniey chęć uſtawiczną do tego miały, á ta napełniała ie życzliwością, ktorą w nich widzieć zawsze można było. Tak żyiąc na osobności, nie ſtały się przecięż dzikiemi, lecz owszem tym więcey nabrały ludzkości. Jeżeli gorszące dzieje towarzyſtwa ludzkiego, nie były celem ich rozmow, tedy Hiſtorya Natury w zachwycenie i radość wprowadzała ie. Niepomału dziwiła ich moc Opatrzności, ktora przez ręce ich wśrzod tych tu suchych ſkał obfitość, przyiemność, ukontentowania czyſte, proſte, á zawsze odnawiaiące się rozlała.

Paweł w dwunaſtym roku mocnieyszy i dowcipnieyszy będąc niżli Europeyczyk

w piętnaſtym, przyozdobił to co Murzyn Dominik tylko uprawił. Chodził on z nim do bliſkiego lasu i wyrywał z korzeniami, młode latorośle cytrynowe, pomarańczowe, tamarynowe, ktorego wierzchołki okrągłe tak piękney są zieloności, i daktylowe, ktorych owoc pełny ieſt śmietany cukrowey, i ma zapach kwiatu pomarańczowego. Zasadzał on drzewa te iuż dosyć wielkie do koła tego okręgu. Siał także ziarna drzew, ktore w drugim zaraz roku wydaią kwiaty lub owoce, iako Agatys, na ktorym wiszą do koła nakształt kryształowych luſter długie grona białych kwiatow. Bez Perſki, ktorego girandole proſto w gorę wyraſtaią, koloru biało-czerwonego, drzewo papajowe, ktorego pień bez gałęzi w kolumnę wyraſtaiący, okryty ieſt owocami zielonemi w kształcie i wielkości melonow, á ktorego wierzchołek otoczony ieſt obszernemi liściami podobnemi figowym.

Pozasadzał procz tego iądra i peſtki Bananasow, Mangasow, Awokatow, Melonow Indyiſkich, i innych zwanych Goyavier, Jam-rose. Większa część drzew tych iuż dawała swemu młodemu Panu cienie i owoce. Pracowita iego ręka

uzyżniła naynieplodnieysze nawet mieysca tego okręgu. Rozmaite gatunki Aloesu, Figi Indyiskie, ktore maią kwiaty żołto-czerwone, kolące osty wyrastały na czarnych wierzchołkach skał, i zdawały się chcieć dosięgnąć długich lianow, niebieskie lub szarłatne wydaiących kwiaty, tu i owdzie wzdłuż spadzistości gory wiszące. Rośliny te tak były ułożone, iż razem ie widzieć można było. Wśrzodku tey doliny zasadził on nie wysoko rosnące zioła, daley krzewia, potym drzewa śrzedniey wysokości, nareszcie wyniosłe, ktore otaczały okrąg ten; tak dalece, że obszerność ta z swego śrzodka wydała się amfiteatrem zielonosci, owocow i kwiatow, zamykaiąc w sobie, tak rośliny do potrzeby domowey służące, iako też łaki i pola ryżem i żytem zasiane. Lecz podciągaiąc to wszystko pod swoy układ, nie oddalał się przecięż od układu natury. Do iey kieruiąc się ułożeń, zasadził na mieyscach wyniosłych te, ktorych nasiona są ulatuiące, na brzegach wod te, ktorych nasiona są utworzone do pływania. A tak każda roślina była w mieyscu sobie przyzwoitym, á mieysce każde odbierało z swey rosliny ozdobę sobie z natury należną.

Wody wypływaiące z wierzchołka tych ſkał formowały w samey niſkości doliny, tu fontanny, tam obszerne zwierciadła, w ktorych zieloność, kwitnące drzewa, ſkały i lazur Niebios odbiiały się.

Mimo wielką nieforemność gruntu tego, wszyſtkie zasadzenia te po większey części, rownie były dotykaniu iak i widzeniu przyſtępne. Prawda, że wszyscyśmy dodawali mu rad i dopomagaliśmy, aby swego dopiął celu. Zrobił on ścieszkę, ktora do koła całą tę okrążała dolinę, á ktorey rozmaite odnogi szły od obwodu do śrzodka, gdzie wszyſtkie w iednym ztykały się mieyscu. Użył on na dobre mieysce naynierownieyszych nawet, i połączył z pomyślną harmonią, łatwość przechodzenia się z oſtrością ziemi, á drzewa domowe z dzikiemi. Z tylu tak ogromnych kamieni, ktore teraz zawadzaią na drogach, i ktoremi większa część tey Wyspy ieſt okryta, porobił on tu i owdzie piramidy, pomiędzy zaś kamienie z ktorych piramidy takowe formował, kładł ziemię i korzenie, trzciny, poincillady (7) i innych krzewin, ktore w ſkałach

(7) Ieſt to gatunek krzewiny na wyspach Afrykańſkich pospolitey; wysokosc sześć lub siedm ſtop ma-

zwykły rosnąć. Wkrotce głuche te i dzikie piramidy okryte zostały zielonością, i blaskiem świetności naypiekniey-szych kwiatow. Strugi staremi drzewami á od brzegow pochylonemi zarosłe, formowały lochy sklepione nieprzystępne upałom, gdzie chłodu we dnie zażywać można było. Jedna ścieszka prowadziła także do gaju drzew dzikich w ktorego śrzodku rosło zasłonione od wiatrow drzewo domowe okryte owocem. Tam było żniwo, tu sad. Tą ulicą widać było domy, inną wierzchołki nieprzystępne gory. Pod gęstym gaikiem Tatamakow przeplecionych Lianami, wśrzod południa żadnego przedmiotu nierozeznał; na końcu tey wielkiey skały, ktory wystaie z gory, widzieć można było wszystkie tego okregu skały i daleko na morzu, okręty z Europy płynące lub do niey powracaiące. Na

---

iącey; kora krzewiny tey, iest z początku purpurowego koloru, liście iego ziedney strony także maią kolor, i w gorze maią kolce nakształt wędy. Kwiaty iego przecudowney są piękności, których na iednym kłosie przeszło do 50 wyrasta, są one koloru purpurowego wpadaiącego w czerwony; krzewina ta w skałach udaie się.

tey to ſkale familie te gromadziły się w wieczor,i zażywały w milczeniu świeżego powietrza, wonności kwiatow, ſłuchaiąc przy tym roſkosznego szmeru źrzodeł, i przypatruiąc się oſtatnim harmoniom światła i cienia.

Nic zaś nie było milszego nad nazwiſka dane większey części tak wesołych mieysc tego labiryntu. Skała, o ktorey dopiero mowiłem, á z ktorey widać mię było z daleka gdym szedł, zwała sie ODKRYCIE PRZYIAZNI. Paweł i Wirginia w czasie swych zabawek tam zasadzili Bambukową trzcinę; na tey wywieszali małą białą chuſtkę, ſkoro mię tylko uyrzeli, na znak przybycia mego; nakształt iak gdy widzą okret na morzu, wywieszaią pawilon na bliskiey gorze. Wpadło mi w myśl, aby wysztychować napis na pniu tey trzciny. W czasie moich podroży, wielkie sprawiło mi to ukontentowanie, gdym widział ſtatuę lub monument iaki dawny; tym więcey zaś gdym czytał napis iaki dobrze zrobiony. Zdaiemi się w ten czas, że głos ludzki wychodząc z kamienia od wiekow ſłyszeć się daie, á obraca iąc się do człowieka wśrzod puſtyń będącego, powiada mu, iż nie on

tylko sam, ale inni ludzie przed nim w tych samych mieyscach, czuli, myslili i cierpieli iak on. A ieżeli napis ten iest Narodu iakiego dawnego, ktorego iuż niemasz, unosi duszę naszą do nieskończoności, i daie iey poznawać iey nieśmiertelność, okazuiąc, że iedna mysl przeżyła ruinę nawet państwa.

Napisałem więc na małym maszcie pawilonu Pawła i Wirginii, te z Horacyusza wyięte wiersze:

. . . Fratres Helenæ, lucida sidera,
Ventorumque regat Pater,
Obstrictis alijs, præter Iapyga.

„ Niech wami bracia Heleny, rownie
„ iak wy świetne gwiazdy, i oyciec wia-
„ trow kieruie, by inne procz tylko Ze-
„ firu wiatry nie wiały. „

Wiersz zaś ten Wirgiliusza, wyryłem na korze Tatamaku, w cieniu ktorego Paweł czasem siadał, przypatruiąc się morskim falom:

Fortunatus & ille deos qui novit agrestes!

„ Szczęśliwy, moy Synu, kto tylko
„ polne zna bostwa. „

Ten zaś inny nad drzwiami chatki Pani de la Tour, ktora była mieyscem ich zgromadzenia się:

At secura quies, & nescia fallere vita.

„ Tu sumienie dobre i życie bez o-
„ błudy. „

Lecz Wirginia nie pochwaliła wiersza mego łacińskiego, mowiąc iż to com napisał przy iey banderze, było zbyt długie i zbyt dowcipne. „ Wolałabym do-
„ dała ona, takowy napis: *Zawsze po-*
„ *ruszona lecz stała*. „ " Napis ten
„ odpowiedziałem iey, ieszcze lepiey cno-
„ cie przystoi. „ Uwaga ta moia zarumieniła ią.

Szczęśliwe te familie rozciagały czułość swych dusz do tego wszystkiego, co ie tylko otaczało. Ponadawały one nazwiska przedmiotom naymilszym, ktore na pozor naymniey uwagi godne były, Okrąg Pomarańczowych i Bananassowych drzew do koła murawy rozsadzonych, na ktorey czasem Wirginia i Paweł tańczyli zwał się *zgoda*. Stare drzewo w cieniu ktorego Pani de la Tour i Małgorzata opowiadały sobie swe nieszczęścia zwało

się *łzy otarte*. Nazywały one *Bretanią* i *Normandyą* małe kawałki ziemi, gdzie siały żyto, poziomki i groch. Dominik i Maryanna chcąc na wzor swych Pań mieć pamiątkę mieysc ich urodzenia w Afryce nazwali *Angola* i *Fouliepointe*, dwa mieysca gdzie rosło ziele, z ktorego oni kosze robili, i gdzie Kallbassowe drzewa zasadzili. Tak tedy familie te własney pozbawione Oyczyzny, przez płody klimatow Kraju swego, miały nieiakieś wyobrażenie onego, co w obcym Kraju będącym zaspokaiać po części żale ich mogło. Zaiſte! tysiączne miłe nazwiſka, zdawały się ożywiać drzewa źrzodła i ſkały mieysca tego, tak teraz spuſtoszonego, a ktore podobne do pola Grecyi same tylko zwaliny i tkliwe swe nazwiſka ſtawia przed oczy.

Lecz nadewszyſtko to, co okrąg ten w sobie zamykał, nic milszego nie było nad mieysce nazwane SPOCZYNEK WIRGINII. Na dole ſkały ODKRYCIE PRZYIAZNI ieſt dołek, zkąd wypływa źrzodło, ktore przy swym zdroju formuie małe bagniſko, w śrzodku łąki trawiaſtey. Gdy Małgorzata powiła

Pawłą, darowałem iey Kokos (8) z Indyi, ktorym był dostał. Owoc ten zasadziła ona nad brzegiem tego bagniska, aby drzewo z niego wyrosłe, było za czasem epoką urodzenia się iey syna. Pani de la Tour na wzor iey, zasadziła też tam drugi w podobney myśli skoro się tylko Wirginia urodziła. Z tych dwoch owocow wyrosły dwa Kokosy, składaiące wszystkie archiwa tych dwoch Familii; pierwszy zwał się drzewem Pawła, drugi drzewem

(8) Kokos Coco. Jest to drzewo rosnące w Indyach wschodnich, i na wyspach morza południowego; rośnie ono w wysokości śrzedniey, i wydaie owoce wielkie, które są iak troygraniasty orzech. Łupiny dwie, okrywaiące orzechy te kokosowe są nadzwyczaynie twarde i niełatwo się rozłupać dadzą. Ziarno samo iest smaku orzechu laskowego, w śrzodku zaś pełne iest przyiemnego i ożywiaiącego soku. Owoce te można z soku takowego wypróżnić przez trzy otwory od natury utworzone, nie otwieraiąc łupiny wewnętrzney; mądre rozporządzenie, bez którego większa część tego przyiemnego soku przy otwieraniu łupiny, iak kamień twardey, psułaby się. Drzewo to równie iak i inne Palmowe drzewa niema gałęzi, liście tylko obszerne otaczáią go, i w kształcie korony wierzchołek iego okrywaią. Łupina wewnętrzna owocu tego tak iest wielka, iż małpa Amerykańska zwana Sagouin, może w niey z swym długim zmieścić się ogonem.

Wirginii. Obydwa te drzewa rosły w takiey proporcyi, w iakiey ich młodzi Panowie, wysokości trochę nierowney, ktora przecież po dwunastu latach przewyższała ich Chatki. Już one rozrosszy się w gałęzie, wydawały młode grona kokosowe nad doliną źrzodła wiszące. To tylko zasadzenie wyiąwszy, zostawiono doliny tey głębokość pod skałą, tak iak ią natura przyozdobiła. Na bokach iey brunatnych i wilgotnych rosła nakształt zielonych i czarnych gwiazd z szerokiemi listkami skalna ruta; krzaki zas Stonogowca uginały się od wiatru, zwieszone iak długie wstążki purpurowo-zielone. Niedaleko ztamtąd rosł także Barwinek, ktorego kwiat podobny iest kwiatu goździka czerwonego; i pimenty (ziele tak zwane) ktorego łupiny koloru krwawego, są daleko świetnieysze, niżli koral. Wokoło zaś ziele Balsamowe, ktorego liście iest formy serca, i Bazylia maiąca wonność goździka, wydawały nayprzyiemnieysze zapachy. Z wysokości spadzistości gory zwieszały się liany, podobne powiewanym i unoszącym się obiciom, formowały na bokach skał wielkie kortyny zieloności. Ptaki morskie spokoynością schronień

przywabione, noc tam przepędzały. Przy zachodzie słońca, widać było po nad brzegami morskiemi lataiące ptaki iako Korbigeau i Skowronki morskie, wysoko nas na powietrzu, kuliki czarne i ptaki białe Tropiku, ktore opuszczały razem z słońcem, Oceanu Indyiskiego zacisza. Wirginia lubiła spoczywać nad brzegiem źrzodła tego, ozdobnym pięknością wspaniałą razem i dziką. Często przychodziła tam prać bieliznę familii, w cieniu dwoch tych Kokosow. Czasem kozy swe na pastwisko tam wyganiała. A gdy robiła ser z ich mleka, było dla niey ukontentowaniem widzieć ie pasące się na bokach spadzistych skały, i trzymaiące się na powietrzu na iednym z swych kopytek, iakby na podstawku. Paweł widząc, iż mieysce to podobało się Wirginii, poprzynosił tam z bliskiego lasu rozmaitego gatunku ptasząt gniazda, rodzice onych przyszły za swemi dziećmi, i zamieszkały w tey nowey osadzie. Wirginia dawała im czasem ryżu, żyta, i prosa. Skoro tylko pokazała się, gwizdaiące kosy, ładnie śpiewaiące Bengalisy, Kardynały, maiace pierze koloru ognistego, zlatały z swych krzakow, Papugi zielone iak szmaragdy, bliskie lata-

niowe opuszczały drzewa, kuropatwy przybiegały pod trawą i wszyſtkie razem aż do nog iey zbliżały się iak kurczęta. Pawła i onę nadzwyczaynie bawiły ptasząt tych igraszki, appetyt, i miłości onych.

O! kochane dzieci przepędzaliście tedy, tak pierwsze wasze dni, zatrudniaiąc się czynieniem dobrodzieyſtw. Jleż to razy wasze matki w tym tu mieyscu ściſkaiąc was na łonach swych, błogosławiły niebu za pociechę, ktorąście dla nich w ich ſtarości gotowali, i widząc was zaczynaiących żyć, przy tak pomyślność wrożących znakach? Jleż to razy w cieniu tych ſkał, dzieliłem z niemi wasze polne uczty, ktore żadnego ſtworzenia życia nie kosztowały? Kalbaſsy mleka pełne, świeże iaia, placki ryżowe na liściach bánanasowych, koszyki napełnione Patatámi, Mangasami, Pomarańczami, granatowemi Jabłkami, Bananasami, Daktylami, Ananasami; były to potrawy nayproſtsze, farby nayweselsze, i soki nayprzyiemnieysze.

Rozmowy ich rownie i przyiemne i niewinne były, iak i same uczty takowe. Paweł mowił często o robocie dzienney, i

iu-

iutrzeyszey. Myślił zawsze o rzeczy iakiey użyteczney dla społeczności. Tu ścieszki nie były wygodne; tam nie dobrze było siedzieć; te młodym obsadzone drzewem ulice, mało dawały cienia; Wirginii tam lepiey by było.

W dzień słotny zatrudniali się wszyscy razem w Chatce, panowie i słudzy, robieniem mat z ziół i koszow z bambuku. Na ścianach widać było pozawieszane w naywiększym porządku grabie, siekiery, rydle, á koło tych narzędzi rolniczych, płody ktore ich były owocem, worki z ryżem, snopy żyta i grona bananasowe. Roskosz łączyła się tam z obfitością zawsze. Wirginia nauczona od Małgorzaty i swey matki, sporządzała napoie i kordyały z soku trzcin cukrowych, cytryn, i cedratu, czyli soku owocu tak zwanego.

Gdy noc przyszła, wieczerzali przy świetle lampy; potym Pani de la Tour, albo Małgorzata, opowiadali historye odprawuiących podroże do cudzych krajow, ktorzy zabłąkani w nocy w lasach europy, byli napastowani od zboycow, albo też rozbicie się iakiego okrętu rzuconego przez fale na skały pustey wyspy. Na

takowe opowiedzenia, czułe dzieci tych dusze, wzruszały się. Prosili Boga, by mogli kiedy ludzkość swą podobnie nieszczęśliwym okazać. Przecież familie te rozłączały się na spoczynek idąc, w niecierpliwości oglądania się nazaiutrz. Czasem zasypiały na szeleſt deszczu potokami spadaiącego na dachy ich chatek, albo też na szum wiatrow ktore przynosiły z sobą hałas daleki fal rozbiiaiących się o brzegi. Dziękowały Naywyższemu za swe bespieczeńſtwo osobiſte, ktorego sentyment zwiększał się, przez obraz niebespieczeńſtwa oddalonego.

Czasem Pani de la Tour czytała tkliwą iaką hiſtoryą z ſtarego lub nowego Teſtamentu. Mało oni rozumowali nad temi świętemi księgami, Teologia albowiem ich iako i Teologia natury była wszyſtka w sentymencie, á moralność rowuie iak i moralność Ewangelii, była u nich w czynności. Niemieli oni dni iednych wesołości, drugich smutkowi przeznaczonych. Dzień każdy był dla nich świętem, á wszyſtko co ich otaczało świątynią Boſką, gdzie bez przeſtannie uwielbiali nieſkończoną mądrość, ktora ieſt oraz wszechmocną i kochaiącą ludzi.

Sentyment ten ufności w Wszechmocności, napełniał ich pociechą co do przeszłości, odwagą na teraznieyszość, á nadzieią na przyszłość. Owoż te niewiaſty, przymuszone nieszczęściem wrocić się do życia podług praw Natury, utworzyły w sobie i dzieciach swych te sentymenta, ktore daie Natura dla przeszkod enia popadnieniu w nieszczęście.

Lecz ponieważ i w duszy naylepiey kierowaney trafiaią się czasem burze spokoyność oney mieszaiące, na ow czas ieźli ktore z towarzyſtwa smutnym było, inni wszyscy otaczáli go, i myśli niespokoyne oddalali od niego, raczey przez sentymenta, niżli ref exye. Każdy tam przymiotu sobie szcze ulnego używał. Pani de la Tour Teologii przyiemney, Małgorzata wesołości żywey; Wirginia uśmiechow wdzięcznych; Paweł szczerości i rzetelności. Maryanna i Dominik ratowali go nawet. Martwili sie, widząc go zmartwionego, płakali ieźli go płaczącego widzieli. Podobnie ſłabe rośliny przeplataią się między sobą, by się oprzeć wichrom.

W czasie piękney pory roku, chodzili oni wszyscy każdey Niedzieli na Mszą

do Kościoła Pamplemousse, ktorego dzwonnicę widać owo na dole w rowninie. Bywali tam bogaci mieszkańce w lektykach, ktorzy chcieli po kilka razy zabrać znaiomość z familiami temi tak złączonemi między sobą, i ktorzy zapraszali je do siebie na zabawy. Lecz one zawsze z grzecznością i uszanowaniem nie przyimowały takowych ofiar, przekonane będąc, że panowie dla tego tylko szukaią ubogich, by z nich mieli nieiako hołdownikow ſtaraiących się im przypodobać, nie można się zaś podobać, nieuwielbiaiąc namiętności cudzych złych i dobrych. Z drugiey ſtrony wyſtrzegały się poufałości, z mnieyszemi, czyli mniey maiętnieyszemi od pierwszych mieszkańcami, ktorzy pospolicie zazdrośni, złorzeczący i nie grzeczni bywaią. Pierwsi mieli je za boiaźliwe; drudzy za dumne; lecz ſkromne ich poſtępowanie było zawsze złączone z znakami grzeczności tak obowiązuiącemi szczegulniey ubogich i nędznych, iż nieznacznie bogaci powzięli ku nim szacunek; á ubodzy ufność w nich mieli.

Po Mszy przychodzono ich częſto prosić o iaką dobrą uſługę. Była to albo osoba iaka zmartwiona, ktora od nich rady

zasiegała, albo dziecie ktore prosiło o ratunek dla swey chorey matki, z bliſkiey ktorey okolicy. Nosiły one z sobą zawsze lekarſtwa ſkuteczne na choroby pospolite mieszkańcom, i łączyły do tego życzliwość, ktora tyle daie szacunku i naymnieyszym uſługom. W tym zaś nay więcey dokazywały, iż potrafiły oddalić tak nieznośne przykrości umysłu w samotności i w ciele ſłabym. Pani de la Tour mowiła z taka ufnością o Boſtwie, iż chory ſłuchaiąc iey, zdawał sie patrzyć na nie. Wirginia powracała często ztamtąd z zapłakanemi oczyma, lecz wewnątrz serce radoś i pełne maiąc, że mogła dobrze uczynić. Ona zawsze pierwey sporządzała lekarſtwa potrzebne chorym, i dawała im one z niewymowną przyiemnością. Po takowych ludzkości wizytach, przedłużały częſtokroć drogę swoią po wale gory długiey aż do mnie, gdziem ich na obiad czekał, nad brzegiem małey rzeczki, ktora bliſko mnie płynie. Poſtarałem sie przy tey okoliczności o kilka butelek wina, a to dla powiększenia wesołości naszych bankietow Indyiſkich, przez te przyiemne i serce posilaiące płody Europeyſkie. Czasem dawaliśmy sobie

ſłowo na brzegi morza, przy uyściu kilku innych małych rzeczek, ktore tu prawie tylko wielkiemi ſtrumykami zwać się powinny. Przynosiliśmy tam z pomieszkania żywności roślinne, łącząc one z temi, ktorych nam morze w obfitości doſtarczało. Łowiliśmy przy brzegach iego kiełbie, polipy, wzdrenki, koniki, niedźwiadki, oſtrygi, i rozmaite gatunki rakow ślimakow. Mieysca nayokropnieysze; były dla nas mieyscami rozrywek nayspokoynieyszych. Czasem siadłszy pod ſkałą w cieniu Wełutowego drzewa, przyglądaliśmy się falom morſkim rozbiiaiącym się pod nogami naszemi z niezmiernym hałasem. Páweł, ktory pływał iak ryba, posuwał się czasem aż do raf podwodnych na przeciw falom, á gdy się te zbliżały, uciekał na brzeg przed ich pieniącemi się i ryczącemi wałami, ktore go iuż na brzegu będącego nawet ścigały. Lecz Wirginia na widok ten zaczynała krzyczeć, i mowiła, że igraszki takowe ſtrachem ią napełniały.

Po takowych naszych ucztach, naſtępowały śpiewania i tańce dwoyga tych młodzieńcow. Wirginia wyśpiewywała szczęśliwość życia wieyſkiego, i nieszczę-

ścia żeglarzow, ktorzy chciwością się rządząc, wolą żeglować po tak rozhukanym żywiole, niżli uprawiać ziemię, ktora spokoynie tyle wydaie obfitości. Czasem na wzor Murzynow udawała ona z Pawłem Pantomimy. Pantomima czyli gadanie na migi, iest to iezyk naypierwszy człowieka i od wszystkich znany Narodow. Jest on tak naturalny i tak wyraźny, iż dzieci białe wkrotce go się nauczaią, skoro tylko widzą dzieci murzynow w tym się ćwiczących. Wirginia przypominaiąc sobie, w czytaniach swey matki naytkliwsze historye, udawała szczegulnieysze onych przypadki z wielką, lecz przyiemną prostotą. Już to przy odgłosie tamtamu Dominika ukazywała się na murawie niosąc dzbanek na głowie, i zbliżała się z boiaźnią do zdroiu bliskiego źrzodła, dla naczerpania w nim wody. Dominik i Maryanna udaiąc owczarzy Madyanu, bronili iey przystępu i zdawali się odpychać ią. Paweł na ow czas przybiegał iey na pomoc, pobił owczarzy, naczerpał dzbanek Wirginii; á kładąc jey na głowę, włożył jey tym czasem koronę z kwiatow czerwonych barwinku, ktora lepiey okazywała białość jey cery. Ja po-

tym łącząc się do ich zabawek, ſtawiłem się w osobie Raguela i przyrzekłem Pawłowi corkę moią Seforę w małżeńſtwo.

Inną razą udawała ona nieszczęśliwą Ruth, ktora powraca uboga wdową z swego kraju, gdzie po długiey jey niebytności za obcą ią maią. Dominik i Maryanna udawali żniwiarzow, Wirginia zbierała niby kłosy żyta tu i owdzie za niemi. Paweł naśladuiąc powagę Patryarchy, pytał się jey, ona odpowiadała z drżeniem na iego zapytania. Wkrotce zdięty litością, przyrzeka schronienie niewinności, á ludzkość nieszczęściu. Fartuch Wirginii napełnił on rożnego gatunku żywnościami, i przyprowadził ią przed nas, iako niby ſtarszych miaſta, ogłaszaiąc, iż ią bierze za małżonkę mimo iey uboſtwo. Pani de la Tour na scenę tę, przypominaiąc sobie opuszczenie siebie od własnych rodzicow, swe owdowienie, dobre siebie przyięcie od Małgorzaty, wzruszona nadzieią pomyślnego między dziećmi ich małzeńſtwa nie mogła się utrzymać od płaczu, á wspomnienie to zmieszane nieszczęściami i wesołością, wszyſtkim nam łzy smutno-radośne wycisnęło.

Komedye te tak akkuratnie udawane były, iż rozumiałby kto, że ieſt na polach Syryi lub Paleſtyny. Nie brakło nam na dekoracyach, orkieſtrach i illuminacyach do tego przyzwoitych widoku. Mieysce sceny było w końcu lasa, ktorego drzewa formowały do koła nas liſtne arkady; pomiędzy niemi byliśmy przez cały dzień od upału zaſłonieni, gdy zaś ſłońce do horyzontu się zniżyło, promienie iego połamane przez pnie drzew rozrzucały po cieniach lasu ogromne światła, co naywspanialszy sprawiało widok. Czasem cały ſłoneczny okrąg pokazawszy się wproſt w końcu ulicy, czynił ią całą błyszczącą się od światła. Liście drzew oświecone z dołu promieńmi iego szafranowego koloru, błyszczały ogniami topazu i szmaragdu. Pnie ich mszyſte i brunatne, zdawały się bydź zamienione w kolumny bronzu dawnego, á ptaki iuż w spokoyności ucichłe pod ciemnym liściem dla przepędzenia tam nocy, zadziwione widokiem drugiey zorzy, witały wszyſtkie razem tysiącznemi śpiewaniami ſłońce.

Noc częſto nas zachodziła na tych polnych zabawach, lecz czyſtość powietrza przyiemność klimatu, pozwalały nam spać

pod zasłoną, wśrzod lasu bez obawy zboycow, ni zbliska, ni zdaleka. Każdy nazajutrz powracał do swey chatki, i znaydował ią w stanie, w iakim ią zostawił. Na tey wyspie w ten czas ieszcze nie handlowney, tyle było ufności i rzetelności, że drzwi wielu domow niezamykano na klucz, á zamek był przedmiotem ciekawości dla wielu mieszkańcow.

Były także w roku dnie, ktore dla Pawła i Wirginii naywiększey radości były dniami, to iest święta ich matek. W dzień poprzedzaiący, Wirginia narobiła ciasta i napiekła plackow z mąki pszenney, ktore poposyłała ubogim familiom białym, urodzonym na wyspie, nieznaiącym smaku chleba europeyskiego, ktore bez żadney pomocy Murzynow żyć muszą w lasach Maniokiem, ktore mowię, nie miały ani tey niepamięci na siebie, towarzyszącey niewoli, ani tey odwagi w znoszeniu ubostwa swego, ktorey tylko edukacya dodaie. Placki te były iedynemi darami, ktore Wirginia z obfitości domowey czynić mogła, lecz łączyła do tego przyiemną łaskawość, ktora ie szacownemi bardzo czyni. Naprzod Paweł był obowiązany roznosić ie familiom, ktore

przyrzekały odbieraiąc one, przepędzić dzień jutrzeyszy u Pani de la Tour i Małgorzaty. Na ow czas widzieć było przychodzącą Matkę familii, z dwoma lub trzema biednemi corkami, cery żołtey, wynędzniałemi, á tak boiaźliwemi, iż oczu podnieść nie śmiały. Wirginia natychmiaſt rozweselała ie, częſtowała ie owocami i innemi posiłkami, do ktorych appetyt powiększała przez okoliczność iaką szczegulnieyszą, ktora w iey rozumieniu większey im dodawáła przyiemności; napoy ten Małgorzata sporządzała, ten inny iey matka, owoc ten wysoko na drzewię sam brat iey zbierał. Zachęcała Pawła by z niemi tańczył. Poty ich nie odſtąpiła, poki zupełnie wesołemi i kontentemi bydź onych nie widziała. Chciała by i one się radowały z wesołości iey familii. „ Nie można bydź, mowiła „ ona, szczęśliwym, nie ſtaraiąc się o „ szczęście bliźnich. „ Gdy miały odchodzić, prosiła żeby zabrały to z sobą co im się podobało, chcąc zakryć potrzebę w przyięciu iey darow, używała do tego pozoru ich nowości lub rzadkości. Jeżeli widziała suknie ich zbyt podarte, wybrała tedy za pozwoleniem swey Matki, ktorą

z swych sukień, á Paweł zanosił ie do chatki ich, i sekretnie u drzwi zostawił. Tak świadcząc dobrodzieystwa czyniła na wzor Bostwa, kiedy odbieraiący one, niewiedzieli komu za nie dzięki składać mieli.

Wy Europeyczykowie, ktorych umysł od dzieciństwa pełny iest przesądow przeciwnych szczęściu, wy nie poymuiecie tego, by natura mogła człowiekowi tyle dać świateł i zabaw! Dusza wasza w małey zamknięta sferze wiadomości ludzkich, dosięga nie długo końca swych sztucznych rozrywek; lecz natura i serce nigdy nie wyczerpane maią źrzodła. Paweł i Wirginia nie mieli zegarow, kalendarzy, książek chronologicznych, nie znali historyi, ani filozofii. Bieg życia ich kierował się do natury. Poznawali godziny dzienne po cieniu drzew; pory roku po czasach, w ktorych one swe kwiaty lub owoce wydaią; á lata po liczbie swych zbiorow. Te miłe obrazy naywiększych dodawały wdziękow rozmowom ich. „
„ Już czas obiadować, mowiła Wirginia
„ familii, cienie Bananasow iuż są przy
„ samych pniach, „ albo też: " noc się
„ zbliża, Tamaryny liście swe zamyka-

„ ią. „ " Kiedyż przyidziesz do nas, py-
„ tała iey ktora z przyiaciołek z sąsiedz-
„ twa. „ " O trzcinach cukrowych, od-
„ powiadała Wirginia. „ " Na to mło-
„ de Panny„ wizyta twoia będzie tym
„ milsza i przyiemnieysza dla nas. „ Za-
pytana o swoy i Pawła wiek. „ Moy brat,
„ odpowiadała, iest tego wieku co ten
„ wielki kokos przy źrzodle, á ia zaś ie-
„ stem wieku tego mnieyszego kokosu.
„ Mangasy wydały już dwanaście razy
„ swe owoce, á pomarańcze dwadzieścia
„ cztery razy swe kwiaty, iak iestem na
„ świecie. „ Życie ich zdawało się bydź
przywiązane do życia drzew, iak Bogiń
polnych i leśnych w starożytności. Nie znali innych epok historycznych nad epoki życia swych matek; inney Chronologii, iak swych sadow; inney Filozofii, nad tę, iż trzeba wszystkim czynić dobrze, i zdać się zupełnie na wolą Naywyższego.

A wreszcie coż za potrzeba była młodzieńcom tym, bogactw i mądrości podług waszego zwyczaiu? potrzeby ich i niewiadomość zwiększały ich szczęśliwość. Nie było tam dnia, żeby sobie iakiey pomocy, lub światła nie użyczyli, tak iest światła mowię, bo choćby się też i błąd iaki wci-

snął, to człowiek cnotliwy, niebezpiecznych onego skutkow obawiać się nie ma przyczyny. Tak tedy wzrastały dzieci te natury. Zadna troska nie zmarszczyła im czoła, żadna niewstrzemięzliwość krwi ich nie zepsuła, żadna nieszczesna namiętność nie nadwerężyła serca ich; miłość, niewinność, pobożność, odkrywały codziennie piękność ich duszy, w wdziękach niewymownych, w ich postawie, ułożeniach i poruszeniach. W początku dopiero życia, iuż wszystkę czerstwość onego miały: takiemi w ogrodzie Eden byli pierwsi nasi rodzice, kiedy wyszedłszy z ręku Boskich, zobaczyli się, zbliżyli się do siebie, i rozmawiali z sobą iak Brat i Siostra. Wirginia przyiemna, spokoyna, i poufała iak Ewa; á Paweł podobny Adamowi, maiąc talią męszczyzny, przy prostocie dziecięcey.

Czasem sam tylko z nią będąc (mało albowiem tysiąc razy opowiadał mi to) mowił do niey, powracaiąc z roboty: „„ Gdy się zmorduię, na widok ciebie sił „ natychmiast nabieram. Kiedy z wyso„ kości tey gory, postrzegam cię w głębi „ tey doliny, wydaiesz mi się wśrzod na„ szych sadow, iak kwiat roży. Kiedy

„ idziesz do domu naszych Matek, ku-
„ ropatwa ku swym biegąca dzieciom,
„ nie ma ułożenia tak ładnego, i chodu
„ tak lekkiego. Chociaż mi giniesz z
„ oczu, przez drzewa nietrzeba mi pa-
„ trzeć na ciebie, aby cię znaleść, coś po
„ tobie, czego ia wymowić nie zdołam,
„ zostaie dla mnie w powietrzu, w ktorym
„ się przechodzisz, i na trawie na ktorey
„ spoczywasz. Gdy się do ciebie zbli-
„ żam, wszystkie zmysły moie radością
„ napełniasz. Lazur niebios nie iest
„ tak piękny, iak niebieskość twych oczu,
„ śpiewanie Bangalisow nie tak przy-
„ iemne, iak ton głosu twego. Na do-
„ tknięcie się ciebie palcem, całe ciało
„ moie drży z ukontentowania. Pamię-
„ tasz owego dnia, gdyśmy przechodzili
„ przez rzekę trzech piersi, ktorey ko-
„ ryto tak iest kamyczaste; nad iey brzeg
„ przyszedłszy, iużem był zmordowany,
„ lecz skorom cię tylko na swe wziął ra-
„ miona, zdało mi się żem miał skrzydła
„ iak ptak. Powiedź mi iakimże to
„ wdziękiem potrafiłaś mnie tak do sie-
„ bie przywiązać? czyż przez twoy ro-
„ zum? lecz go nasze matki maią więcey
„ niżli my oboie. Czyż przez twe

„ przymilania się? lecz one mnie częściey
„ ściſkaią, niżli ciebie. Rozumiem że
„ to przez twą dobroć. Nie zapomnę
„ tego nigdy, żeś szła boso aż do rzeki
„ czarney, á to prosić o łaſke dla biedney
„ zbiegłey niewolnicy. Masz o to moia
„ kochana, tę gałązkę kwitnącą cytryny,
„ ktorąm w lesie ułomał. Położysz ią
„ w nocy przy swym łożku. Ziedz plaſtr
„ ten miodu, wziąłem go dla ciebie z
„ wysoka ſkały. Lecz wprzod spoczniy
„ sobie na mym łonie, á nowych sił na-
„ biorę. „

Wirginia mu na to: „ O moy bra-
„ cie! promienie słońca rannego na wyso-
„ kości ſkał tych ukazuiące się, nie taką
„ mię napełniaią radością, iak przy-
„ tomność twoia. Kocham rownie moią
„ iak i twoią matkę, lecz gdy na cię wo-
„ łaią, moy synu, tym więcey ie kocham.
„ Uściſkania, ktore od nich odbierasz,
„ czulszemi są dla mnie, niżli gdyby mnie
„ samey czynione były. Pytasz mię, dla
„ czego mnie kochasz. Lecz wszyſtko
„ to co się razem wychowuie, kocha się.
„ Przypatrz się naszym ptakom w ie-
„ dnych wychowanym gniazdach, są one
„ zawsze razem iak my. Słuchay iak

się

„ się wabią, i odpowiadaią sobie z drzewa
„ na drzewie. Podobnie ja, gdy echo da-
„ ie mi słyszeć arye, ktore ty na twey
„ wygrywasz piszczałce, powtarzam słowa
„ onych w tey tu dolinie. Jesteś w mych
„ oczach bardzo szacownym, szczegulniey
„ od owego dnia, kiedyś dla mnie chciał
„ walczyć z panem niewolnicy. Od owe-
„ go czasu nie raz rzekłam sobie; zaiste!
„ moy brat ma dobre serce, bez niego by-
„ łabym umarła z strachu. Modlę ia
„ się codziennie za moią matkę i twoią,
„ za ciebie, za nasze biedne sługi, lecz
„ kiedy twoię wymawiam imię, zdaie mi
„ się, iż modlitwa moia powiększa się.
„ Proszę ia gorąco Boga, żeby ci się żadne
„ nie przytrafiło nieszczęście. Po co
„ chodzisz tak daleko i tak wysoko szu-
„ kać mi owocow i kwiatow? małoż ich
„ mamy w ogrodzie? iakżeś teraz zmor-
„ dowany, i cały spocony. „ Swoią tedy
małą białą chusteczką, otarła mu czoło
i twarz, i ucałowała go.

Przecięż Wirginia czuła, iż iey od
nieiakiego czasu, coś nieznanego doku-
cza. Piękne iey niebieskie oczy zmieniły
kolor, cera iey zżołkła, á ustawiczna nu-
dności ciało iey wycięczała. Nie było

F

iuż wesołości na iey twarzy, ani uśmiechow na iey wargach. Była ona spokoyną lecz bez wesołości, smutną, chociaż bez zgryzoty, unikała ona niewinnych zabaw i swych miłych prac, á nawet towarzyſtwa swey kochaney familii. Błądziła ona tu i owdzie po mieyscach nayodludnieyszych pomieszkania, szukaiąc wszędzie spoczynku, á nigdzie go znaleść nie mogąc. Czasem na widok Pawła, biegła ku niemu radośnie, á dochodząc iuż prawie do niego, coś nagłego wſtrzymywało ią, rumieniec tylko okrył blade iey policzki, á oczu swych wznieść więcey ku niemu nie śmiała. Paweł iey mowił: „ Zieloność okry„ wa swe ſkały, ptaki śpiewaią, gdy cię „ zobaczą, wszyſtko do koła ciebie ieſt „ wesołe, sama tylko iedna smutna ie„ ſteś. „ I chcąc ią rozweselić, ściſkał ią, lecz ona zwracała głowę i do swey matki z drżeniem uciekała. Nieszczęśliwa czuła się bydź pomieszaną zabawami brata swego. Paweł kaprysow takowych dla niego tak nowych i nigdy niespodziewanych, przyczyny nie domyślał się. Nieszczęście iedno nigdy samo nie dokuczy.

Burze, ktorym ziemie między tropi-

kami sytuowane w czasie letnich por roku czasem podpadaią, tu swemu spustoszeniu mieysce obrały. Było to ku końcu Grudnia, kiedy słońce w znaku na ów czas Koziorozca będąc, ogrzewa przez trzy tygodnie Wyspę Francuzką swemi wertykalnemi promieńmi. Wiatr południowo=wschodni, ktory tu prawie cały rok wieie, przestał wiać. Na drogach kurz poruszony nie upadał, ale się na powietrzu wstrzymywał. Ziemia padała się wszędzie, trawa wypalona została, exhalacye ciepłe wychodziły z ścian gor, á większa część strumykow powysychało. Żadna chmura od morza widzieć się nie dała: We dnie wapory czarne unosiły się nad iego płaszczyzną, ktore przy zachodzie słońca wydawały się iak płomienie pożaru: Noc sama nawet nie chłodziła zapaloney atmosfery. Okrąg Księżyca, cały czerwony, podnosił się w horyzoncie mglistym, wielkości nadzwyczayney. Stada osłabione, na bokach pagorkow z szyią wyciągnietą ku niebu oddychaiąc, okropne w dolinach wydawały ryczenia. Kaffer nawet ktory ie pasł, leżał na ziemi chcąc się ochłodzić. Wszędzie ziemia rozpalona była, á po powietrzu parnym rozlegało

sie brzęczenie robactwa, chcącego się ochłodzić krwią ludzi lub zwierząt.

Pod czas iedney z tych gorących nocy, Wirginia czuła powiększaiące się wszystkie symptomata swey choroby. Wstawała, usiadła, znowu się kładła, a w żadnym ułożeniu się, ani zasnąć, ani uspokoić się nie mogła. Udaie się więc przy świetle Księżyca do swego źrzodła. Postrzega zdroy iego, ktory mimo susze płynął iednak ieszcze nakształt srebrnych nitek po brunatney skale. Zanurzyła się więc w iego głębokości. Zaraz chłod ożywia zmysły iey, á tysiączne miłe wspomnienia stawiaią się w iey umyśle. Przypomina sobie, iż dzieckiem będąc kąpaną w tym mieyscu była razem z Pawłem, przez Małgorzatę i swą Matkę w czasie ich rozrywek, że Paweł potym dla niey samey łaznie tę zachowuiąc, wydrążył ią lepiey, okrył dno piaskiem, i zasiał na brzegach wonne rośliny. Postrzega w wodzie na swych ręku i piersiach odbiiaiące się dwie palmy, na pamiątkę narodzin oboyga ich zasadzone, ktore opuszczały nad głową iey, swe zielone gałęzie i młode Kokosy. Myśli o przyiaźni Pawła przyiemnieyszey nad wonności, czystszey nad

wody źrzodlane, mocnieyszey niżli palmy złączone, i wzdycha. Obrazy te wystawiaią się wśrzod nocy, na osobności, á płomień pożeraią y ogarnia ią. Natychmiast wychodzi przestraszona z tych niebezpiecznych cieni, i tych wod goręczszych, nad słońca gorącey świata strefy. Bieży do Matki szukać pomocy przeciwko sobie samey. Po kilka razy chcąc iey swoie opowiedzieć przykrości, ręce iey tylko ścisneła, iuż iuż wymowić miała imię Pawła, lecz serce ściśnione zawiązało iey iezyk, á wsparłszy tylko głowę swą na łonie macierzyńskim, rzewnemi ie oblała łzami.

Pani de la Tour przenikała przyczyny choroby swey corki, lecz iey tego odkryć nieśmiała. „ Moie dziecie, mowiła „ iey, uday się do Boga, ktory rządzi „ podług swey woli, zdrowiem i życiem. „ Doświadcza cię dzisiay, by ci iutro „ nadgrodził. Pamiętay, że tylko na „ to iesteśmy na ziemi, abyśmy się w „ cnocie ćwiczyli. „

Upały przecież te niesłychane, wyprowadziły z Oceanu wapory, ktore okryły całą wyspę, iakby obszernym baldakinem. Wierzchołki gor zgromadzały ie

do koła siebie, z ktorych mgłą okrytych wychodziły czasem długie promienie ognia. Wkrotce odgłos okropnych grzmotow rozbił się po lasach, rowninach, i głębokościach dolin, deszcze ſtraszne, podobne kataraktom zpadły z nieba. Pieniące się potoki wzdłuż ścian tey gory z nieżmierną szybkością spadały, na spodzie zaś tey doliny, morze się zrobiło; pagorek na ktorym Chatki te ſtoią, były wysepką, á wchod do tey doliny, był nakształt służy, ktorą wychodziły obławą z ryczącemi wodami, ziemie, drzewa, i ſkały.

Cała familia w drżeniu modliła się w chatce Pani de la Tour, ktorey dach trzeszczał od wiątru. I chociaż drzwi i okiennice dobrze były pozamykane, wszyſtkie przedmioty iednak rozeznać można było przez fugi drzewa; tak wielkie były i częſte błyſkawice. Nie uſtraszony Paweł z Dominikiem, chodził od chątki iedney do drugiey, pomimo okropney nawałności, tu tey ścianie dał podporę, tam pal wbił; do chatki zaś tylko dla pocieszenia familii, nadzieią bliſkiego powrotu pogody, wchodził. Jakoż ku wieczorowi deszcz uſtał, wiatr zwyczayny południowo-wschodni, powrocił się do swego pospo-

litego biegu, burzliwe chmury ku pułnocnemu-zachodowi rozpedzone były, á zachodzące słońce pokazało się na horyzoncie.

Pierwsze żądanie Wirginii było oglądać mieysce spoczynku swego. Paweł zbliżył się do niey z nieśmiałością, i podał iey ręku, chcąc ią prowadzić. Przyięła to z uśmiechem, poczym wyszli z chatki. Powietrze było czyste i przyiemne. Pary białe unosiły się na wierzchołkach tey gory, gdzie tu i owdzie widać było pienistości pozostałe potokow, ktore nieznacznie wszędzie wysychały. Ogrod cały zpustoszony zupełnie został, i dołami okropnemi napełniony, wieksza część drzew owocowych z korzeniami powyrywane były; wielkie kupy piasku okryły łąki i zawaliły łaźnią Wirginii. Przecież dwa Kokosy stały prosto i zieleniały się. Lecz iuż do koła nie było ani murawy, ani ulic, ani ptakow, wyiąwszy kilka Bengalisow, ktore na końcu bliskich skał, opłakiwały żałosnemi śpiewaniami stratę swych dzieci.

Na widok spustoszenia tego, Wirginia mowiła do Pawła. „ Poprzynosiłeś tu „ ptaki, á szturm ie wszystkie pobił.

„ Zasadziłeś ten ogrod, á teraz on zu-
„ pełnie w niwecz obrocony został.
„ Wszystko ginie na ziemi, niebo tylko
„ nie odmienia się. „ Paweł iey na to. „
„ Ach! że też nie mam nic z Nieba,
„ czym bym ci się przysłużyć mogł, lecz
„ coż mowię, wszakci na ziemi nawet nic
„ nie mam. „ Wirginia z zarumienie-
niem się odpowiedziała mu. „ Masz twoy
„ własny portret S. Pawła. „ Na słowo
iey pobiegł zaraz do chatki swey matki
poszukać go. Portret ten, była to mała
miniaturka wyobrażaiąca pustelnika Pa-
wła. Małgorzata miała do niego wiel-
kie nabożeństwo. Nosiła go długi czas
na sobie, będąc Panną, potym zostawszy
matką, włożyła go na szyię swego dzie-
cięcia. Trafiło się nawet, iż nosząc
ieszcze w żywocie swym dziecko to, á od
wszystkich opuszczoną będąc, przez przy-
patrowanie się wyobrażeniu tego błogo-
sławionego pustelnika, owoc iey nabrał
nieiakiegoś do niego podobieństwa, co ią
nakłoniło do dania mu tego imienia, i
obrania mu za patroną świętego, ktory
przepędził swe życie zdaleka od ludzi,
ktorzy go nayprzod oszukiwali, á potym
zupełnie opuścili. Wirginia odbieraiąc

portret ten z rąk Pawła, rzekła do niego z poruszeniem: „ Moy Bracie! poki „ tylko żyć będę, nigdy go z rąk mych „ nie wypuszczę, i nie zapomnę tego ni„ gdy, żeś mi dał tę iedyną rzecz, ktorąś „ miał na świecie. „ Na ten znak przyiaźni, na ten powrot nadspodziewany poufałości i przywiązania, Paweł chciał ią uścisnąć, lecz lękka iak ptak, uciekła od niego, zostawiwszy go w podziwieniu nad postępowaniem tak szczegulnieyszym.

Przecięż Małgorzata mowiła do Pani de la Tour: „ Dla czegożmy nie żeniemy dzieci naszych? jedno do drugiego nadzwyczayną czuie passyą, czego „ moy syn nie dostrzega ieszcze. Jeżeli „ głos natury rzeknie do niego, na prozno „ mieć ich na baczy będziemy: wszystkiego się w tym lękać trzeba. „ Pani de la Tour, odpowiedziała: „ Są oni za „ młodzi i zbyt ubodzy. Jakieżby to „ było zmartwienie dla nas, gdyby Wirginia wydawała na świat nieszczęśliwe „ dzieci, ktorych wychować nawet niezdołałaby! twoy murzyn Dominik, iuż „ iest osłabiony; Maryanna też iuż słaba. „ Ja sama, kochana przyiaciołko, od „ czternastu lat bardzo się słabą bydź

„ czuie. W krajach ciepłych prędko się
„ człowiek ſtarzeie, á ieszcze prędzey w
„ zmartwieniu będący. Paweł iedyną
„ ieſt dla nas nadzieią. Poczekaymy,
„ niech wiek uformuie iego tempera-
„ ment, by nas swą pracą mogł utrzymy-
„ wać. Teraz wiadomo ci, nie mamy nic
„ więcey, nad to tylko co nam codziennie
„ ieſt potrzebne. Lecz poſławszy Pawła
„ na nieiaki czas do Indyi za zyſk z han-
„ dlu, będzie mogł kupić iakiego Nie-
„ wolnika, á gdy powroci, ożeniemy go z
„ Wirginią, bo rozumiem, iż nikt więcey
„ corki mey kochaney uszczęśliwić nie-
„ potrafi, iak syn twoy Paweł. Pomo-
„ wiemy o tym z naszym sąsiadem. „
Jakoż Damy te radziły się mnie, i
pozwoliłem na ich radę. „ Morza Indyi-
„ ſkie, rzekłem, są spokoyne. Obra-
„ wszy sobie czas pogodny ztąd do Indyi,
„ naywięcey sześć tygodni zabawiłaby
„ droga tam, i tyleż na zad. Zrobiemy
„ u siebie Pawłowi pakotyllę, to ieſt
„ przysposobienie towarow, ktoremi han-
„ dlować będzie mogł, gdyż mam sąsia-
„ dow, ktorzy go bardzo lubią. A cho-
„ ciażbyśmy mu tylko surowey dali ba-
„ wełny, z ktorey żadnego użytku nie

„ mamy, dla braku młynow do obrania
„ oney; drzewa hebanowego tak tu po-
„ spolitego, iż służy na opał, i cokolwiek
„ żywicy, ktora psuie się w naszych la-
„ sach; wszyſtko to dosyć dobrze w In-
„ dyach się przedaie, á dla nas ieſt bez
„ pożyteczne. „

Wziąłem na siebie obowiązek prosić Pana de la Bourdonaye o pozwolenie przedsięwzięcia tey podroży, á wprzod chciałem o tym Pawła uwiadomić; lecz iakie było moie zadziwienie, gdy młodzieniec ten odpowiedział mi, okazawszy wyższy nad wiek swoy rozum: „ Co za
„ cel w tym, kazać mi opuszczać familią
„ dla niewiedzieć iakiego proiektu robie-
„ nia fortuny? jeſtże zyſkownieyszy han-
„ del na świecie iak uprawa roli, ktora
„ wydaie czasem pięćdziesiąt i ſto za ie-
„ dno. Jeżeli chcemy prowadzić handel,
„ nie możemyż go to prowadzić nosząc
„ zbywaiące nam rzeczy ztąd do miaſta,
„ á nie ieździć aże do Indyi? Nasze ma-
„ tki mowią mi, iż Dominik iuż ſtary i
„ zmocowany, lecz ja ieſtem młody, i co-
„ dzień większych nabieram sił. A broń
„ Boże w czasie mey niebytności przy-
„ padku iakiego, á szczegulniey na Wir-

„ ginią, ktora iuż ieſt ſłaba. O nie,
„ nie! nieprzewiodę tego na sobie, bym
„ miał ich opuszczać. „

Odpowiedź takowa w wielkie wprawiła mnie zawikłanie, gdyż Pani de la Tour wynurzyła mi ſtan Wirginii, i chęć swoią ktorą miała, żeby kilka ieszcze upłynęło lat wieku tych młodzieńcow, oddaliwszy ie iedno od drugiego. Były to pobudki, ktorych pozoru nawet nie śmiałem Pawłowi dać poznać.

W tym okret przybyły z Francyi, przywiozł liſt Pani de la Tour od Ciotki. Boiaźń śmierci, bez ktorey serca zakamieniałe, nigdyby czułemi nie były, uderzyła ią. Wychodziła ona z niebespieczney choroby, ktora w nudność zamieniła się, á ktorą wiek nie uleczoną czynił. Pisała swey Sioſtrzenicy, żeby powracała do Familii, á ieżeliby zdrowie iey nie pozwalało tak dalekiey odprawić podroży, chciała Wirginią mieć sobie przyſłaną, dla ktorey dobrą edukacyą, mieysce przy dworze, i wszyſtkich dobr swoich darowanie przeznaczała. Przywiązywała ona, pisała daley, powrot swey łaſki do wykonania iey rozkazow.

Liſt ten przeczytany ſamilii, wielkie

w niey sprawił pomieszanie. Dominik i Maryanna zaczęli płakać. Paweł ſtoiąc nie poruszony z zadziwienia, zdawał się wpadać w gniew. Wirginia oka z Matki swey niespuściwszy, ſłowa przemowić nie śmiała. „ Mogłażebyś nas teraz „ opuścić, rzekła Małgorzata do Pani de „ la Tour. „ " Nie, moia przyiaciołko, „ z tobą żyłam i z tobą też umierać chcę. „ Nieznałam szczęścia iak tylko w przy„ iaźni was wszyſtkich. Jeżeli zdrowie „ moie nadwerężyło się, dawne zmar„ twienia są tego przyczyną. Nieludz„ kość rodzicow mych, i ſtrata mego ko„ chanego małżonka, zraniły serce moie. „ Lecz potym więcey kosztowałam pocie„ chy i szczęścia z wami w tych ubogich „ chatkach, niżlim się z bogactw mey „ familii w włásney Oyczyznie spodzie„ wać mogła. „

Głos ten łzy wszyſtkim radośne z oczu wycisnał. Paweł ściſkaiac rękomą swemi Panią de la Tour, mowił: „ I ja „ też ciebie nieopuszczę. Nie poiadę „ do Indyi. Będziem wszyscy na ciebie „ kochana mamuniu pracowali, na niczym „ ci przy nas nie braknie. Lecz z pomiędzy osob towarzyſtwo ſkładaiących,

naymniey radości, á naywięcey czułości w Wirginii okazywało się. Była ona przez cały ten dzień skromności przyiemney; á powrot iey spokoyności powszechnego dopełnił ukontentowania.

Na zajutrz o wschodzie słońca, zeszli się wszyscy razem, podług zwyczaiu na modlitwę ranną, ktora poprzedzała śniadanie. Dominik dał im znać, iż iakiś Pan na koniu, za nim dwoch niewolnikow, zbliżał się do mieszkania. Był to Pan de la Bourdonaye. Wszedł on do chatki gdy cała familia u stołu była, przy śniadaniu przez Wirginią sporządzonym, to iest kawie, i ryżu w wodzie gotowanym, gdyż taki był zwyczay krajowy. Przydała do tego pataty ciepłe i świeże Bananasy. Kalbassy rozpołowione były stołowym naczyniem; á liście Bananasowe bielizny mieysce zastąpiły. Gubernator z początku dziwił się ubostwu mieszkania tego, potym obrociwszy się do Pani de la Tour, powiedział jey, iż interessa publiczne przeszkadzały mu czasem myślić o prywatnych, że iednak ma prawo do względow iego, oświadczał. „ Masz „ WMPani Ciotkę zacnego urodzenia i „ bardzo bogatą w Paryżu, ktora dla

„ Niey swey zachowuie maiątek i czeka „ jey u siebie. „ Pani de la Tour odpowiedziała Gubernatorowi, że zdrowie nadwerężone, nie pozwalało w tak daleką puszczać się iey podroż. „ Przynaymniey, „ rzekł Pan de la Bourdonaye, corki swey „ tak młodey i godney kochania, nie mo„ głabyś WMPani pozbawiać bez popeł„ nienia niesprawiedliwości tak wielkiego „ spadku. Nie kryię ja tego, iż Ciotka „ WMPani użyła do tego powagi „ Zwierzchności, by ją koniecznie do sie„ bie sprowadzić. Departamenta pisały „ do mnie w tey okoliczności, abym, ieże„ liby potrzeba wyciągała władzy mey do „ tego zażył; lecz niechcąc iey obracać „ iak tylko ku uszczęśliwieniu mieszkań„ cow tey wyspy, oczekuię dobrowolney „ od WMPani ofiary kilku lat, od kto„ rych zależy los Corki jey i pomyślność „ całego życia WMPani. Po coż udaią „ się na wyspy? nie dla zrobieniaż maią„ tku? nieiestże więc daleko milsza w „ własney znaydować go Oyczyznie? „

To powiedziawszy, położył duży worek piastrow, ktory niosł ieden z iego Murzynow. „ Dane to iest od Ciotki, rzekł, „ WMPani, na przygotowania do podro-

„ ży iey Corki. „ Potym użalał się dobrotliwie na Panią de la Tour, iż się do niego w swych potrzebach nie udawała; chwaląc iednak szlachetną ſtałość umyſłu iey. Paweł na to odezwał się i rzekł Gubernatorowi: „ Wszak moia „ matka udawała sie do WMPana, á źleś „ ią przyiął. „ " Masz WMPani więcey „ dzieci, pytał się Pan de la Bourdonaye „ Pani de la Tour. „ " Nie, odpowie„ działa, ieſt to syn moiey przyiaciołki, „ lecz on i Wirginia, są nam wspolni, i „ zarowno kochani. „ " Młodzieńcze, „ rzekł Gubernator do Pawła, gdy nabę„ dziesz doświadczenia, poznasz nieszczę„ śliwość ludzi na urzędach zoſtaiących, „ dowiesz się, iak to łatwo można ich u„ przedzeniami omamić, iak łatwo daią „ oni wyſtępkowi intryguiącemu to, coby „ się zaſłudze ukrytey należało. „

Pan de la Bourdonaye proszony od Pani de la Tour, usiadł przy ſtole koło niey. Jadł śniadanie zwyczaiem wyspiarzow, to ieſt kawę zmieszaną z ryżem gotowanym w wodzie. Porządek i ochędoſtwo małey tey chatki, bardzo mu się podobało, rownie iako i związek dwoyga tych wesołych familii, á nawet i gorliwość ſta-

ſtarych iey ſług. „ Naczynia zaiſte, rze-
„ czę drewniane tylko tu widzę, ale
„ twarze wesołe i serca złote się tu
„ znayduią. „ Paweł ukontentowany
poufałością Gubernatora, rzekł do nie-
go: „ Chcę bydź WMPana przyiacielem;
„ gdyż ieſteś poczciwy człowiek. „ Pan
de la Bourdonaye przyiął z ukontento-
waniem znak ten szczerości wyspiarzow.
Uściſkał Pawła, á wziąwszy go za rękę,
zapewnił go o swoiey dla niego przyiaźni.

Po śniadaniu wziął Panią de la Tour
na ſtronę, i powiedział iey, iż się zdarzá
bliſka sposobność poſłania iey corki do
Francyi, na okręcie gotowym do ruszenia; iż ią zarekkomenduie iedney swey
krewney, ktora też była w podroży na tym
okręcie; iż nie trzeba opuszczać tak znacznego maiątku dla ofiary kilku lat. „
„ WMPani Ciotka, dodał iuż odchodząc,
„ nie może dłużey nad dwa lata żyć.
„ Jey przyiaciele donoszą mi to. Myślże
„ WMPani o tym dobrze. Nie codzień
„ to szczęście przychodzi. Naradź się
„ WMPani. Wszyscy ludzie rozumni
„ mego będą zdania. „ Ona mu odpowiedziała, „ iż nie życząc sobie na potym in-
„ nego szczęścia na świecie, iak tylko dla

„ swey corki, zostawia wyiazd iey do
„ Francyi zupełnie do iego woli. „

Pani de la Tour nie była z tego niekontenta, iż się iey podawała sposobność rozłączenia na nie iaki czas Wirginii i Pawła, chcąc im na dal wzaiemną szczęśliwość ugruntować. Wzięła więc na strone swą corkę i rzekła iey. „ Moie
„ dziecię, sługi nasze iuż są starzy. Pa-
„ weł ieszcze młody, Małgorzata w lata
„ idzie, ja iuż słaba iestem; gdybym też
„ umarła, coż byś ty wśrzod tych tu pu-
„ styń bez maiątku robiła? iakiżby los
„ twoy był? zostałabyś więc sama, nie
„ maiąc nikogo, ktoby ci na wielkiey mogł
„ bydź pomocy, musiałabyś dla utrzyma-
„ nia się przy życiu pracować bezustan-
„ nie na ziemi iak naiemnica. Myśl ta
„ rani serce moie. „ Wirginia iey odpowiedziała. „ Bog na pracę nas wska-
„ zał. Nauczałaś mnie pracować i bło-
„ gosławić go codziennie. Aż dotąd nie
„ opuscił nas, i nie opuści nas ieszcze.
„ Opatrzność iego czuwa szczegulniey
„ nad nieszczęśliwemi. Jleż to razy po-
„ wiedziałaś mi to moia matko? nie po-
„ trafię się namyślić, bym cię opuścić
„ miała. „ Pani de la Tour wzruszona

rzekła: „ Nie mam innego w tym zamyſlu, iak tylko uszczęśliwić cię, i ożenić potym z Pawłem, ktory nie ieſt twoim bratem. Pamiętayże teraz, że los iego od ciebie zależy. „

Młoda panna ktora się kocha, rozumie iż tego nikt nie poznaie. Rzuca ona na oczy swe zaſłonę, ktorą w sercu nosi; lecz gdy tę ręka przyiacielſka uniesie, na ow czas dolęgliwosci sekretne miłości iey wylatuią, iak woda przez zerwaną groblę, á miłe wynurzenia ufnosci naſtępuią po oſtrożnosciach i taiemnicach, ktore ią otaczały. Wirginia czuła na nowe znaki dobroci swey matki, opowiedziała iey walki umyſlu swego, ktorych sam tylko Bog był swiadkiem; że pomoc Opatrzności iego widziała w pomocy kochaney matki, ktora ſkromność iey potwierdzała, i swemi radami nią kierowała; że teraz widząc wsparcie swe w niey, wszyſtko ią obowiązuie do nieoddalania się od niey mniey się troszcząc o teraźnieyszość, ani obawiaiąc o przyszłość.

Pani de la Tour widząc iż zwierzenie się iey wcale przeciwny spodziewanemu sprawiło ſkutek, rzekła do niey: „ „ Moie dziecię, niechcę cię przymuszać,

„ namyśl się podług woli; lecz nie okazuy
„ twey miłości ku Pawłowi, ktorą kiedy
„ się serce panny uymie, iuż w ten czas
„ kochanek iey może bydź pewnym do-
„ pięcia bez trudności wszystkich swych
„ zamysłow. „

Ku wieczorowi, gdy sama tylko z Wirginią była, wszedł do niey słuszny męszczyzna; błękitną odziany sutaną. Był to Xiądz Missyonarz Wyspy, á spowiednik Pani de la Tour i Wirginii. Posłany on był przez Gubernatora. „
„ Moie dzieci, rzekł przy weyściu, niech
„ będzie Bogu chwała! Oto iesteście bo-
„ gaci. Będziecie mogli iść za natchnie-
„ niami dobrego serca waszego; czynić
„ dobrze ubogim. Wiem co wam powie-
„ dział Pan de la Bourdonaye, wiem co za
„ odpowiedź daliście mu. Poczciwa
„ Matko; dla zdrowia twego zostać tu
„ musisz, lecz ty młoda panienko, żadney
„ wymowki niemasz. Trzeba słuchać
„ Opatrzności, naszych starszych kre-
„ wnych, chociaż niesprawiedliwych. Jest
„ to ofiara, lecz razem i wola Boga.
„ Uczyniłem z siebie ofiarę dla nas.
„ Trzeba też na wzor jego uczynić ofiarę
„ z siebie dla dobra familii. Podroż

„ twoia do Francyi, szczęśliwy koniec „ mieć będzie. Jakże poiedzieszże tam „ kochana panienko? „

Wirginia spuściwszy oczy z drżeniem mu odpowiedziała. „ Jeżeli to iest „ wola Boga w niczym się sprzeciwiać nie „ będę. Niech się wola Boska dzieie, „ odrzekła z płaczem. „

Missyonarz wyszedł, i doniosł Gubernatorowi o skutku zlecenia swego. Przecież Pani de la Tour posłała po mnie Dominika, prosząc mię do siebie dla naradzenia się względem wyiazdu Wirginii. Niepozwalałem ia zgoła na iey odiazd. Mam ia za początki naypewnieysze szczęśliwości, iż trzeba przekładać użytki natury, nad użytki fortuny, i że tego nie powinniśmy daleko szukać co przy nas znaleść możemy. Maxymy te rozciągam ia do wszystkiego bez wyłączenia. Lecz coż pomogły rady moie pomiarkowania, przeciwko widokom wielkiego maiątku, i przyczyny moie naturalne, przeciw przesądom świata i powadze Zwierzchności świętey u Pani de la Tour? Dama ta tylko przez grzeczność mnie się radziła, i nienamyślała się więcey po decyzi swego Spowiednika. Małgorzata nawet, ktora

spoczątku mimo wszelkie widoki pożytku spodziewanego dla swego syna z maiątku Wirginii, mocno się wyiazdowi iey sprzeciwiała ; iuż potym żadnych nie czyniła trudności : co do Pawła, ten niewiedząc o udecydowaniu się onych, w podziwieniu zostaiąc nad rozmowami sekretnemi Pani de la Tour z swą corką, w ponurym pogrążony był smutku. „ Coś knuią prze-
„ ciwko mnie, mowił on, gdyż się kryią
„ przedemną. „

Przecież gdy sie wieść rozeszła po wyspie, iż fortuna skały te nawiedziła, rozmaitego gatunku kupcy zaczeli tam przychodzić. Wykładali oni w tych ubogich chatkach naybogatsze materye Indyiskie, prześliczne Bomzyny z Gendelour, Chustki z Paliakaty i Mazulipatanu, Muśliny z Daki gładkie, wybiiane, wyszywane, białości słoneczney, Bagazye z Suraty, ktore tak piękną maią białość, Bagazye farbowne wszystkich kolorow, i daleko osobliwsze na gruncie kropkowanym, i w zielone gałązki. Rozwiiali także naywspanialsze iedwabne materye Chińskie, Adamaszki białości atłasowey, inne zieloności łączney, inne przecudowney czerwoności, rożowe kitayki, atłasy,

pękiny miąższości sukna, nankiny białe i żołte, á nawet i kobierce z Madagaſkaru.

Pani de la Tour chciała żeby corka iey wszyſtko to sobie pokupiła, coby iey się podobało, á sama tylko na cenę i gatunki towarow dawała baczenie, boiąc się, żeby iey kupcy nie oszukali. Wirginia obierała to co widziała, iż się Matce, Małgorzacie i iey synowi podobało. „ To „ mowiła Meblow mieysce zaſtąpi, to do „ użytku Maryanny i Dominika. „ Wreszcie worek piaſtrow wyprożnił się, kiedy ona ani pomyśliła ieszcze o swoich potrzebach. Trzeba iey było udzielić z tych darow, ktore towarzyſtwu rozdała.

Paweł przeięty boleścią na widok tych darow fortuny, ktore wrożyły mu odiazd Wirginii, w kilka dni potym przyszedł do mnie, i mowił mi tonem zmartwiony. „ Moia siostra odieżdza, iuż się „ na podroż swą gotuie. Podź do nas, „ proszę. Użyi zaufania twego na u„ mysle Matki iey i moiey, żeby ią „ wſtrzymać. „ Uczyniłem to na proźbę Pawła chociaż przekonany, iż uwagę moie bezſkuteczne zoſtaną.

Jeżeli Wirginiia wydawała mi się bydź piękną w niebieſkim Bengalu płotnie,

z chuſtką czerwoną do koła głowy obwiązaną, tędy daleko się piknieyszą bydź pokazała, gdy się podług zwyczaiu krajowych dam ubrała. Miała ona suknią z muślinu białego, rożową kitaykę podbitego. Talią iey lękka i wyniosła, bardzo się ładnie w gorsecie wydawała, á włosy iey blond na dwa zaplecione warkoczyki dziwnie bryllowały przy iey panieńſkiey głowie. Niebieſkie iey oczy melancholią okazywały, á serce iey wzruszone pokonaną passyą dodawało cerze żywego koloru, á głosowi tonow pełnych poruszenia. Kontrast nawet ubioru iey ładnego, ktory ona nie z ukontentowaniem na sobie nosiła, zgryzotę iey tkliwszą daleko czynił. Nikt patrzyć na nią, ani iey ſłuchać nie mogł, żeby się litością nie unioſł. Co tym więcey smutek Pawła powiększało. Małgorzata zmartwiona sytuacyą syna swego, powiedziała mu na osobności. „
„ Na coż moy synu karmić cię obłudne-
„ mi nadzieiami, ktore tym więcey
„ gorzkości utratom dodaią? Już czas
„ odkryć ci taiemnice mego i twego ży-
„ cia. Panna de la Tour, przez swą
„ matkę, należy do krewney swey boga-
„ tey i zacnego urodzenia. Ty zaś

„ biedney tylko wieśniaczki synem ieſteś,
„ á co gorsza ieſteś z nieprawego łoża
„ spłodzony. „

Słowo to nieprawego łoża, mocno zadziwiło Pawła, pierwszy raz się o uszy iego podobne ſłowa obiły, prosił więc swey matki o wytłomaczenie, ktora mu odpowiedziała. „ O to nie miałeś prawego
„ Oyca. Ja będąc Panną, przez miłość
„ popadłam ſłabości, ktorey ty owocem
„ ieſteś. Błąd ten moy pozbawił cię
„ oyczyſtey familii, á żal moy macierzy-
„ ſtey. Nieszczęśliwy! nie masz na
„ świecie rodzicow innych nad mnie tyl-
„ ko samą, „ i tu rzewne łzy lać poczęła. Paweł ściſkaiąc ią rękoma, rzekł do niey. „ Ach moia matko! ponieważ cie-
„ bie tylko iedne mam na świecie, więc
„ tym więcey kochać cię będę. Lecz
„ iakąż to taiemnicę odkrywasz mi!
„ widzę więc teraz przyczynę, ktora iuż
„ od dwoch miesięcy oddala odemnie Pan-
„ nę de la Tour, á dla ktorey ona dziś
„ odieżdza. Ach! więc bez wątpienia,
„ gardzi mną! „

Tym czasem godzina wieczerzy nadeszła, siadł każdy do ſtołu, lecz poruszeni rożnemi wszyscy passyami, mało z nich

co kto iadł, á słowa nikt nie przemowił. Wirginia wyszła naypierwey, i usiadła tu na tym mieyscu, gdzie teraz iesteśmy. Paweł poszedł wkrotce za nią, i usiadł przy niey. Oboie przez nie iaki czas w głębokim zostawali milczeniu. Była to w ten czas ta roskosz na noc, ktore pospolicie między tropikami bywaią, á ktorych piękności naydoskonalsze pioro opisać niezdoła. Księżyc widać było wśrzod Firmamentu, otoczony obłokami, ktore promienie iego coraz bardziey niszczyły i rozpraszały. Światło iego rozszerzało się nieznacznie po gorach wyspy i ich wierzchołkach, ktore iaśniały zielonością srebrną. Wiatry się uciszyły. Słychać było w lasach, dolinach i wysokości tych skał, świergotania, i te miłe szemrania ptasząt, ktore się w swych bawiły gniazdach, uweselone iasnością nocy i spokoyności powietrza. Zgoła wszystko, nawet robactwo brzęczało pod trawą; gwiazdy błyszczyły się na niebie i odbiiały się w morzu, ktore drżące ich obrazy, powtarzało. Wirginia przyglądała się obszernemu iego i ciemnemu horyzontowi, ktory można było rozpoznać od brzegow wyspy, gdyż czerwone ognie rybakow

przyświecały, i tak pomieszanym przypatruiac sie wzrokiem, uyrzała przy weyściu do Portu światło i cień. Była to latarnia okrętu tego, na ktorym ona do Europy popłynąć miała, á ktory gotow będąc ruszyć pod żagle, oczekiwał na kotwicach końca ciszy; widok ten zmieszał ią i zwrociła głowę, by płaczu iey Paweł nie widział.

Pani de la Tour, Małgorzata i ia, siedliśmy o kilka krokow od nich pod Bananasami, á w zaciszu nocnym słyszeliśmy wyraźnie rozmowę ich, ktorey nie zapomniałem.

Paweł rzekł do niey: „WPanna podobno, mowią za trzy dni odieżdzasz. „Nie lękasz się więc narażać się na niebespieczeństwo morza, . . . morza ktorego tak się obawiasz! „ ” Muszę, odpowiedziała Wirginia, bydź posłuszną moim starszym i powinności mey. „ ” Opuszczasz nas więc, rzecze znowu Paweł, dla oddaloney krewney, ktorey nigdy nie widziałaś! „ ” Niestety! odpowiedziała Wirginia, chciałam tu na całe zostać życie, lecz to z wolą matki moiey niezgodziło się. Spowiednik moy powiedział mi, że to iest wola taka

„ Naywyższego, iżbym iechała; że życie
„ ieſt tylko probą... O! i bardzo przy-
„ krą proba! „

„ Jakże, odpowiedział Paweł, toż
„ tyle przyczyn oddalaią cie, á żadna nie-
„ wſtrzymuie! Ach ieſt ieszcze iedna, o
„ ktorey mi nie powiadasz. Bogactwa
„ wielkie maią powaby. Znaydziesz nie
„ długo w nowym świecie dać komu imię
„ brata, ktorego mi wiecey iuż nie da-
„ iesz. Obierzesz sobie tego brata,
„ pomiędzy ludźmi godnemi ciebie,
„ przez urodzenie i fortunę, ktorych ci
„ dać nie mogę. Lecz by bydź szczę-
„ śliwszą, gdzież się to udáiesz? do kto-
„ rey że to ziemi przyląduiesz, milszey
„ ci nad tę, w ktorey urodziłaś się?
„ gdzież to sobie złożysz towarzyſtwo
„ ulubieńsze nad to, ktore cię kocha?
„ iąkże żyć będziesz mogła bez ucałowań
„ twey matki, do ktorych tak przyzwy-
„ czaiona ieſteś? coż się z nią iuż w
„ wieku podeszłą dziać będzie, gdy cię
„ przy sobie ani w domu, ani u ſtołu, ani
„ na przechadzce, gdzie się na tobie
„ wspierała, nie uyrzy? co będzie robiła
„ moia matka, ktora rownie cię kocha
„ iak twoia własna? coż im oboygu po-

„ wiem gdy na płaczące z niebytności
„ twey poglądać będę? tyranko! nie mo-
„ wię ci nic osobiście; lecz w coż się ja
„ sam nawet obrocę, gdy rano oglądać cię
„ razem z nami nie będę, kiedy noc
„ przyidzie, á widzieć się nie będziemy;
„ kiedy patrzyć będę na dwie te palmy,
„ ktore na pamiątkę narodzin naszych
„ zasadzone są, i ktore przez tak długi
„ czas swiadkami były, wzaiemney naszey
„ przyiaźni? Ach! ponieważ los nowy
„ bardziey myśl twoię zaprząta, szukay-
„ że więc innego Kraju, niżli iest twoy
„ rodowity, innych dobr, nad te ktore z
„ mych prac pochodziły; pozwolże przy-
„ naymniey, niech ci towarzyszę na tym
„ okręcie, na ktorym odiedziesz. Cie-
„ szyć cię będę w czasie nawałności, kto-
„ re na lądzie będącą tyle cię strachu
„ nabawiały. Na łonie mym głowie
„ swey spoczniesz; serca twoiego moim
„ rozgrzewać nie przestanę, á w Francyi,
„ gdzie to fortuny i wielkości szukać za-
„ myślasz, służyc ci będę iak niewolnik.
„ Szczęśliwy z twego iedynego szczęścia,
„ w tych gmachach, gdzie ty szanowaną i
„ wielbioną będziesz, ieszcze dosyć bogaty
„ i wspaniały będę, iż iednę z naywię-

„ kszych uczynię ci ofiarę, gdy przy
„ twych umrę nogach. „

Jęk utłumił głos w nim, i nie długo usłyszeliśmy Wirginią, ktora te częstemi przerywaiąc westchnieniami, wyrzekła do niego słowa. . . „ Dla ciebie ia to odieżdzam, . . . dla ciebie, ktorego codziennie pochylonego od pracy dla wyżywienia dwoch familii, widziałam. Jeżelim ulegała sposobności zbogacenia się, to tylko dla tego, by ci czynione dla nas łaski, tysiąc razy odwdzięczyć. Jestże fortuna, ktora by nad twą przyiaźń szacownieysza była? coż mi o twym urodzeniu powiadasz? Ach! gdybym nawet mogła obrać sobie kiedy brata, obrałażebym kogo innego ieżeli nie ciebie? o Pawle! o Pawle! iesteś w oczach mych szacownieyszym nad brata! Jleż mię to kosztowało, gdybym cię od siebie odpychała! chciałam żebyś mi dopomogł odłączyć się odemnie samey, pokiby niebo związkowi naszemu niepobłogosławiło. Teraz zostaię, odieżdzam, żyie, umieram, rob ze mną co chcesz. Ach! ja niecnotliwa! zabawom twym ze mną oprzeć się mogłam, á bolu twego znieść nie zdołam.

Na te ſłowa Paweł zchwycił ią rękoma, á trzymaiąc ią mocno ściśnioną, okropnym zawołał głosem. „ Jadę z nią, nic „ mię od niey rozłączyć nie potrafi. „ Pobiegliśmy wszyscy do niego. Pani de la Tour rzekła do niego. „ Moy synu „ ieźli nas opuszczasz, w coż my się „ obrocięmy? „

Powtorzył drżącym głosem te ſłowa: „ Moy synu... moy synu... Ty „ moia matko, rzecze, ty ktora odłączasz „ brata od ſioſtry! oboieśmy mleko twe „ ssali, oboie na twym wychowani łonie, „ nauczyliśmy się od ciebie kochać się „ nawzaiem, oboie mało tysiąc razy to„ śmy sobie powiedzieli. A teraz odda„ lasz ią odemnie! posyłasz ią do Euro„ py, do tego Kraju barbarzyńſkiego, „ ktory tobie samey schronienia odmo„ wił; do tych okrutnych krewnych, „ ktorzy ciebie samą opuścili. Powiesz „ mi: nie masz więcey prawa do niey, „ nie ieſt twoią sioſtrą. Jeſt ona dla „ mnie wszyſtkim moim bogactwem, mo„ ią familią, moim urodzeniem, i wszyſt„ kim moim szczęściem. Nieznam in„ nego nad nią. Jeden tylko dach, iedne „ kolebkę mieliśmy, ieden też grob mieć

„ będziemy. Jeżeli ona iedzie, muszę i
„ ja za nią iechać. Gubernator mi
„ pewnie zabroni? zabronisz mi rzucić
„ się w morze? będę płynął za nią. Mo-
„ rze nie będzie dla mnie okropnieyszym
„ nad ziemię. Nie mogąc żyć przy niey,
„ przynaymniey w iey umrę oczach, zda-
„ leka od ciebie. Matko okrutna! Nie-
„ wiasto bez litości! Bogdayżeby Ocean
„ ten, na który ią wystawiasz, nigdy ci
„ iey więcey nie powrocił! Bogdayżeby
„ fale te przyniosły ci ciało moie, á wy-
„ rzuciwszy ie razem z ciałem iey na
„ kamyki tych brzegow, napełniły cię
„ wiecznym smutkiem i boleścią z straty
„ dwoyga razem dzieci. „

Na te słowa zchwyciłem go, gdyż rozpacz rozum mu odeymowała. Oczy mu się iskrzyły, pot w dużych kroplach płynął z iego rozpaloney twarzy, nogi pod nim drżały; czułem iż w pałaiących iego piersiach, serce dwa razy prędzey bić zaczęło.

Wirginia przelękniona, rzekła do niego: „ O moy przyiacielu! świadczę
„ się rozrywkami pierwszego naszego
„ wieku, twemi i memi nieszczęściami,
„ i wszystkim tym, co wiązać na zawsze

„ powinno dwoch nieszczęśliwych ; ieżeli
„ zostaię, tedy by żyć dla ciebie, ieżeli
„ odieżdzam, to żebym dla ciebie powro-
„ ciła, biorę was za świadkow, wy wszy-
„ scy, ktorzyście mnie od dziecińStwa
„ wychowali, ktorzy życiem rozrządza-
„ cie moim, i na łzy nie pátrzycie.
„ Przysięgam na to niebo, ktore mnie
„ słyszy ; na to morze, ktore przebywać
„ mam ; na powietrze, ktorym oddy-
„ cham, á ktoregom nigdy kłamstwem
„ niezkalała. „

Jako słońce topi i rzuca skały lodowe z wierzchołka Appeninow, tak zniknął gniew ten porywczy młodzieńca tego, na głos przedmiotu kochanego. Spuścił na doł swą zuchwałą głowę, á obfity łez potok rzucił mu się z oczu. Małgorzata łącząc swe łzy, z łzami iego, ściskała go słowa nie mogąc przemowić. Pani de la Tour od zmysłow prawie odchodząc, rzekła do mnie: „ Nie mogę tego znieść.
„ Dusza moia roztargniona iest. Nie-
„ szczęsna ta podroż, skutku swego nie
„ weźmie. Moy sąsiedzie, staray się
„ uprowadzić mego syna. Już to ośm
„ dni nikt tu nie spał. „

Rzekłem tedy Pawłowi. „ Moy

„ przyiacielu, twoia siostra zostanie.
„ Jutro o tym z Gubernatorem pomo-
„ wiemy; pozwol spocząć twey familii, i
„ przepądź tę noc u mnie. Już to poź-
„ no, iuż będzie puł-noc. Krzyż połu-
„ dniowy iest prosto nad horyzontem. „

Dał się zaprowadzić nic nie mowiąc, á przepędziwszy noc tę tak pomieszaną, wstał rowno z dniem i powrocił do mieszkania.

Pierwszy przedmiot, ktory wpadł Pawłowi w oczy powracaiąc do mieszkania, była murzynka Maryanna, ktora wszedłszy na skałę, na płaszczyznę patrzyła morza. Skoro ią tylko uyrzał, zaczał wołać na nią z daleka. „ Gdzie „ iest Wirginia. „ Maryanna zwrociła głowę ku swemu młodemu Panu, i poczęła płakać. Paweł od zmysłow prawie odchodząc, wrocił się i pobiegł do portu. Tam się dowiedział, iż Wirginia rowno z dniem wsiadła na okręt, ktory zaraz ruszył pod żaglami na morze, i że go iuż widać nie było. Powrocił do mieszkania, gdzie do nikogo słowa nieprzemowiwszy, przeszedł tylko.

Chociaż okrąg ten skał wydaie się bydź za nami prawie perpendykularny,

pagorki te iednak zielone, ktore dzielą wysokość ich, są tyleż piętrami, po ktorych za pomocą przykrych ścieszek, doyść można aż do tey bryły ſkał, pochyloney i niedoſtępney, ktorą Palcem zowią. Na dole tey ſkały ieſt plac rowny, wielkiemi okryły drzewami, lecz tak wysoki i spadziſty, iż się wielkim lasem w powietrzu bydź wydaie, otoczonym ſtrasznemi przepaściami. Chmury, ktore wierzchołek ſkały tey przyciąga uſtawicznie do koła siebie, doſtarczaią tam wody kilku ſtrumykom, ktore spadaią w tak wielką głębokość spodu doliny z drugiey ſtrony gory sytuowaney, iż z tey wysokości nieſłychać nic szumu upadku onych. Z tego mieysca większa część wyspy z iey gorami i wyſtawiaiącemi nad nie wierzchołkami, widzieć się daie, miedzy innemi Piterboth i trzech Piersi z ich dolinami okrytemi lasami, potym rowninę morza i Wyspę Bourbon, ktora ieſt o czterdzieści mil ztąd ku zachodowi. Z tey to wysokości uyrzał Paweł okręt, ktory uwoził Wirginią. Widział go więcey iak o dziesięć mil w szerz morza, ktory wydawał się tylko iak punkt czarny wśrzod rozległego Oceanu. Przypatrywał mu się

przez nieiąką część dnia, i chociaż iuż z oczu zniknął, zdawało mu się przecież iż go ieszcze widzi, á gdy iuż wapory horyzontu zagubiły go, siadł w tym dzikim mieyscu, zawsze powiewanym od wiatrow, ktore tam ustawicznie poruszaią wierzchołki palmow i tatamakow. Szmer ich głuchy i ryczący, podobny iest odgłosowi dalekiemu organ, i w głęboką wprowadza melancholią. Tam tedy znalazłem Pawła głowę wspartą o skałę, i oczy w ziemię wlepione maiącego. Chodziłem za nim od wschodu słońca, i niemałom zażył trudności, zanimli go namowiłem, by szedł i nawiedził swą familią. Odprowadziłem go przecięż do mieszkania, gdzie zobaczywszy Panią de la Tour, pocżął się gorzko żalić, iż go oszukała. Pani de la Tour powiedziała nam, iż gdy wiatr o trzeciey godzinie ranney powstał, i na okręcie rozwiiać żagle, iuż zaczęto, Gubernator z kilku Officyerami i Missyonarzem przyiechał w lektyce po Wirginią, i że pomimo własne iey przyczyny, łzy ich oboyga, wszyscy wołaiąc, że to dla wspolnego wszystkich dobra, uwiezli iey corkę na poł-umarłą. „ Przynaymniey, „ odpowiedział Paweł, gdybym się znią

„ był pożegnał, byłbym teraz spokoyny.
„ Powiedziałbym iey: Wirginio, ieżeli w
„ czasie, gdyśmy razem z sobą żyli, wy-
„ mowiłem iakie słowo, ktoreby cię obra-
„ ziło, zanimli mnie na zawsze opuścisz,
„ powiedź mi, że mi przepuszczasz.
„ Powiedziałbym iey był: kiedy mi nie
„ iest przeznaczono oglądać cie wiecey,
„ byway zdrowa moia kochana Wirginio!
„ byway zdrowa! żyi zdaleka odemnie
„ wesoła i szczęśliwa! „ A widząc mat-
kę swą i Panią de la Tour płaczące. „
„ Szukaycież teraz, rzecze im, kogo in-
„ nego, ktoryby wam łzy wasze otarł. „
Potym z iękiem odszedł od nich, i zaczął
błądzić tu i owdzie po mieszkaniu. Prze-
biegał wszystkie te mieysca, ktore nay-
bardziey lubione były od Wirginii. Mo-
wił do iey koz i małych koźląt, ktore szły
za nim becząc. „ Czegoż chcecie ode-
„ mnie? iuż nie uyrzycie więcey ze mną
„ tey, ktora wam z swey ręki ieść dawa-
„ ła. „ Był potym w mieyscu spoczynku
Wirginii, á na widok ptakow lataiących
do koła, zawołał. „ Biedne ptaki! iuż
„ nie poydziecie więcey do tey, ktora
„ waszą żywicielką była. „ Widząc zaś
fidela wąchaiącego tu i owdzie, i idącego

przed nim tropiąc, westchnął, i rzekł. „ „ O! iuż iey więcey nieznaydziesz. „ Wreszcie siadł na skale, na ktorey z nią wczoray rozmawiał, á na widok morza, gdzie okret uwożący ią zniknął mu z oczu, rzewnie płakać począł.

Przecież nigdy go z oka nie spuszczaliśmy, obawiaiąc się przypadku iakiego okropnego z poruszenia umysłu iego. Małgorzata i Pani de la Tour, prosiły go naytkliwszemi wyrazami, by zmartwienia ich nie pomnażał rozpaczą swą. Aż ta ostatnia uspokoiła go przecię, daiąc mu imiona nayzdatnieysze do ożywienia nadziei iego. Nazywała go swym synem, swym kochanym synem, swym zięciem, tym ktoremu ona Corkę przeznaczała swoią. Nakłoniła go, iż powrocił do domu, i trochę się posilił. Siadł do stołu z nami, koło tego mieysca gdzie siadała towarzyszka iego dziecińśtwa, á rozumieiąc właśnie iż ieszcze na tym mieyscu siedzi, gadał do niey, podawał iey potrawy, ktore sądził bydź od niey naybardziey lubionemi, lecz błąd swoy postrzegłszy, płakać począł. Następnych dni, zbierał to wszystko, co tylko do iey szczegulnego służyło użytku, ostatnie bukiety ktore

nosiła, filiżankę kokosową, z ktorey pi-
iać zwykła; i iakoby te pozostałe reszty
iey przyiaciołki, były dla niego rzeczami
naydroższemi na świecie, całował ie i
kładł na łona Ambra, nie wydaie tak
piękney wonności, iak rzeczy dotykane
od przedmiotu kochanego. Wreszcie
widząc, iż żale iego powiększały zgryzoty
Matki, i Pani de la Tour, á potrzeby fa-
milii ustawiczney wyciągały pracy, wziął
się z pomocą Dominika do polepszenia o-
grodu.

Wkrotce młodzieniec ten oboiętny
na wszystko co się dzieie na świecie, pro-
sił mię bym go nauczył czytać i pisać,
żeby mogł korrespondencyą z Wirginią
utrzymywać. Chciał potym uczyć się
Geografii, żeby mogł mieć wyobrażenie
kraju tego, do ktorego ona przyląduie, i
Historyi, żeby poznał obyczaie tey spo-
łeczności w ktorey ona żyć miała. Tak
tedy wydoskonalił się w rolnictwie i wsztu-
ce rozrządzania podług upodobania grun-
tem naynieforemnieyszym, á to przez
sentyment miłości. Bez wątpienia, ro-
skoszom ci to zaiste ktore sobie ta goraca
i niespokoyna zakłada namiętność, winni
są ludzie wiele umieiętności i sztuk, á z

utrat iey wynikła filozofia, ktora naucza człowieka cieszyć się ze wszyſtkiego. Tąk to natura związawszy wszyſtkie ieſteſtwa węzłem miłości, uczyniła ią pierwszą sprężyną społeczeńſtw naszych, i początkiem wszyſtkich wiadomości i rozrywek, ktore mamy.

Paweł nie wiele guſtował w nauce Geografi, ktora zamiaſt opisania nam natury każdego kraju, podziały tylko polityczne nam onych wyſtawia. Hiſtorya á szczegulniey Hiſtorya teraźnieysza nie więcey go interessowała. Nie widział w niey iąk tylko nieszczęścia powszechne i peryodyczne, ktorych przyczyny nie doſtrzegał, woyny bez ſkutku i celu, intrygi taiemne, narody bez charakterow, krołow bez ludzkości. Przekładał nad nie romanse, ktore więcey go zatrudniaiąc sentymentami i interessami ludzi, wyſtawiały mu czasem sytuacye podobne swoiey. Dla tego żadna książka więcey mu ukontentowania nie sprawowała nad Telemaka, przez wyſtawione w nim obrazy życia polnego, i passyi wrodzonych sercu ludzkiemu. Odczytywał on swey matce i Pani de la Tour mieysca te, ktore mu się naywięcey podobały, á na ow czas

wzruszony tkliwemi wspomnieniami, głos tłumił się w nim, á łzy rzuciły się z oczu. Zdawało mu się widzieć w Wirginii godność i mądrość Antyopy z nieszczęściami i przywiązaniem Eucharysa. Przeciwnie zaś czytanie naszych modnych romansow wzburzało go, ktore pełne zwykły bydź obyczaiow i maxym rozpustnych; á kiedy wiedział, iż romanse takowe prawdziwie malowały towarzystwa Europeyskie, nie bez przyczyny obawiał się, aby Wirginia nie zepsuła się tam, i onim nie zapomniała.

Jakoż dwa lata miiały, á Pani de la Tour żadney wiadomości, ani od swey Ciotki, ani od Corki nie miała; dowiedziała się tylko przez poboczne wiadomości, iż szczęśliwie do Francyi zapłyneła. Nareszcie odebrała przez okręt do Indyi płynący, pakę i list pisany własną reką Wirginii. Pomimo ostrożność i delikatność iey kochaney corki, sądziła przecież iż była bardzo nieszczęśliwą. List ten tak dobrze wyrażał stan iey i sposob myślenia, iż go słowo w słowo pamiętam.

„ Naymilsza i nayukochańsza Ma-
„ muniu.

„ Jużem ci kilka liſtow mego pisania
„ poſłała, á na żaden nie maiąc odpowie-
„ dzi, obawiam się ieżeli zaś rąk twych
„ nie doszły. Spodziewam się lepiey po
„ tym, á to dla oſtrożności użytych ode-
„ mnie w doniesieniu ci nowin o sobie i
„ odebraniu onych.

„ Nie małom ja iuż łeż od oſtatniego
„ naszego rozłączenia się wylała, ja kto-
„ ram nigdy nie płakała, tylko nad
„ nieszczęściem cudzym. Moia Bąbka
„ zdiwiła się, gdym przyiechała, kiedy
„ pytaiąc mnie się o moie talenta, odpo-
„ wiedziałam iey, iż nie umiem ani
„ czytać, ani pisać. Pytała mnie, cze-
„ gom się więc nauczyła iak ieſtem na
„ świecie, á odebrawszy odemnie odpo-
„ wiedź, iż miałam ſtarunek o gospodar-
„ ſtwie, i uczyłam się wypełniać wolą
„ twoią, rzekła: iżem ſłużącey odebrała
„ edukacyą. Zaraz nazajutrz umieści-
„ ła mnie w wielkim Opactwie przy Pa-
„ ryżu, gdzie rozmaitych mam Metrow,
„ pomiędzy innemi rzeczami uczą mnie
„ Hiſtoryi, Geografii, Grammatyki, Ma-
„ tematyki, i ieżdzenia na koniu; lecz
„ tak mało poymuię w tych wszyſtkich
„ umieiętnościach, iż nie wiele czego

„ naucze się z temi Jchmościami. Czu-
„ ię iż ieſtem ſłabe ſtworzenie mało ma-
„ iące dowcipu, iak oni daią mi to do
„ zrozumienia. Przecięż dobroć mey
„ Ciotki nie zmnieysza się. Daie mi
„ suknie nowe na każdę porę roku.
„ Przyięła do mnie dwie pokoiowe, ktore
„ tak się ſtroią, iak i znaczne damy.
„ Kazała mi wziąść tytuł Hrabianki, á
„ zapomnieć o nazwiſku de la Tour,
„ ktore rownie tobie iak i mnie miłe by-
„ ło, przez wszyſtkie opowiedziane mi
„ od ciebie przykrości, ktore moy oyciec
„ podiął w ożenieniu się z tobą. A za-
„ miaſt twego z Męża wziętego nazwi-
„ ſka, kazała mi się nazywać nazwiſkiem
„ twey Familii, ktore ieſt przecię dla
„ mnie miłe, gdyż było twym panieńſkim
„ nazwiſkiem. W tak świetney widząc
„ się sytuacyi, prosiłam iey, by Ci iaką
„ pomoc posłała. Lecz iakże Ci donieść
„ kochana Mamuniu iey odpowiedź?
„ Ale zaleciłaś mi bym Ci zawsze pra-
„ wdę pisała. Odpowiedziała mi więc,
„ że mało na co by ci się nieprzydało, á
„ w życiu proſtym ktore prowadzisz, du-
„ żo zatrudniło by Cię. Chciałam Ci za-
„ raz donieść o sobie przez rękę cudzą

„ w braku moiey. Lecz po moim tu
„ przybyciu nie maiąc nikogo komubym
„ zawierzyć mogła, dniem i nocą przy-
„ kładałam się do nauczenia się czytać i
„ pisać: Bogu dzięki w krotkim tego
„ nauczyłam się czasie. Pierwsze listy
„ moie posłałam ja przez będące przy
„ mnie damy, lecz rozumiem iż one mo-
„ iey Babce ie oddały. Tą razą udałam
„ się do niey z moich przyiaciołek, tu
„ bawiącey i pod iey adressem tu przy-
„ łączonym, przyszliy mi proszę odpo-
„ wiedź twą. Moia bowiem Babka za-
„ kazała mi wszelkich listow pisać za
„ granicę, ktore mogłyby, podług niey,
„ przeszkodzić wielkim iey względem
„ mnie zamysłom. Ona tylko sama mo-
„ że mię u kraty widzieć, i ieden stary
„ Pan iey przyiaciel, ktoremu powiada
„ ona, iżem ia się spodobała. Prawdę
„ mowiąc, ia zgoła gustu do niego nie
„ mam, chociażbym nawet mogła go
„ mieć do kogo.

„ Żyię wśrzod blasku fortuny, á sze-
„ lągiem rządzić nie mogę. Powiadaią,
„ iż gdybym miała pieniądze, toby wiele
„ za sobą pociągnęło. Suknie nawet mo-
„ ie należą do moich pokoiowych, ktore

„ się kłocą o nie, niżli ie z siebie zdey-
„ mę. Wśrzod bogactw, ieſtem daleko
„ uboższa niżlim była przy tobie, gdyż
„ nikomu żadney łaſki wyświadczyć nie
„ mogę. A widząc iż wielkie talenta,
„ ktorych mię uczono nie dawały mi ła-
„ twosci naymnieyszego wyświadczenia
„ dobrodzieyſtwa, uciekałam się do moiey
„ igły, ktorey używania szczęśliwie nau-
„ czyłaś mnie. Posyłam Ci więc, ko-
„ chana Mamuniu, kilkanaście par
„ pończoch moiey roboty dla Ciebie i
„ Mamuni Małgorzaty, czapkę dla Do-
„ minika, i iednę z mych czerwonych
„ chuſtek dla Maryanny; przyłączam w
„ tym pakiecie iądra i peſtki z owocow
„ mych wieczerzy, i ziarna rozmaitych
„ gatunkow drzew, ktorychem nazbiera-
„ ła w czasie mych godzin spacerowych
„ w gaiu Opactwa. Są tam także na-
„ siona Fiołkowe, Stokroci, Jaſkieru,
„ Maczku, Modraku i Dryakwi, ktore
„ na polach zbierałam. Na łąkach
„ Kraju tego są daleko pięknieysze kwia-
„ ty niżli na naszych, lecz nikt oto nie-
„ dba. Jeſtem pewna, iż Ty Mamuniu
„ i Małgorzata więcey kontente będzie-
„ cie z tego worka nasion, niżli z owych

„ piastrow, ktore nas od siebie rozłączy-
„ ły, i łez moich były przyczyną. Cie-
„ szyć się będę, gdy będziecie mieli to
„ ukontentowanie widzieć iabłonie koło
„ bananasow rosnące, á buki łączące li-
„ ście swoie z liściami kokosowemi. Bę-
„ dziesz się rozumiała Mamuniu bydź w
„ Normandyi, ktorą tak lubisz.

„ Kazałaś sobie donosić o mych smu-
„ tkach i radościach; iuż dla mnie zda-
„ leka od ciebie będącey nie masz weso-
„ łosci, co do mych przykrości, słodzę ie
„ myślą, iż iestem w stanie, w ktorym
„ mnie za wolą Boską osadziłaś. Nay-
„ większym tu dla mnie zmartwieniem
„ iest, iż ani mnie nikt o tobie, ani ia
„ przed nikim mowić nie mogę. Pokoio-
„ we moie á raczey moiey Babki, gdyż
„ więcey iey niżli mnie służą, mowią mi,
„ kiedy chcę zwrocić dyskurs do przed-
„ miotow tak odemnie kochanych; Mo-
„ ścia Panno, pamiętay WPanna że ie-
„ steś Francuzką, i żeś powinna zapom-
„ nieć o Kraju dzikich. Ach! prędzey-
„ bym podobno o sobie samey zapomniała,
„ niżli o mieyscu w ktorym się urodzi-
„ łam, i gdzie Ty kochana Mamuniu ży-
„ iesz! Ten ci to tu Kray iest dla mnie

„ Krajem dzikim, gdyż tu żyię sama,
„ nie maiąc nikogo, komu bym mogła
„ opowiedzieć to przywiązanie do Ciebie
„ naymilszá i nayukochańsza Mamuniu,
„ ktore do grobu poniesie.

„ Twoia nayuniżeńsza i nayprzy-
„ wiązańsza Corka.

Wirginia de la Tour.

„ Polecam twym względom Maryą i
„ Dominika, ktorzy tyle mieli ſtarania
„ w moim dzieciństwie; choway dla mnie
„ fidela, ktory mnie znalazł w lesie. „

Paweł mocno był tym zadziwiony, że Wirginia nic o nim zgoła nie wspominała, ktora w swych przypomnieniach psa nawet domowego nie opuściła, lecz nie wiedział, iż liſt kobiety, iakkolwiek bądź ieſt długi, nayprzyiemnieyszą swą myśl na końcu zawsze kładzie.

W poſtscriptum Wirginia zalecała szczegulniey Pawłowi, dwa gatunki nasion: to ieſt fiołkow i dryakwi. Uwiadomiła go względem niektorych własności tych roślin, i mieysc, na ktorych nayprzyzwoiciey siane bydź mogły. „ Fiołek, „ donosiła mu, wydaie mały kwiatek „ iasno-fioletowy, ktory pod krzakami

„ zwykł się kryć, lecz przyiemny iego
„ zapach wydaie go natychmiaſt. Do-
„ dawała, by ie siał na brzegu źrzodła
„ przy iey Kokosie. „ Dryakiew, pisała
daley, wydaie ładny kwiatek blado-nie-
bieſki, ktory na spodzie ieſt czarny biało-
kropkowany, zdaie się bydź w żałobie.
I dla tegoć to zowią go kwiatem wdowy.
Lubi ona mieysca dzikie i od wiatrow po-
wiewane. Prosiła go, by ią zasiał na
ſkale, na ktorey z nim w nocy oſtatni raz
rozmawiała, i żeby dla miłości iey ſkałę
tę nazwał SKAŁĄ POŻEGNANIA.

Nasiona te przyſłała ona w małym
worku, z materyi dosyć podłey, ktory
przecię Pawłowi nieoszacowanym bydź
się pokazał, kiedy na nim litery Pawła i
Wirginii wycechowane poſtrzegł, á to z
włosow, ktore z ich piękności poznał, iż
były Wirginii.

Liſt tey czułey i cnotliwey Panny,
łzy całey familii wycisnął. Matka od-
pisała iey, imieniem całego towarzyſtwa,
iż wolno iey było albo zoſtać albo powro-
cić, podług upodobania; zapewniaiąc ią,
iż wszyscy ſtracili naylepszą część szczę-
ścia swego, od iey wyiazdu, i szczegulniey
o sobie donosiła, iż w niczym pociechy
znaleść nie może. Pa-

Paweł napisał do niey list bardzo długi, w ktorym ią zapewniał iż urządził ogrod godny iey, i że dołączy rośliny Europeyskie do Afrykańskich, tak iak ona połączyła imiona ich na swey robocie. Posłał iey owoce Kokosowe z drzewa nad iey zrzodłem, zupełnie doyrzałe. Nieposyłał iey, dodał, żadnego innego nasienia Wyspy, ażeby chęć oglądania płodow iey, pobudzała ią do prędkiego powrotu. Prosił iey by zaspokoiła gorące żądania całey Familii a szczegulniey iego, gdyż zdaleka od niey będąc żadney wesołości słodyczy kosztować niemogł.

Paweł zasiał z iak naywiększą starannością nasiona Europeyskie a szczegulniey Fiołkow i Dryakwi, ktorych kwiaty, zdawały się mieć nieiakiś związek z Charakterem i sytuacyą Wirginii, ktora tak osobliwiey zaleciła mu one; lecz czyli te w podroży wywietrzały, czyli też raczey Klimat tey części Afryki nieprzydał im się, niewiele ich wypuściło, a i te do doyrzałości swey doyść niemogły.

Przecież zazdrość, ktora szczęściu nawet ludzkiemu drogę zachodzi, a szczegulniey na osadach Francuzkich rozniesła po Wyspie wieści, ktore wielkiey nie-

spokoynośći Pawłowi były przyczyną. Ludzie okrętowi, ktorzy przywieźli List Wirginii, iż wkrotce za mąż poyść miała, wymieniali Pana od dworu, ktory się z nią żenić miał; niektorzy nawet powiadali, iż iuż się to stało i że na to patrzyli. Z początku Paweł niewierzył nowinom przywiezionym przez Okręt kupiecki, ktorzy ie często fałszywe na mieyscach przeyśćia swego rozgłaszaią. Lecz kiedy wielu mieszkańcow wyspy przez obłudną litość, udawali żal swoy nad takowym przypadkiem, zaczął temu niciaką dawać wiarę. Nadto w niektorych czytanych od niego romansach, widział iż tam zdradę miano za żart, a będąc pewny, iż książki te zamykały w sobie dosyć prawdziwe obyczaiow Europeyskich obrazy, obawiał się aby corka P. de la Tour niezepsuła się tam i o swych dawnych niezapomniała przyrzeczeniach. Wiadomość iego iuż go nieszczęśliwym czyniła. Co zaś tym bardziey przymnażało boiaźni iego, iż od owego czasu przybywało Okrętow z Europy, wprzeciągu roku, a żaden z nich wiadomośći od Wirginii nieprzywiozł.

Ten nieszczęśliwy młodzieniec, na wszystkie poruszenia serca wystawiony

swego, przychodził do mnie często, dla utwierdzęnia się, albo oddalenia od siebie swych niespokoyności, moim doświadczenieni świata.

Mieszkam ia, iakem to iuż powiedział, o pułtory mili z tąd, nad brzegami małey rzeczki, płynącey wzdłuż gory długiey. Tam ia to pędzę życie moie bez żony, dzieci i niewolnikow.

Po rzadkim szczęściu znalezienia towarzyszki, ktoraby nam naydogodnieysza była, stan naymniey nieszczęśliwy życia, iest bez wątpienia żyć samotnie. Każdy człowiek, ktoremu okoliczności każą narzekać na ludzi, szuka samotnosci. Jest to nawet rzecz wielkiey godna uwagi, iż wszystkie ludy nieszczęśliwe, to przez swe opinije, to przez swe obyczaie lub rządy, utworzyły liczne klassy Obywatelow poświęconych zupełnie samotności i bezżeństwu. Jakiemi byli Egipcyanie przy swym upadku, Grecy Państwa Rzymskiego, iuż upadać zaczynaiącego; takiemi są za naszych czasow Indyanie, Chińczykowie, teraźnieysi Grecy, Włochy, i większa część ludow wschodnich i południowych Europy. Samotnosć wprowadza po części człowieka do szczęścia natural-

nego oddalaiąc od niego nieszczęście towarzyskie. Wśrzod naszych społeczeństw tylą rozrożnionych przesądami, dusza iest w ustawicznym poruszeniu: rozmysla ona sama w sobie tysiączne burzliwe i przecinające się opinije, ktoremi członki towarzystwa dumnego i nędznego nawzaiem się pod swe podbić iarzmo usiłuią. Lecz w samotności zostaiąc porzuca ona te widoki obce mieszaiące ią; odbiera sama z siebie sentyment prosty natury i twórcy iey. Podobnie mętna woda potoku, ktora ruynuie pola, gdy się w małą iaką odbiegu swego oddaloną dolinę rozlewa, składa muł swoy na spadzie oney, i pierwszą odbiera czystość, a stawszy się przezroczystą, odbiia z swemi brzegami zieloność ziemi i światłość niebios. Samotność stanowi rownie harmonie ciała iak i duszy. Izaliż nie w klassie samotnikow, znayduią się ludzie naydłużey bieg życia swego pędzący; takiemi są Bramowie Indyiscy. Wreszcie ia sądzę samotność tak potrzebną na świecie nawet, iż mi się zdaie niepodobna, żeby można na nim kosztować ukontentowania trwałego, z iakiegokolwiek bądź sentymentu, albo też iżby można urządzić postępowanie swe podług sta-

łego iakiego prawidła, ieżeli wewnętrzney nieutworzemy dla siebie samotności, z ktorey nasza opinia rzadko wychodzi, a opinia obca przyftępu niema nigdy. Niechce ia utrzymywać, że człowiek koniecznie samotnie żyć powinien; bo potrzeby iego z całym rodzaiem ludzkim wiążą go, winien ieft więc pracować dla ludzi; winien ieft siebie samego reszcie natury. Lecz iako Bog dał każdemu z nas członki dofkonale ftosowne do elementow Globu, na ktorym żyiemy, nogi do ziemi, płuca do powietrza, oczy do światła, i używanie zmyflow tych odmienić nieieft w naszey mocy; tak zachował dla siebie samego iako tworcy życia, serce, ktore ieft naypierwszym onego Organem.

Pędzę więc dni moie zdaleka od ludzi, ktorym flużyć chciałem, a ktorzy mnie prześladowali. Przebiegłszy wielką część Europy i kilka Kantonow Ameryki i Afryki, osiadłem na tey wyspie mało mieszkaney, przyiemną temperaturą i pustyniami iey uwiedziony. Chatka, ktorąm zbudował w lesie pod drzewem, małe pole własnemi memi wykarczowane rękoma, i rzeczka przed drzwiami chatki mey płynąca, potrzebom moim i rozrywkom wy-

ſtarczaią. Łączę do tego ukontentowanie, ktore z kilku dobrych książek mam, a ktore uczą mię iak bydź lepszym. Sprawuią one, iż świat nawet ten, ktorym ia opuścił, do mego przykłada się szczęścia; wyſtawuią one mi obrazy namiętności, ktore tak nędznemi mieszkańcow onego czynią, a przez porownanie losu ich do mego, czuię szczęście odwrotne. Podobny człowiekowi ocalonemu od śmierci przy rozbiciu się okrętu na ſkale; poglądam z mey samotni na burze reszte trzęsące świata. Spokoyność nawet moia zwiększa się na odgłos dalekiey nawałności. Odtąd, iak ludzie drogą iuż nieidą moią, i wzaiemnie ia ich, iuż żadney do nich nieczuię nienawiści, lituię się tylko nad niemi. Jeżeli iakiego spotykam nieszczęśliwego, ſtaram się ratować go memi radami, iak przechodzeń na brzegu rzeki, podaie rekę biednemu tonącemu. Lecz samą tylko niewinność na głos moy baczną znalazłem. Prożno natura wzywa do siebie reszty ludzi, każdy sobie inny wyſtawia iey obraz i własnemi okrywa go namietnościami. Idzie on zatym mamiącym go potworem, i potym żali się na niebo, iź wpadł w błąd, do ktorego sam sobie

drogę torował. Pomiędzy wielką liczbą nieszczęśliwych, ktorych czasem ſtarałem się odprowadzić do natury, nieznalazłem ani iednego, ktoregoby własne niezaślepiły nędze. Z początku słuchali oni mnie z uwagą, w nadziei iż im dopomogę do nabycia ſławy lub fortuny; lecz widząc iżem ich chciał nauczyć iak się bez nich obeyść, mieli mnie samego za nędznego, iż za ich nieszczęśliwym szczęściem nieidę; ganili życie moie samotne, siebie tylko za użytecznych ludziom bydź sądzili, i mnie do swego zawichru wciągnąć ſtarali się. Lecz ieżeli wszyſtkim otwieram zdanie moie, nikomu iednak powodować się niedam. Często sam sobie nauką się ſtaię. Roztrząsam sobie w czasie teraźnieyszey mey spokoyności, poruszenia dawne własnego mego życia, ktorym tyle dawałem szacunku, iakiemi są, protekcye, fortuna, ſława roſkosze, i opinie wszędzie po całey ziemi nawzaiem z sobą walczące. Ludzi takowych, ktorych z zapałem widziałem ubiegaiących się o wymyſły te, a ktorych iusz niemasz; porownywam ia, do fal rzeczki mey, ktore się łamią zburzeniem się o ſkały koryta iey, i ktore nikną bez powrotu na zawsze. Co do mnie puszczam

ia sie spokoynie na rzekę czasu, ku Oceanowi przyszłości, ktory brzegow niema, a na widok harmonii istnych w naturze, unoszę się ku Tworcy iey, i spodziewam się na innym świecie szczęśliwszych przeznaczeń.

Chociaż nie wszyscy postrzegaią z samotni moiey, wsrzod lasu będąey, tę wielość przedmiotow, ktore nam okazuie wyniosłość mieysca, na ktorym iesteśmy, są tam przecięż układy interessowne, szczegulniey dla człowieka, ktory iak ia, lubi raczey wchodzić w siebie samego, niżeli za siebie oglądać się. Rzeczka przed drzwiami płynąca memi, idzie w linii prostey przez las, tak iż mi wystawia długi kanał rozmaitego gatunku liści drzewami ucmiony; są tam Tatamaki, drzewa Hebanowe, i te ktore tu zowią Jabłoniami, drzewa oliwne i cynamonowe: gaie Palmistow wznoszą tu i owdzie swe wyniosłe i gładkie kolumny, wysokości przeszło sto stop, ktorych wierzchołki bukiety palm zakończaią, i wydaią się wyższemi nad inne drzewa, iakoby las na lesie był zasadzony. Łączą się tam Liany rożnego gatunku liści, ktore pnąc się od drzewa do drzewa, tu kwieciste arkady, tam dłu-

gie kortyny zieloności formuią. Wonności korzenne wychodzą z większey części drzew tych, i zapachy ich tyle maią wpływu w ubior nawet, iż można poczuć człowieka, ktory las ten przechodził, w kilka godzin nawet po wyieściu iego z lasu. A w ten czas gdy kwiaty swe wydaią, rozumiałbyś iz są śniegiem na poły okryte. Przy końcu lata rozmaite gatunki ptakow zagranicznych przylatuią tu przez instynkt niepoięty z Krain nieznanych z strony obszernego morza, zbierać ziarna roślin tey wyspy; i wystawiaią świętność tych farb, przeciw zieloności drzew przyćmioney przez słońce. Takiemi są miedzy innemi, rozmaite gatunki Papug, i Gołębie błękitne, Holenderskiemi tu zwane. Małpy oswoione, mieszkańce lasow tych, igraią na ciemnych ich gałęziach, od ktorych ie rozeznać można po sierci ich szarey i zielonawey, i twarzy ich całey czarney, niektore ogonem się tylko uwieszaią i buiaią sobie na powietrzu, inne skaczą z gałęzi na gałąź, nosząc na sobie swe dzieci. Nigdy zaboycza strzelba niezastraszyła tych spokoynych dzieci natury. Krzyki tylko radosne, świergotania i śpiewania nieznane ptakow ziem południo-

wych ſłyszeć się tam daią, ktore echa daleko w tych lasach odbiiaią. Rzeka, ktora bulkocząc płynie ſkaliſtym korytem przez las, odbiia tu i owdzie w swey czyſtey wodzie szanowne iego Maſsy zieloności i cienia, rownie iako i zabawy ich szczęśliwych mieszkańcow; o tysiąc krokow spada ona po rozmaitych piętrach ſkały i formuie przy spadku swym szeroką obiętość wody złączoney podobney krzyształowi, ktora sie łamie spadaiac w bulkach pieniſtych. Tysiączne szumy pomieszane wychodzą z tych burzliwych wod, a rozproszone wiatrami po lesie, to się daleko rozchodzą, to sie wszyſtkie razem zbliżaią, i głuszą iak odgłosy dzwonow Katedralnych. Powietrze zawsze odmieniane poruszeniem wod, utrzymuie na brzegach tey rzeki, mimo upały letnie zieloność i świeżość, trudną do znalezienia na tey wyspie na wysokościach nawet gor.

W nieiakiey odległości z tamtąd, ieſt ſkała dosyć oddalona od kaſkady, iż szeleſt wod iey ſłyszeć się niedaie, ieſt iednak dosyć bliſka, iż widokiem ich bawić się można, rownie iako świeżością i szmerem ich. Chodziliśmy czasem w wielkie upały

obiadować w cieniu tey ſkały, P. de la Tour, Małgorzata, Wirginia, Paweł, i ia. Wirginia, ta ktora kierowała wszyſtkie swoie czynności naypospolitsze nawet, ku dobru cudzemu, niezjadła owocu na polu, by peſtek onego lub ziarn w ziemi nie zasadziła. „Wyrosną mowiła, „z tego, drzewa, ktorych owoce przy„dadzą się iakiemu przechodniowi, a „przynaymniey ptakowi.„ Dnia więc pewnego iadłszy pod tą ſkałą papaiowy owoc, zasadziła nasiona owocu tego. Wkrotce wyroſło z tego kilka papaiowych drzew, między ktoremi iedno było samica, to ieſt rodzące owoce. (1) Drzewo to

(1) Papay ieſt to gatunek drzewa tak zwanego, ktore nayprzod kwiaty a naſtępnie owoce wydaie, zamykaiące w sobie nasiona, z ktorych drzewo to rozmnażać się może. Pień drzewa tego niema gałęzi, same tylko obszerne liście otaczaią go. Dwa są gatunki Papayow, to ieſt samce, czyli wydaiące kwiaty, lecz niepłodne, i samice wydaiące owoce, ktore kształtu i wielkości są melonow, smak maią przyiemny. Owoce te okrywaią pień drzewa do koła, co wesoły sprawuie widok przy zieloności ich liści. Rośnie obficie w Afryce, w Chinach.

wczasie odiazdu Wirginii kolana iey niedosięgało; lecz iak prędko rośnie, w trzy lata miało potym dwadzieścia stop wysokości, a pień iego otoczony był w swey części wyższey, kilką rzedami doyrzałych owocow. Paweł trafunkiem przyszedłszy w to mieysce, uradował się widząc to drzewo z małego wyrosłe ziarna, ktore przy nim, iego zasadziła przyiaciołka, lecz w tym samym czasie ponury smutek ogarnął go, na widok tego znaku, ktory długą iey niebytność zaświadczał. Przedmioty, ktore ustawicznie widziemy, niedaią nam postrzegać szypkości życia naszego, starzeią one się znami w spadku nieznacznym, lecz te, ktore niespodzianie postrzegamy, po kilkoletnim onych niewidzeniu, ostrzegaią nas o bystrości z ktorą płynie rzeka dni naszych. Paweł rownie był zdziwiony na widok tego wielkiego Papaiu okrytego owocami, iak podrożuiacy gdy po długiey niebytności w swym Kraiu niezastaie wiecey społczesnych sobie, a dzieci ich, ktore przy piersiach bedące odiechał, oycami familii oglada. To drzewo, ktorego czułością na długość czasu upłynionego od wyiazdu Wirginii, napełniało, Paweł chciał iuż zciąć, lecz z

drugiey ſtrony znowu uważaiąc go iako pamiątkę iey dobroczynności, całował pień iego, i przemawiał do niego pełne miłości i żalu ſłowa. O drzewo, ktorego potomſtwo ieszcze w tych znayduie się lasach patrzałem na cie z większym interesem i szacunkiem, niżli na bramy tryumfalne Rzymian! O bodayżeby natura, ktora obala codziennie pamiątki ambicyi Krolow, rozmnażała w tych lasach oznaki dobroczynności młodey i ubogiey Panny!

Pod tym to Papayem pewny byłem zawsze zaſtać Pawła, gdy do moiey przychodził okolicy. Dnia pewnego zaſtałem go w wielkiey pogrążonego melancholii, i prowadziłem z nim dyſkurs, ktory ci opowiem; ieżeli tylko niemi długiemi wyboczeniami nudnym się nieſtaię, ktore wiekowi memu i oſtatnim mym przyiaźniom darować trzeba. Opowiem ci go w formie rozmowy, a to dla tego, żebyś sądził o dobrym rozumie naturalnym młodzieńca tego; a łatwo uczynisz rożnicę od owych przerywaczow mowy pytaniami, przez treść iego zapytań, i moich odpowiedzi.

Rzekł do mnie:

“ Jeſtem bardzo zmartwiony. Panna de „ la Tour od pułczwarta roku poiecha-

„ ła, a iuż od pułtora roku żadney o so-
„ bie wiadomości niedaie. Ona bogata;
„ a ia ubogi, zapomniała o mnie. Mam
„ ochotę wsieść na Okręt; poiadę do
„ Francyi, będę służył Krolowi, zrobię
„ fortunę, a iey babka da mi w małżeń-
„ stwo swą prawnuczkę, iak zostanę wiel-
„ kim panem. „

STARZEC.

„ O moy przyiacielu! niepowiedział-
„ żeś mi, iż niemasz urodzenia?

PAWEŁ.

„ Moia Matka mi to powiedziała;
„ gdyż ia, nie wiem co to iest urodzenie.
„ Niewidziałem nigdy, żebym go miał
„ mniey niżli kto inny, albo żeby inni
„ mieli go więcey niżli ia. „

STARZEC.

„ Brak urodzenia zamykaci w Francyi
„ drogę do wielkich urzędow. Co wię-
„ cey niemożesz bydź przypuszczony do
„ żadnego dystyngwowanego Zgromadze-
„ nia. „

PAWEŁ.

„ Wszakżeś mi tyle razy, moy oycze,
„ powiedział, iż iedna z przyczyn wiel-

„ kosci Francyi była, iż naymnieyszy
„ Obywatel mogł tam wszystkiego dostą-
„ pić, i wymieniłeś mi nie mało ludzi sła-
„ wnych, ktorzy z niskiego stanu wy-
„ szedłszy wsławili Oyczyznę. Chciałbyś
„ więc odwagę moią oszukać. „

STARZEC.

„ Moy Synu! nigdy ci iey pobiiać nie-
„ będę. Powiedziałem ci prawdę o cza-
„ sach przeszłych, lecz teraz zupełnie
„ inaczey rzeczy poszły; wszystko zosta-
„ ło przedayne w Francyi; wszystko tam
„ dzisiay iest dziedzictwem małey liczby
„ familii, albo podziałem zgromadzeń.
„ Krol iest słońcem, ktorego Panowie i
„ zgromadzenia otaczaią, iak chmury,
„ niepodobna, żeby ieden z iego promie-
„ ni przebił się i padł na ciebie. Dawniey
„ pod czas nietak pomieszanego rządu,
„ trafiały się te Fenomena. Na ow czas
„ talenta i zasługa, z wszystkich stron u-
„ kazywały się, podobne gruntowi nowo
„ uprawionemu, ktory z wszystkim swym
„ sokiem wydaie. Lecz wielcy Krolowie,
„ umieiący poznawać ludzi i czynić mię-
„ dzy niemy wybor, są rzadzcy. Pospoli-

„ cie krolowie idą za nadchnieniami Pa-
„ now i Zgromadzeń otaczaiących ich. „

PAWEŁ.

„ Lecz znaydę może iednego z tych Pa-
„ now, ktory mnie w swą weźmie opie-
„ kę. „

STARZEC.

„ By zyſkać protekcyą Panow, trzeba
„ dogadzać ich ambicyi i ich rozrywkom.
„ Lecz ty tego nigdy niedopniesz, bo ie-
„ ſteś bez urodzenia i przy tym poczci-
„ wy. „

PAWEŁ.

„ Lecz będę robił dzieła tak odważne,
„ będę tak rzetelnie mego dotrzymywał
„ ſłowa; tak ściſle dopełniał me powinno-
„ ści; tak gorliwy i ſtały w moiey przyia-
„ źni, iż zaſłużę sobie na przysposobie-
„ nie od ktorego z nich, iakem widział,
„ iż się w dawnych działo czasach, o czym
„ mię Hiſtorye, ktoreś mi dawał czytać
„ nauczyły. „

STARZEC.

„ O moy przyiacielu! u Grekow i Rzy-
„ mian w tym nawet czasie gdy iuz upa-
dać

„ dać poczęli, Panowie szacowali cnotę ; „ lecz mamy bardzo wielu sławnych ludzi „ rożnego rodzaiu, ktorzy wyszli z klas- „ sy pospolstwa, a niewidziemy żadnego, „ żeby był od znacznego iakiego przyspo- „ sobiony domu. Gdyby nie nasi Krolo- „ wie, cnota dawno w Francyi byłaby wie- „ cznie wskazáną i za Plebeiuszowską o- „ sądzoną. A iakom ci powiedział; cza- „ sem czynią iey honory, gdy ią postrze- „ gaią, lecz dziś rożnice dla niey zacho- „ wane za pieniądze się nabywaią. „

PAWEŁ.

„ W niedostatku Pana, będę się starał „ przypodobać Zgromadzeniu. Chwycę „ się zupełnie iego sposobu myślenia i o- „ pinii, i będę lubiony. „

STARZEC.

„ Zrobisz więc tak iak inni ludzie, wy- „ rzeczesz się własnego sumienia dla do- „ pięcia fortuny. „

PAWEŁ.

„ O nie ! ia tylko zawsze Prawdy szu- „ kać będę. „

K

STARZEC.

„ Zamiast przypodobania się w nienawiść podałbyś się. Nadto zgromadzenia mało staraią się o odkrycie prawdy. Każda opinia iest oboiętna dla Ambitnych, byle tylko rządzili. „

PAWEŁ.

„ Jakżem ia nieszczęśliwy! nigdzie niemam przystępu. Zkazany więc iestem; iż muszę pędzić życie moie w ciemney pracy zdaleka od Wirginii! „ i ciężko na to westchnął.

STARZEC.

„ Bog twoim iedynym niech będzie obrońcą, a rodzay ludzki twoim zgromadzeniem. Bądź stale do oboyga przywiązany. Familie, Zgromadzenia, ludy, Krolowie maią swe przesądy i swoie namiętności, trzeba im często występnie ulegać. Bog i rodzay ludzki cnot tylko od nas wymagaią. „

„ Lecz na coż chcesz się rożnić od reszty ludzi? Jest to sentyment ktory nie iest wrodzony, bo gdyby go każdy miał, musiałby walczyć z swoim sąsiadem. Przestań na pełnieniu twey po-

„ winności w ſtanie, w ktorym Opatrz-
„ ność mieć cię chciała, błogoſław losowi
„ twemu, ktory cię panem twego sumie-
„ nia czyni, a ktory cię nieprzymusza iak
„ panow do zasadzania szczęścia swego na
„ opini uboższych, i iak tych oſtatnich,
„ ktorzy się przed tamtemi czołgać mu-
„ szą, by żyć z czego mieli. Jeſteś w tym
„ kraiu i ſtanie, w ktorym by żyć, nie-
„ trzeba ci oszukiwać, ani bydź podchleb-
„ cą; ani się upodlać; iak czyni wielu
„ tych, ktorzy w Europie fortuny szu-
„ kaią; gdzie ſtan twoy żadney ci nieza-
„ brania cnoty; gdzie bezkarnie możeż
„ bydź dobrym, prawdziwym, rzetelnym;
„ uczonym, wſtrzemięźliwym, cierpli-
„ wym, czyſtym, powolnym, pobożnym,
„ gdzie nikt kwitnącey dopiero twey ro-
„ ſtropności niewyszydzi. Dało ci niebo
„ wolność, zdrowie, dobre sumienie, i
„ przyiacioł: Krolowie o ktorych to am-
„ bicyonuiesz łaſkę, nie są tak szczęśli-
„ wemi.„

P A W E Ł.

„ Ah! brakuie mi Wirginii! Bez niey,
„ niemam nic; z nią, wszyſtko, mieć bę-
„ dę. Ona sama ieſt mym urodzoniem,

„ ſławą, i fortuną. Lecz ponieważ kre-
„ wna iey, chce ią wydać za człowieka
„ wielkiego imienia, przez naukę i ksią-
„ żki ſtaiemy się rozumnemi i ſławnemi,
„ zacznę się więc uczyć. Nabędę wiado-
„ mości. Będę użytecznie ſłużył mey
„ Oyczyznie przez moie światła, nikomu
„ nieszkodząc, nikomu też nieulegaiąc,
„ ſtanę się ſławnym, a moia ſława do mnie
„ tylko samego należeć będzie. „

STARZEC.

„ Moy Synu! Talenta są ieszcze rzad-
„ sze, niżli urodzenie i bogactwa, i bez
„ wątpienia są one daleko większemi do-
„ brami, gdyż ich nikt odebrać niepo-
„ trafi, a wszędzie iednaią nam szacu-
„ nek publiczny. Lecz te drogo kosztu-
„ ią. Nabywa się ich utratami rożnego
„ rodzaiu, i wymuszoną czułością, kto-
„ ra nas zewnątrz i wewnątrz nieszczę-
„ śliwemi czyni, rownie iako i prześlado-
„ waniami współczesnych nam. Urzę-
„ dnik niezazdrości w Francyi ſławy żoł-
„ nierzowi, ani żołnierz żeglarzowi,
„ lecz tobie każdy sprzeciwiać się będzie,
„ gdyż to każdego bodzie, mieć rozum.
„ Powiadasz iż będziesz ſłużył ludziom?

„ Lecz ten, ktory przymnoży z ziemi
„ snop zboża większą im uczyni przysłu-
„ gę, niżeli ten, ktory wyda książkę. „

PAWEŁ.

„ Oh! zaiste ta, ktora ten zasadziła
„ Papay, pożytecznieyszy i przyiemniey-
„ szy uczyniła dar mieszkańcom tych la-
„ sow, niżli gdyby im Bibliotekę była da-
„ ła. „ I zaraz uchwycił drzewo to rę-
koma i z zapałem ucałował go.

STARZEC.

„ Naylepsza z książek, mowiąca tylko o rowności, przyiaźni, ludzkości i zgodzie, Ewangelia, służyła za pozor wiekami szaleństwom Europeyskim. Ileż to ieszcze publicznych i prywatnych tyranii iey imieniem wyrabiaią na ziemi! Potym, ktoż sobie podchlebi, iż się stanie użytecznym ludziom przez książkę? przypomniy sobie, iaki los potkał wielu Filozofow, ktorzy o mądrości mowili. Homer, ktory ią tak pięknemi opisał wierszami, całe życie żebrał. Sokrates, ktory tak miłe o niey Atenczykom dawał nauki przez swe rozmowy i obyczaie; sądownie przez nich otrutym został. Jego przedzi-

wny Uczeń Platon, w niewolą wzięty został, na rozkaz tego samego Monarchy, ktory go bronił, a przed temi Pytagoras, ktory rozciągał ludzkość aż do zwierząt, żywo był przez Kreteńczykow spalony, Coż mowię? większą nawet część tych sławnych imion doszły nas zeszpecone nieiakiemi satyrami, charakteryzuiącemi one; podobało się niewdzięczności ludzi pod takowym widzieć ich kształtem, a ieżeli w ciżbie sława niektorych doszła nas czysta i nieskażona, to dla tego, iż ci ktorzy na nią zasłużyli, zdaleka od społeczeństwa w społczesnych sobie żyli; podobni tym statuom, ktore wykopuią w całości z pól Grecyi i Włoch; te że były w wnętrznościach zakopane ziemi, uszły srogości barbarzyńcow.„

„Widzisz więc, że chcąc nabyć burzliwey sławy znauk, dużo trzeba mieć cnoty, i bydź gotowym życie własne sakryfikować. Nadto, rozumieszże, że sława ta interessuie w Francyi ludzi bogatych? mniey oni dbaią na ludzi uczonych, ktorym umieiętność nieprzynosi ani godności w oyczyznie, ani rządu, ani mieysca u dworu. Niewiele teraz prześladowania w tym wieku oboiętnym na wszystko, wyiąwszy

tylko fortunę i roſkosze; lecz światło i cnota do niczego tam znacznego nieprzyprowadzą, gdyż wszyſtko ieſt w narodzie za cenę pieniężną. Dawniey znaydowały one pewne nadgrody, w rozmaitych urzędach kościelnych, sądownictwa i rzadu, dziś tylko do wydawania książek ſłużą. Lecz owoc ten mało szacowany od ludzi światowych, ieſt zawsze godny swego początku z Niebios. Tym ci to samym książkom zachowane ieſt, iż mogą dadź świetność cnocie ukrytey, cieszyć nieszcześliwych, oświecać narody, i mowić prawdę Krolom nawet. Jeſt to bez watpienia naywspanialszy urząd, ktorym nieba śmiertelnego na ziemi przyozdobić może. Cożby był za człowiek, ktoryby się niecieszył z niesprawiedliwości albo wzgardy od rządzących fortuną, gdy pomyśli, że dzieło iego wiek wiekowi, narody narodom podadzą, i ktore ſłużyć będzie za tamę błędowi i tyranom, i że z łona ciemności w ktorey żył, wyniknie dla niego ſława, ktora zagładzi Krolow nawet wielu ſławę; ktorych pamiątki giną w zapomnieniu, chociaż ie podchlebcy wſławiaią i wielbią.„

PAWEŁ.

„ Ah! niechciałbym tey sławy, tylko by nią okryć Wirginią, i uczynić ią miłą światu. Lecz, moy Oycze, ty ktory masz tyle wiadomości, powiedz mi czy my się ożeniemy. Chciałbym bydź rozumnym przynaymniey żeby znać przyszłość. „

STARZEC.

„ Ktożby, moy Synu, chciał żyć, gdyby znał przyszłość? Jedno przewidziane nieszczęście tyle nas prożnych nabawia niespokoynosci. Widok nieszczęścia pewnego trułby dni wszystkie nasze poprzedzaiące onoż. W tym nawet co nas otacza, zagłębiać się bardzo nietrzeba; a niebo, ktore nam dało reflexyą dla przewidzenia potrzeb naszych, dało nam potrzeby, by tamę rozmyślaniu naszemu położyć. „

PAWEŁ.

„Za pieniądze powiądasz, nabydź można w Europie godności i honorow. Poiadę zbogacić się w Bengalu i ożenię się z Wirginią w Paryżu. Zaraz wsiadam na Okręt. „

STARZEC.

„ Jakże! tobyś opuścił swoią i iey matkę. „

PAWEŁ.

„ Wszakżeś mi sam radził iechać do Indyi. „

STARZEC.

„ Wirginia tu na ow czas była. Lecz teraz ty tylko iedynym iesteś twey i Wirginii matki wsparciem. „

PAWEŁ.

„ Wirginiia im przez swą bogatą krewną, dopomagać będzie. „

STARZEC.

„ Boga i tym tylko świadczą, ktorzy im hono na wiecie czynią. Maią oni krewnych, godnieyszych daleko więcey litości, niźli P. de la Tour, ktorzy niebedac od nich wpsomaganemi, za kawałek chleba wolność swą przedaią i pędzą życie swe zamknięci w Klasztorach. „

PAWEŁ.

„ Coż to zą Kray ta Europa? oh, trzeba żeby Wirginią powrociła tu. Coż iey

za potrzeba bogatey krewney? Była ona tak wesołą w tych chatkách, tak ładną i pieknie ubraną z chustką czerwoną i kwiatami dokoła głowy. Powracay Wirginio! Opuść twe pałace i wielkości. Powroć do tych skał, do cieniow tych lasow i Kokosow naszych. Niestety! może teraz iesteś nieszczęśliwa....,, i zaczął płakać. ,, Moy Oycze, niekryi nic przedemną, ieżeli mi niemożesz powiedzieć, czy się ia ożenię z Wirginią; przynaymniey naucz mnie, czyli mie kocha ieszcze wsrzod owych wielkich Panow, ktorzy gadaią z Krolem, i ktorzy bywaią u niey.,,

STARZEC.

,, Tak iest, moy przyiacielu, iestem pewny, że cię kocha z wielu przyczyn, a nadewszystko gdyż iest cnotliwa.,, Na te słowa skoczył mi do szyi, ścisnął mię uięty radością.

PAWEŁ.

,, Lecz sadziszże kobiety Europeyskie tak obłudne, iak ich wystawiaią komedye i książki, ktorych mi pożyczyłeś.,,

STARZEC.

„ Kobiety w tych Kraiach są obłudne, gdzie męszczyzni są tyrani. Wszędzie gwałt rodzi obłudę. „

PAWEŁ.

„ Jakże można bydź tyranem kobiet? „

STARZEC.

„ Zeniąc ie, nienaradziwszy się z niemi, i nieuwiadomiwszy o ich woli: młodą Pannę z ſtarcem, kobietę czułą z męszczyzną oboiętnie i bez czułości na wszyſtko patrzącym. „

PAWEŁ.

„ Za coż ich nieżenić razem podług przyzwoitości, młode z młodemi, kochankow z kochankami. „

STARZEC.

„ O to że większą część młodych ludzi w Francyi, niemaią maiątku do ożenienia się, i nienabywaią go, aż zeſtarzawszy się. W młodości psuli żony swych sąsiadow, a w ſtarości niemogą pozyſkać przywiązania swych małżonek. Oni oszukiwali będąc młodemi, naſtępnie onych też

w ſtarości oszukuią. Jeſt to zwrot sprawiedliwości powszechney rządzącey światem. Jedno przeſtępſtwo ciągnie za sobą drugie. Jak to większa część Europeyczykow pędzi życie swe w tym podwoynym bezrządzie, a bezrząd ten tym więcey powiększa się w społeczeńſtwie, im bogactwa na mniey głow gromadzą się. Narod ieſt podobny ogrodowi, gdzie małe drzewka niemogą rosnąć, ieżeli ie zbyt wielkie ćmią, ztą tylko rożnicą, że ogrod może bydź piękny z niewielu wielkich drzew złożony, a zaś pomyślność Narodu zależy zawsze do wielości i rowności Obywatelow, a nie od małey liczby bogaczow. „

PAWEŁ.

„ Lecz coż za potrzeba bogactw do ożenienia się? „

STARZEC.

„ Oto żeby pędzić życie w obfitości nic nierobiąc. „

PAWEŁ.

„ Dla czegoż niepracować? ia pracuię dobrze. „

STARZEC.

„ Oto że w Europie praca rąk hańbi. Nazywaią ią pracą mechaniczną. Praca nawet uprawiania ziemi, ieſt tam nayb́árdziey wzgardzona. Kunstmiſtrz ieſt tam więcey szacowany, niźli wieśniak. „

PAWEŁ.

„ Jakto! sztuka, ktora żywi ludzi ieſt wzgardzona w Europie! Niemogę cię zrozumieć. „

STARZEC.

„ Ah! człowiekowi wychowanemu w naturze, niepodobna ieſt poiąć zepsucia społeczeńſtwa. Potrafiemy sobie wyobrazić porządek, lecz sobie bezrządu niewyſtawiemy w myśli. Piękność, cnota, szczęście, maią swe ſtosunki, szpetności, wyſtępkowi i nieszczęściu brakuie na nich. „

PAWEŁ.

„ Bogacze więc są szczęśliwi! żadney w niczym nieznayduią przeszkody; mogą okryć rozrywkami przedmioty kochane. „

STARZEC.

„ Wszyſtkie rozrywki niebardzo im się przyiemnemi być zdaią, a to nawet dla tego

samego, iż pozyſkanie onych żadney ich przykrości niekosztowało. Niedoświadczyłżeś, że ukontentowanie spoczynku, nabywa się zmordowaniem, iedzenia głodem, picia pragnieniem. Tak też ukontentowanie gdy kochamy i ieſteśmy kochani nabywa się wielością utrat i ofiar. Bogactwa odbieraią bogaczom wszyſtkie takowe ukontentowania, uprzedzaiąc ich potrzeby. Dołącz do tego nudność, ktora sytość i ich towarzyszy; dumę, ktora z obſitości doſtatkow rodzi się, a ktorą naymnieysza utrata czyli mowiąc iaśniey, naymnieysze nieſtanie się woli ich, w ten czas nawet rani, gdy naywieksze rozrywki iuż ich niebawią. Wonność tysiąca roż, w iednym tylko podoba się momencie, lecz boleść, ktorą sprawuie ieden z ich kolcow długo po zakłuciu trwa. Nieszczęście wśrzod rozrywek ieſt dla bogaczow kolcem wśrzod kwiatow. Przeciwnie zaś uboższym rozrywka wśrzod nieszczęścia ieſt kwiatem. Czule oni kosztuią ſłodyczy iey. Każdy ſkutek zwiększa się przeciwnością. Wszyſtko natura na szali zważyła. Ktoryż ſtan rozumiałbyś bydź godnieyszym obrania, czyli niczego się niespodziewać, a

wszyſtkiego się obawiać, czyli niczego się nieobawiać a wszyſtkiego spodziewać? W pierwszym ſtanie są bogocże, w drugim ubożsi. Lecz obydwie te oſtateczności są rownie trudne do zniesienia ludziom, ktorych szczęście zawiſło na mierności i cnocie.„

PAWEŁ.

„Co rozumiesz przez cnotę?„

STARZEC.

„Moy Synu! ty, ktory własną pracą utrzymuiesz i wspierasz rodzicow twych, niepotrzebuiesz by ci ią określać. Cnota ieſt to usiłowanie zrobione w nas samych ku dobru bliźniego, w chęci samemu tylko podobania się Bogu.„

PAWEŁ.

„O! iak Wirginia ieſt cnotliwa! przeż cnotę więc chciała się zbogacić by bydź dobroczynną. Przez cnotę wyiechała z tey wyspy, i taż sama cnota odprowadzi ią tu nazad.„ Myśl bliſkiego oney powrotu zapałała imaginacyą młodzieńca tego, i wszyſtkie niespokoyności oddalała. Wirginia dla tego niepisała, gdyż wkrotce ma przybydź. Powrot z Europy z do-

brymi wiatrem niedługiego wymaga czasu. Wyliczał on Okręty, ktore podroż tę 4,500. mil wynoszącą w przeciągu niespełna trzech Miesięcy odprawiły. Okręt na ktoryby ona wsiadła w dwochby ſtanął Miesiącach. Architekci są dziś tak doſkonali, i Marynarze tak zręczni. Mowił on o przygotowaniach, ktore czynić miał do przyięcia iey, o nowym pomieszkaniu, ktore miał ſtawiać, o nowych ukontentowaniach i rozrywkach, ktorychby codziennie dla niey nieoszczedzał, iakby była iego żoną, iego żoną!....Myśl ta w zachwycenie go wprawiała. Przynaymniey, moy Oycze, nic potym niebędziesz robił, tylko dla swoiey rozrywki. Wirginia albowiem będzie bogata, więc nam niebraknie na niemało murzynach, ktorzy na nas pracować będą. Będziesz zawsze z nami, nietrudniąc się czym innym, iak tylko zabawkami i rozrywkami. I szedł, sam nieprzytomny sobie, donosić swey familii o radości, ktorą umyśł iego napełniony był.

W krotce po wielkich nadzieiach wielkie naſtępuią boiaźni. Namiętności gwałtowne wpychaią zawsze dusze w oſtateczności przeciwne. Częſto od nazaiutrza,

przy-

przychodził Paweł do mnie w smutku pogrążony. Mowił mi: „ Wirginia do mnie niepisze. Gdyby wyiechała z Europy, byłaby mi doniosła. Zaiste wieści ktore chodziły o niey są nie bez fundamentu. Ciotka ią ożeniła z wielkim Panem. Miłość bogactw zgubiła ią, tak iak wiele innych. W tych książkach, ktore tak dobrze rysuią kobiety, cnota iest tylko romansową. Gdyby Wirginia była cnotliwa, nie byłaby opuszczała własney Matki i mnie. Kiedy ia pędzę życie moie rozmyślaiąc o niey, ona o mnie zapomina. Ja się trapię, ona się bawi. Ach! myśl ta w rospacz mię wprawia. Wszystka praca niepodoba mi się, każde towarzystwo nudzi mnie. Boże day, żeby woynę w Indyach ogłoszono! poszedłbym tam zginąć. „

„ Moy Synu! odpowiedziałem mu, odwaga w ktorey sobie śmierci życzemy iest tylko odwagą momentalną. Często proźne okłaski ludzi wzniecaią onę. Jest coś rzadszego a potrzebnieyszego, co nam bez świadków i pochwał codzienne przykrości życia znosić każe; to iest cierpliwość. Wsparta ona iest, nie na opinii cudzey, albo natchnieniu naszych passyi, lecz na

woli Naywyższego. Cierpliwość ieſt odwagą cnoty. „

„ Ach! niemam więc cnoty! zawołał, wszyſtko mię dręczy i do rospaczy prowadzi. „ " Cnota, rzekłem, zawsze rowna, ſtała i niezmienna nie ieſt udziałem człowieka. Wsrzod tylu paſsyi trzesących nami, rozum nasz miesza się i ćmi, lecz są latarnie, gdzie pochodnią zapalić możemy; a tym są nauki. „

„ Nauki, moy Synu! są pomocą niebios. Są to promienie tey mądrości, ktora rządzi światem, a ktore człowiek, natchniony sztuką niebieſką, potrafił utwierdzić na ziemi. Podobne promieniom ſłonecznym, one oświecaią, cieszą i grzeią; ieſt to ogień Boſki. Jak ogień, tak one całą naturę pod nasz pociągaią użytek. Przez nie, łączemy dokoła nas rzeczy, mieysca, ludzi i czasy. One to, przypominaią nam prawidła życia ludzkiego. One uśmierzaią namietności, ganią wyſtępki, one zachęcaią do cnoty przez wspaniałe przykłady ludzi ſławnych, ktorych uwieńczaią, i szanowne obrazy zawsze onych wyſtawiaią. Są to dziewice niebios, ktore ztępuią na ziemię, dla oſłodzenia nieszczęść rodzaiu ludzkiego. Wielcy Pisarze, kto-

rym one natchnień dodaiął, pokazali się w czasach nayprzykrzeyszych, w każdym społeczeństwie, w czasach barbarzyństwa i zepsucia. Moy Synu, nauki cieszyły bardzo wiele ludzi, daleko więcey od ciebie nieszczęśliwszych; Xenofona wygnanego z swey oyczyzny, ktory dziesięć tysięcy Grekow ocalił; Scypiona Afrykańskiego, okrytego potwarzami Rzymian; Lukullusa, na ktorego oni wszystkich sprężyn intrygi zażyli; Katynata, ktory tyle niewdzięczności od Dworu swego odebrał. Grecy, tak dowcipni wydzielili każdey muzie przodkuiącey naukom, część naszego rozumu do rządzenia: pod rząd więc nauk oddać powinnyśmy namiętności nasze, by te tamę ich rozhukaniu położyły. One powinny wypełniać względem sił duszy naszey też same powinności, ktore w starożytności należały, do Bogiń godzin, ktore zaprzęgały i prowadziły konie słońca. „

„ Czytay więc, moy Synu. Ludzie rozumni, ktorzy przed nami pisali, są to podrużuiący, ktorzy przed nami szli po ścieszkach nieszczęścia; ci nam podaią rękę, i zapraszaią nas, byśmy się do ich przyłączyli kompanii, gdy nas wszystko

opuszcza. Książka dobra, ieſt to przyiaciel dobry.„

„Ach! Zawołał Paweł, gdy tu Wirginia była, niepotrzebowałem nauki czytania. Ona się więcey odemnie nieuczyła, lecz gdy na mnie spoyrzała, swym mię zowiąc przyiacielem, wszelkie zmartwienie niknęło we mnie.„

„Bez wątpienia, mowiłem do niego, niemasz przyiaciela milszego nad kochankę. Nad to; w niewieście wesołość lekka smutek mężczyzny rozprasza. Wdzięki iey oddalaią czarne potwory reflexyi. Na twarzy iey widać miłe powaby i ufność. Jakieyże radości niezwiększy ona swą radością? Jakież czoło na uśmiech iey niewypogodzi się? Jakiż gniew łzom iey oprze się? Wirginia z większą powroci Filozofią niżli ty. Zdziwi się gdy niezaſtanie ogrodu zupełnie obsadzonego, ta ktora tylko o upięknieniu onego myśli, mimo prześladowania swey krewney, i zdaleka od swey matki i ciebie.„

Myśl prędkiego powrotu Wirginii, ożywiała odwagę Pawła, i do polnych zachęcała go robot. Szczęśliwy wsrzod swych przykrości, iż pracy swey zakładał cel, ktory się paſsyi iego podobał!

Pewnego poranku samym świtem, było to dnia 24. Grudnia 1752. Roku Paweł wstawszy, postrzegł pawilon biały zatknięty na gorze odkrycia. Pawilon ten był znakiem Okrętu, ktory widziano na morżu. Paweł pobiegł do Miasta dla dowiedzenia się, ieźli jakich nowin od Wirginii nieprzywiozł. Czekał tam powrotu maytka portowego, ktory podług zwyczaiu popłynął dla rozeznania Okrętu tego. Ten dopiero w wieczor powrocił. Doniosł Gubernatorowi, że Okręt ten zwał się Saint-Gerand maiący ładunku 700. beczek, kommenderowany przez Kapitana Pana Aubin, iż był o cztery mile na szerz i że niezarzuci kotwic w Port-Louis, aże nazaiutrz po południu, ieżeli wiatr posłuży. W ten czas albowiem zgoła nic niewiał. Maytek ten oddał Gubernatorowi listy, ktore Okręt ten przywiozł z Francyi. Był tam ieden do Pani de la Tour pisma Wirginii. Paweł odebrał go natychmiast, schował i pobiegł do mieszkania. Co tylko zdaleka dostrzegł Familii, oczekuiącey iego powrotu na skałę Pożegnania, podniosł list wysoko na powietrze słowa niemogąc przemowić, i natychmiast wszyscy zeszli się do Pani de la

tour na ſłuchanie go. Wirginia donosiła swey matce, iż babka iey bardzo się źle z nią obchodziła, i chciała ią wydać za mąż mimo woli iey, potym ią wydziedziczyła, i odeſłała w czasie takowym, ktory niepozwalał iey przybydź na wyspę Francuzką, tylko w tey porze, gdy nay większe nawałności panuią; że na prożno ſtarała się zmiękczyć ią wyſtawuiąc iey, co była winna swey Matce i zwyczaiom pierwszego swego wieku; iż była miana od niey za nieczułą, ktorey głowa romansami popsuta była: i że teraz szczęście oglądania i uściſkania kochaney Familii naytkliwszym dla niey było, iże byłaby tego samego zaraz dnia zaspokoiła żywą chęć swoią, gdyby iey Kapitan był pozwolił wsieść do Szalupy Maytka; lecz że i ona sama niechciała się na to odważyć z przyczyny odległości lądu, i wzbierania morza, mimo ciszą wiatrow.

Co tylko czytanie liſtu tego ſkończyło się, cała Familia przeięta radością zawołała: „ Wirginia przyiechała. „ Panowie i ſłudzy wszyscy się ściſkali; Pani de la Tour rzekła do Pawła: „ Moy Synu, biez uwiadomić naszego sąsiada o przybyciu Wirgini. „ Zaraz Dominik zapalił

pochodnią iałowcową, i z Pawłem udał się ku memu pomieszkaniu.

Godzina na ow czas może była dziesiąta w wieczor. Właśnie gasiłem moią lampę i spać się kładłem, gdym postrzegł przez palisady mey chatki światło w lesie. Niedługo usłyszałem głos Pawła wołaiącego na mnie; wstaie, i com tylko się ubrał, aż Paweł od zmysłow prawie odchodząc, i bardzo zmordowany, ścisnął mię za szyię i rzekł: „ Podźmy, podźmy, Wirginia przyiechała. „ Podźmy do Portu, iutro rowno ze dniem Okręt tam kotwice wyrzuci. „

Natychmiast tedy poszliśmy. Idąc przez las gory długiey, i będąc iuż na drodze idącey od Pomplemousse do Portu, usłyszałem kogoś za nami idącego. Był to Murzyn, ktory śpieszno szedł. Gdy się ku nam zbliżył, pytałem go, zkąd i gdzie tak śpieszno idzie. Na to on: „ Idę z okolicy wyspy zwaney Podre-d'or, posłany iestem do Portu donieść Gubernatorowi, iż Okręt Francuzki pod wyspą Ambrą na kotwicach stoi. Strzela z armaty prosząc o pomoc, gdyż morze w złym bardzo iest stanie. To powiedziawszy szedł daley, niezatrzymuiąc się.

Mowiłem tedy Pawłowi: „ Podźmy do okolicy Poudre-d'or, na przeciw Wirginii, tylko ztąd trzy mile drogi mamy. „ Poszliśmy więc na pułnoc wyspy. Upał nadzwyczaynie był wielki, tak iż trudno było oddychać. Xieżyc wszedł. Trzy wielkie czarne koła otaczały go. Niebo ſtraszliwie zaćmione było. Przy częſtym świetle błyſkawic, długie szeregi chmur gęſtych, ciemnych, i niezbyt wysokich widzieć się dały, ktore nad srzodkiem kupiły się wyspy, i szły od morza z wielką szybkością, chociaż żadnego wiatru nie było na lądzie. Idąc zdało nam się ſłyszeć grzmot, lecz nadſtawiwszy uważniey ucha, poznaliśmy że to były wyſtrzały armatne powtarzane echami. Takowe oddalone ſłysząc wyſtrzały, przy widoku burzliwego nieba, zadrzałem. Niewątpiłem, iż to były znaki nieszczęścia ginącego Okrętu. W puł godziny iuż się nic ſłyszeć niedało, a cisza ta, tym okropnieyszą mi się zdała, niżli żałosny odgłos, ktory ią poprzedzał.

Szliśmy prędzey, ſłowa do siebie niemowiąc, ani wzaiemnych niespokoyności sobie niewynurzaiąc. Około pułnocy przyszliśmy zmordowani aż do Portu, na

brzeg morza okolicy Poudre-d'or. Bałwany morſkie rozbiiały się tam z okropnym hałasem. Okrywały one piaszczyſte brzegi i ſkały pianami białości uderzaiącey w oczy, i iſkrami ognia. Mimo takową ciemność, rozeznaliśmy iednak przy tych fosforycznych światełkach, łodzie rybackie, ktore daleko na piasek po wyciągano.

Niedaleko z tamtąd poſtrzegliśmy pod lasem ogień, do koła ktorego wielu zgromadziło się mieszkańcow. Tam tedy czekaiąc dnia spoczęliśmy. A siedząc przy tym ogniu, ieden z mieszkańcow powiadał nam, iż widział Okręt na rownym morzu unoszony pędami iego ku wyspie, i że potem dla nadeszłey nocy zginął mu z oczu, że w dwie godziny po zachodzie ſłońca, ſłyszał wyſtrzał armatny wołaiąc o pomoc, lecz że morze tak było w złym ſtanie, iż się w Bacie puścić ku niemu niemożna było, że niedługo potym zdawało mu się widzieć latarnie iego zapalone, i że w tym przypadku obawiał się, ażeby Okręt tak bliſko przypłynąwszy brzegu, niewszedł między l d i małą wysepke Ambrę, biorąc ią za inną zwaną Coin de Mire, podle ktorey płyną Okręty do Port-Louis

przybiiaiące; co ieżeli tak iest, czego niemogł zapewne udawać, Okręt ten byłby w naywiększym niebespieczeństwie. Inny mieszkaniec odezwał się i powiedał nam, iż kilkanaście razy przepłynął kanał dzielący wyspę Ambrę od brzegu morskiego, i że go nawet gruntował, iż tam grunt do utrzymania kotwicy i stanowisko bardzo były dobre, iże Okręt rownie mogł bydź bespieczny tam, iak w naylepszym Porcie. „ Gotowbym tam cały maiątek zostawić, dodał, i spałbym tak spokoynie iak na lądzie. „ Trzeci mieszkaniec mowił iż to niepodobna, żeby Okret ten mogł weyść w kanał, gdzie ledwie Szalupy żeglować mogą. Zapewniał, iż go widzi na kotwicach z tamtey strony wyspy Ambry, tak iż ieżeli się wiatr podniesie rano, będzie mogł albo puścić się na morze, albo do Portu przypłynąć. Inni mieszkańce swoie inne otwierali zdania. Gdy oni tak między sobą upierali się, zwyczaiem bezczynnych wyspiarzow, Paweł i ia w głuchym zostawaliśmy milczeniu. Czekaliśmy tam aż do małego świtu dnia, lecz ieszcze było zaciemno by iaki przedmiot na morzu można było uyrzeć, ktore procz tego mgłą okryte było: wszerz

niewidzieliśmy iak tylo chmure ciemną, co powiadano nam, iż była wyspa Ambra, o ćwierć mili od brzegu. W dniu tym ciemnym niewidać było nic więcey, iak tylko ostatki brzegu, na ktorym staliśmy, i niektore wierzchołki gor wyspy, ktore się pokazywały czasem z pomiędzy chmur dokoła nich krążących.

Około siodmey godziny ranney, usłyszeliśmy w lesie odgłos tamborow; był to Gubernaior Pan de la Bourdonaie, ktory przyiechał na koniu, za nim kompania żołnierzy uzbroionych karabinami, i barzo wiele mieszkańcow i Murzynow. Ustanowił swych żołnierzy na brzegu, i razem im kazał dawać ognia.

Co tylko wystrzelili, postrzegliśmy na morzu światło, za ktorym zaraz wystrzał armatny nastąpił. Rozumieliśmy że Okręt niedaleko nas był i pobiegliśmy wszyscy w tę stronę, w ktorey znak iego widzieliśmy. Przez mgłę tedy zrąb i drągi masztowe Okrętu wielkiego uyrzeliśmy. Tak zaś niedaleko nas był, iż mimo szelest fal, słychać było piszczałke kommenderuiącego manewrami, i krzyki maytkow, ktorzy po trzy razy zawołali: NIECH ZYIE KROL: gdyż to był głos

Francuzow tak w ostatnich niebezpieczeństwach, iak i w naywiększych radościach; własnie iakoby będąc w niebespieczeństwie wołali swego Monarchy na pomoc; lub żeby mu okazali, iż są gotowi ginąć dla niego.

Od tego momentu, iak Saint-gerand postrzegł, iż byliśmy w odległości, w ktorey go ratować mogliśmy, nieprzestawał co trzy minuty strzelać z Armaty. P. de la Bourdonaye kazał pozapalać wielkie ognie w nieiakiey od siebie odległości na brzegu, i posłał do wszystkich sasiedzkich mieszkańcow poszukać żywnoś i, desek, lin, i prożnych beczek. Wkrotce tego bardzo wiele nazbiegało się z swemi Murzynami obciążonemi dostatkami i narzedziami, ktorzy poprzychodzili z mieszkań Poudre-d'or i okolicy zwaney Flacque, i rzeki wałowey. Naystarszy ieden z tych mieszkańcow zbliżył się do Gubernatora i rzekł mu: „ Mospanie! słyszano całą noc ponure hałasy w gorze. W lesie liście drzew ruszaią się chociaż wiatru niemasz. Ptaki morskie ulatuią na ląd, wszystko to pewny oznacza Uragan (czyli wicher nadzwyczayn na morzu, ktory w koło tylko zwykł wiać, tak nazwany.) „ „ A do-

brze moy przyiacielu, odpowiedział Gubernator, iesteśmy na to gotowi, zapewne też i Okręt przygotował się. „

Jakoż wszystko wrożyło bliski szturm. Chmury wprost nad nami bedące były w śrzodku okropney czarności, a po brzegach czerwonawe. Powietrze huczało krzykiem Paillankow, Kulikow, i wielu innych morskich ptakow, ktore pomimo zaćmienia się atmosfery, przylatywały z wszystkich stron horyzontu szukać schronienia na wyspie.

Około godziny dziewiątey ranney, dały się słyszeć od morza okropne hałasy, właśnie iak gdyby potoki wod złączone z grzmotami spadały z wysokości gory. Wszyscy krzykneli: „O to Uragan! a natychmiast straszliwy szturm uniosł mgłę, ktora zakrywała wyspę Ambrę i iey kanał. Saint-Gerand dał się na ow czas widzieć z swym mostem okrytym ludźmi, drągi iego masztowe i same niektore maszty na pokładzie okretowym złożone. Pawilon na maszt wetchnięty, cztery liny na przodzie, a iedna w tyle do zatrzymania. Stał on na kotwicach między wyspą Ambrą i lądem, z tey strony okręgu raf, otaczaiącego brzegi wyspy Francuzkiey, a kto-

ry on przebył tym mieyscem, gdzie żaden ieszcze przed nim Okręt nieprzepłynął. Przodek Okrętu tego wystawiony był na fale od rozległego idące morza, a na każdy bałwan wody wpadaiącey w kanał, sztaba cała się zupełnie unosiła, tak, iż dno iey widać było w powietrzu, lecz w czasie tego poruszenia, rufa iego zanurzaiąc się, znikała z oczu aż do korony, tąk iak gdyby zatonęła. W tym położeniu gdzie wiatr i morze ku lądowi go pędziły, rownie mu było niepodobna odpłynąć tędy, ktoredy wpłynął, albo po ucinawszy liny uwięznąć nad brzegiem, od ktorego był oddzielony wysokim dnem rafami napełnionym skalistemi. Każdy bałwan rozbiiaiący się na brzegu, posuwał się z rykiem, aż do końca odnog, i wyrzucał kamyki więcey iak o pięćdziesiąt stop na ląd: potym powracaiąc odkrywał wielką część łoża brzegowego, z ktorego kamyki z okropnym i chrapliwym trzaskiem zmiatał. Morze uniesione wiatrem, co moment więcey wzbierało; a kanał między tą wyspą i wyspą Ambrą, okryty był cały pianami białemi, ktore z burzenia się czarnych i głębokich bałwanow pochodziły. Piany te zgromadzały

się w odnogach w wysokości sześć ſtop przechodzącey, a wiatr na powierzchnią cnych wieiący, zanosił ie wyżey spadziſtości brzegu przeszło o puł mile na ląd. Na białe piany te, ktore wiatry poziomo aż pod gory zanosiły, a to w rozmaitym kształcie i sposobie, powiedziałby kto patrząc, iż śnieg z morza wychodzi. Znaki na horyzoncie długą wrożyły nawałność: morza niemożna było od nieba rozeznać. Oddzielały się od niego bezprzeſtannie chmury okropnego kształtu, ktore przebiegały wproſt nad nami z szybkością ptakow, kiedy tym czasem inne ſtały niewzruszenie iak ſkały. Niewidać było żadney części firmamentu lazurowey, światło tylko żołtawe i blade oświecało wszyſtkie przedmioty ziemi, morza, i niebios.

W czasie gdy Okręt tak się na tę i owę ſtronę ważył, czego się obawiano, ſtało się. Liny przodkowe pękły, a ponieważ iuż tylko iedna go kotwica trzymała, wpędziły go więc fale na ſkały piaszczyſtości nadbrzeżney. Na widok ten krzyk bolesny powſtał między nami. Paweł chciał się rzucić w morze, gdybym go za rękę nie był zchwycił. „Moy Synu, rzekłem

do niego, chceszże zginąć? „ „Niech idę na iey pomoc, zawołał, albo niech zginę! „ A gdy rozpacz odbierała mu rozum, dla zapobieżenia zgubie iego, przywiązaliśmy mu z Dominikiem do pasa długi sznur, ktorego koniec trzymaliśmy. Paweł zbliżał się do Okrętu, to pływaiąc to idąc po rafach. Czasem spodziewał się że go dosięgnie, gdyż morze w tych nieregularnych poruszeniach, zostawiało Okręt prawie nasuszy, tak że go do koła obeyść można było; lecz nie długo potym z nową powracaiąc furyą, okrywało go niezmiernemi bałwanami wody, ktore cały przodek dna Okrętu tego unosiły, i wyrzucały daleko na brzeg nieszczęśliwego Pawła, z nogami zkrwawionemi; piersiami zsiniałemi, i na poł utonionego. Co tylko młodzieniec ten do zmysłow przyszedł, podnosił się i powracał z nowym zapałem ku Okrętowi, ktory przez okropne nim od bałwanow morskich trząsania mocno nadwerężonym został. Cały na ow czas iuż Ekwipaż okrętowy o swoim rozpaczaiąc życiu; rzucali się kupą wszyscy w morze na drągi masztowe, deski, klatki, stoły i beczki. Widzieć było w ten czas przedmiot wieczney godny litości

mło-

młoda Dziewica pokazała się na galeryi rufy okrętowey Seint-Gerand, wyciągaiąca ręce ku temu, ktory tyle czynił usiłowania, by iey mogł dostać. Była to Wirginia. Poznała kochanka swego po iego nieustraszonym umyśle. Widok tey kochaney osoby na tak straszliwe wystawioney niebezpieczeństwo rozpaczą nas i boleścią napełnił. Wirginia z miną wspaniałą i z przytomnością, dała nam znak ręką, iakoby nas wiecznie żegnaiąc. Wszyscy Maytkowie rzucili się w morze. Jeden tylko ieszcze na moście został, nagi a żylasty gdyby Herkules. Zbliżył się do Wirginii z uszanowaniem; widzieliśmy go gdy iey padł do nog, i chciał zdiąć z niey suknie, lecz ona z powagą przystoyną odpychaiąc go, zwrociła od niego oczy. Tu głosy podwoione patrzących słyszeć się dały: „Ocal ią, ocal ią, nieopuszczay iey.„ Lecz w tym momencie gora wodnista przerażaiącey ogromności wzniesła się między wyspą Ambrą i lądem, i posuwaiąc się z rykiem ku Okrętowi, groziła mu czarnością powierzchni swey i pienistemi iey wierzchołkami. Na ten okropny widok Maytek skoczył sam w morze, a Wirginia widząc śmierć nieuchronną, położyła iednę rękę

swą na sukniach, a drugą na sercu, i weso:o wznioſſszy wysoko oczy, zdawała się byźź Aniołem, ktory u'atuie ku niebu.

O dniu ſtraszliwy! nieſtety! wszyſtko tam morze pochłonęło. Bałwan odrzucił daleko na ląd część patrzących, ktorych poruszenie ludzkości pobudziło do posunięcia się ku Wirginii, rownie iako i Maytka, ktory ią chciał wpław ratować. Człowiek ten śmierci niechybney prawie uniknąwszy, kląkł na piaſku mowiąc: „O moy Boże: ocaliłeś mi życie, lecz chętnie byłbym go dla tey godney ofiarował Panny, ktora się niechciała żadną miarą tak rozebrać iak ia.„ Wyciągnęliśmy tedy z Dominikiem, nieszczęśliwego Pawła z fal bez zmyſſow, ktoremu krew gębą i nosem lała się. Gubernator kazał go Felczerom oddać; a my z naszey ſtrony szukaliśmy wzdłuż brzegu, ieżeliby morze ciała Wirginii nieprzynioſſo; lecz wiatr nagle się zwrociwszy, iak to pospolicie w takowego gatunku szturmach bywa, był nam przyczyną zmartwienia, iż niebędziem mogli, ani oſtatniey nawet przyſługi pogrzebowey tey nieszczęśliwey Pannie oddać. Oddaliliśmy się z tego mieysca pogrążeni w pomięszaniu; wszyſtkich

umyſły iedną uderzone były ſtratą; w tym rozbiciu się gdzie tyle ludzi zginęło, wielu widząc tak nieszczęsny koniec tey cnotliwey Panny, wątpić zaczynali, o ieſteſtwie Opatrzności; gdyż są nieszczęścia tak okropne, w ktorych w ten czas gdy naymniey na nie zaſługuiemy, pogrążeni ieſteśmy, iż te nadzieie nawet mądrego wſtrząsnąć potrafią.

Pawła iednak, ktory zaczął do zmyſłow przychodzić, zaniesiono do bliſkiego domu, pokiby do własnego pomieszkania przeniesiony bydź niemogł. Ja z Dominikiem powracałem, żeby przysposobić Matkę Wirginii i iey przyiaciołkę do wiadomości tego fatalnego przypadku. Będąc przy weysciu w dolinę rzeki Lataniowey, murzyni uwiadomili nas, że morze wiele rzeczy okrętowych wyrzucało w odnodze naprzeciwney. Zeszliśmy tam, i naypierwszym przedmiotem, ktorym na brzegu poſtrzegł, było ciało Wirginii. Na poł piaſkiem okryta była, i w tym samym ułożeniu w iakim ią ginącą widzieliśmy. Wdzięki iey niebardzo się zmieniły. Oczy miała zamknięte, lecz wesołość ieszcze się w iey okazywała twarzy: bladość tylko fioletowa śmierci, miesza-

ła się na policzkach iey z rumieńcem wstydu. Rękę iednę miała na sukniach, a drugą mocno ściśnioną i stężałą na sercu. Z trudnością wyiąłem z niey małe pudełko; lecz iakie było podziwienie moie, gdym zobaczył, iż to był Portret Pawła, ktoremu ona przyrzekła, iż go nigdy z rąk niewypuści! Na ten ostateczny znak stałości i miłości tey nieszczęsliwey Panny, rzewnie płakałem. Dominik zaś, bił się w piersi; i bolesnemi krzykami przerażał. Zanieśliśmy ciało Wirginii do Chatki rybackiey, tam oddaliśmy go pod straż ubogim Malabarskim Niewiastom, ktore się zatrudniły umyciem iego.

Gdy one tą smutną zatrudniały się posługą, my z drzeniem poszliśmy do pomieszkania. Zastaliśmy Panią de la Tour, i Małgorzatę na modlitwach oczekuiące nowin o Okręcie. Skoro tylko P. de la Tour postrzegła mnie, zawołała: „Gdzie iest moia corka? moia kochana corka? moie dziecię?„ A niewątpiąc o iey nieszczęściu widząc milczenie moie i łzy, mdłości i zmartwienie bolesne ogarneły ią natychmiast; głos iey same tylko ięki i westchnienia wydawał. Małgorzata, także zawołała: „Gdzie iest moy Syn? niewidzę mego Syna.„

i zemdała. Skoczyliśmy do niey, i otrzeźwiwszy ią, powiedziałem iey, iż Paweł żyie, iże Gubernator kazał o nim mieć staranie. A powrociwszy do zmysłow, zaczęła ratować swą przyiaciołkę, ktora czasami w długie w padała mdłości. P. de la Tour przepędziła całą noc w tych okropnych cierpieniach; a na tak długie onych patrzaiąc trwanie, osądziłem, iż żadna żałość nierowna się żalowi macierzyńskiemu. Przyszedłszy do siebie, długo i posępnie patrzyła w niebo. Na prożno iey z Małgorzatą ściskaliśmy ręce, na prożno naytkliwszemi na nią wołaliśmy imionami, na te oznaki dawney naszey przychylności nieczułą się bydź zdawała, i z ściśniętych żalem iey piersi głuche tylko wychodziły ięki.

Rano przyniesiono Pawła położonego w lektyce. Powrocił on do zmysłow, lecz słowa przemowić niemogł. Widzenie się iego z Matką i P. de la Tour, ktore mię w boiaźń wprowadzało z początku, lepszy sprawiło skutek, niżli wszystkie dotąd podięte odemnie starunki. Promień pociechy pokazał się na twarzach dwoch tych nieszczęśliwych Matek. Siadły obydwie podle niego, wzięły go w swe ręce, i

całowały; a łzy ich, ktore dotąd zbyt wielkie zmartwienie wſtrzymało, obficie płynąć poczęły. Paweł mieszał też z niemi łzy swoie. Tak tedy natura tych troyga nieszczęśliwych iakążkolwiek odebrawszy ulgę, po ſtanie gwałtownym ich boleści długiego im użyczyła snu, ktory był dla nich spoczynkiem letargicznym, podobnym wprawdzie spoczynkowi śmierci.

P. de la Bourdonaye poſłał oſtrzedz mię sekretnie, iż ciało Wirginii na rozkaz iego było do Miaſta przyniesione, i że ztamtąd będzie do Kościoła Pomplemouſſe przeprowadzone. Poszedłem natychmiaſt do Port-Louis, gdziem zaſtał mieszkańcow z wszyſtkich okolic zgromadzonych dla aſsyſtowania iey pogrzebowi, chcąc niby okazać, iż wyspa ſtraciła w niey to co miała naydroższego. W Porcie Okręty miały drągi masztowe na krzyż złożone, z pawilonami zatchniętemi, i z Armat długiemi przeciągami ognia dawano Grenadyerowie otwierali marsz konwoiu, karabiny nieśli spuszczone. Tambory ich długiemi okryte krepami, żałosne tylko wydawały tony, a na twarzach nawet tych woiownikow, ktorzy w bataliach nieuſtraszenie na śmierć patrzyli,

posępność widać było. Ośm młodych Panien nayznacznieyszych wyspy, ubrane biało, i trzymaiąc palmy w ręku, niosły ciało swey cnotliwey towarzyszki, okryte kwiatami. Chor dzieci małych szedł za niemi śpiewaiąc himny, potem szli nayznacznieysi mieszkańce wyspy i Sztab Reymentowy, daley szedł Gubernator, a za nim mnostwo ludu.

To wszystko było z wyroku rządowego uczyniono, by uwieńczyć cnotę Wirginii. Lecz gdy ciało pod tę przyniesione było gorę, na widok tych samych chatek, w ktorych ona szczęście tak długo utrzymywała, a ktore teraz śmiercię iey rozpaczą napełnia, cała pompa pogrzebowa zmieszała się; himny i śpiewania ustały; i same tylko na rowninie wzdychania i płacze słychać było. Na ow czas to widzieć było przybiegaiące gromady młodych Panien, dla potarcia o trumnę Wirginii chustek, korali i koron kwiecistych, wzywaiąc ią iak świętą. Matki prosiły Boga o corkę taką; młodzieńce o kochanki tak stałe; ubodzy o przyiaciołkę tak przywiązaną, niewolnicy o panią tak dobrą.

Gdy stanęła na mieyscu grobu swoiego, Murzynki z Madagaskaru i Kaffrowiez

Mozambiku, złożyli do koła niey kosze owocow i zawiesili sztuki materyi na bliſkich drzewach podług zwyczaiu Kraiu swego. Indyanki z Bengalu i brzegu Malabaru przynieſły klatki pełne ptakow, ktorych na ciele iey na wolność wypuszczały! tak to utrata przedmiotu kochanego wszyſtkie intereſsuie narody, i tyle ma mocy cnota nieszczęśliwa, iż łączy dokoła grobu swego wszyſtkie religie!

Musiano przy mogile iey ſtraż poſtawić, i oddalać niektore corki ubogich mieszkańcow, ktore gwałtem rzucać się nań chciały, mowiąc iż nie było dla nich nadziei pociechy na świecie, i że im niezoſtawało, iak tylko umierać z tą, ktora iedyną ich była dobrodzieyką.

Pochowano ią przy Kościele Pomplemouſse, na ſtronie iego zachodniey, pod gęſtym krzakiem Bambusowym, pod ktorym, chodząc na mszą z swą Matką i Małgorzatą lubiła spoczywać, siedząc przy tym, ktorego na ow czas bratem swym nazywała.

Powracaiąc z tey pogrzebowey parady P. de la Bourdonaye wſtąpił tu z liczną za sobą aſsyſtencyą. Obiecywał on Pani de la Tour i iey przyiaciołce wszyſtkę po-

moc, ktora tylko od niego zależała. W niewielu on tłomaczył się słowach, lecz zawsze z gniewem, mowił o tey nieludzkiey ciotce: a zbliżywszy się do Pawła, powiedział mu to, co rozumiał iż go pocieszy. „ Zyczyłem ia, rzekł: szczęścia twego i twey familii. Bog świadkiem iest moim: Moy przyiacielu trzeba iechać do Francyi, tam mieysce dla ciebie obmyślę. W czasie twey niebytności mieć będę staranie o twey matce tak iak o moiey własney; „ i w tym podał mu swą rękę, lecz Paweł schował swoią, i zwrocił głowę by na niego niepatrzeć.

Co do mnie, ia zostałem w mieszkaniu mych przyiaciołek nieszczęśliwych, dla ratowania ich, rownie iako i Pawła, ile możności moiey było. Paweł po trzech tygodniach iuż mogł chodzić, lecz zmartwienie iego zdawało się zwiekszać, im ciało więcey nabierało sił. Nieczułym on iuż na wszystko pokazywał się, spoyrzenia iego posępne były, i nic nieodpowiadał na wszelkie zapytania, ktore mu czyniono. P. de la Tour, ktora prawie umieraiąca była, mowiła do niego często: „ Moy synu poki cię tylko widzieć będę, tak iakbym na moią kochaną patrzała

Wirginią. „ Na imię to Wirginii drzał z boleści, i oddalał się od niey, mimo prozby matki, ktora go do swey przyzywała przyiaciołki. Schraniał on sie do ogrodu i siadał pod Kokosem Wirginii, oczy w zrzodło iey wlepione maiąc. Felczer Gubernatora, ktory o nim i o tych damach naywiększe miał ftaranie, powiedział nam, iż, ażeby go z tey ponurey wyciągnąć Melancholii, trzeba mu dozwolić, niech wszyftko to robi, co mu sie tylko będzie podobało, w niczym mu się nieprzeciwiąc, i że to iedyny był sposob, by zwyciężyć iego milczenie, w ktorym się tak uparł.

Przedsięwziołem ftuchać iego rady. Skoro tylko Paweł siły swe polepszone widział, zaraz oddálił się od pomieszkania. A ponieważ z oka go niespuszczałem; udałem się więc za nim; a Dominikowi wziąść żywności z sobą i iść z nami kazałem. Im daley młodzieniec ten od gory tey odchodził, radość iego i siły zdawały się powiększać. Poszedł nayprzod do Pomplemoufse, a będąc blifko Kościoła w ulicy Bambusowey udał się profto do tego mieysca gdzie ziemię świeżo poruszoną widział, tam klęknął, a wzniofl-

szy oczy ku niebu, długo się modlił. Postępek takowy wziąłem ia za dobrą wróżbe powrotu rozumu iego, gdyż znak ten ufności w naywyższey Istnosci dawał poznać; iż dusza iego zaczynała powracać do swych naturalnych powinności. Dominik i ia klęknęliśmy na wzor iego, i modliliśmy się z nim. Potym wstał, i udał się na połnoc wyspy, niewiele na nas zważaiąc. A ponieważ wiedziałem, iż mu nie było wiadomo nie tylko gdzie ciało złożono Wirginii, ale nawet czy ią dostano z morza; pytałem go o przyczynę modlitwy iego pod temi Bambukami, odpowiedział: „ Tak często tu z sobą bywaliśmy. „

Szedł on daley, aż do lasu, przy ktorego weyściu noc nas zaszła. Tam namowiłem go moim przykładem, iż się trochę posilił, potym przespaliśmy się na trawie pod drzewem. Nazaiutrz rozumiałem, iż powroci nazad. Jakoż przyglądał się nieiaki czas rowninie Kościoła Pomplemousse i długim do niego idącym ulicom Bambusowym wysadzonym drzewem, i niby do powrotu zabierał się; lecz potym nagle zwrocił się, i udał się w las, kieruiąc zawsze drogę swą ku północy. Przeniknąłem myśl iego, i naprożno usiłowa-

łem odwieść go od niey. Około południa przyszlismy do okolicy Poudre-d'or. Zszedł nagle na brzeg morſki naprzeciw tego mieysca, gdzie Saint-Gerand zatonął. Na widok wyspy Ambry i iey kanału na ow czas iak zwierciadło rownego; zawołał: „ Wirginio! o moia kochana Wirginio! „ i natychmiaſt ſłabość ogarnęła go. Zanioſłem go z Dominikiem w las, gdzie ledwo otrzeźwić go mogliśmy. Przyszedłszy do siebie chciał znowu na brzeg powrocić morſki; lecz na proźby moie by wspolnego niewznawiał bolu, tak okrutnemi przypomnieniami, w inną udał się ſtronę. Wreszcie, przez ośm dni był on w tych wszyſtkich mieyscach, gdzie się tylko z towarzyśzką swego dziecińſtwa znaydował. Przebiegł ścieszkę tę, ktorą ona chodziła prosić o łaſkę dla niewolnicy rzeki czarney, potym brzegi rzeki Trzechpiersi, gdzie siadła niemogąc daley iść, i tę część lasu w ktorey zabłądziła. Wszyſtkich tych mieysc widoki, ktore mu przypominały niespokoyność, zabawy, uczty, dobroczynność swey kochanki, rzeka gory długiey, moy mały domek, bliſka kaſkada, Papaiowe drzewo od niey zasadzone, trawnik po kto-

rym chodzić, i te mieysca lasu, na ktorych ona nucić lubiła; za każdą razą łzy mu wytaczały; a te same echa, ktore wspolne ich radosne odbiiały okrzyki; iuż potym tę tylko bolesne powtarzały słowa: „ Wirginio! o moia kochana Wirginio! „

W życiu tak dzikim i obłąkanym, oczy iego zapadły się, cera zżołkła, a zdrowie coraz więcey nadwerężało się. Przekonany będąc, iż sentyment nieszczęść naszych, zwiększa się przypomnieniem rozrywek, iże passye biorą gorę w samotności, przedsięwziąłem oddalić mego nieszczęśliwego przyiaciela, od tych mieysc, ktore mu stratę iego przypominały, i przeprowadzić go na inne mieysce wyspy, gdzieby więcey miał rozrywki. Tym końcem zaprowadziłem go na zamieszkane wysokości okolicy Williams, gdzie ieszcze nigdy niebył. Rolnictwo i handel wielu na tey wyspie na ow czas poruszeń i rozmaitości były przyczyną. Widać tam było gromady cieślow obrabiaiących drzewo, innych rznących tarcice, fury tam i nazad szły po drogach, wielkie stada wołow i koni pasły się na obszernych pastwiskach, a mieszkania tu i owdzie w polu były. Wyniosłość gruntu pozwala-

ła tu w wielu mieyscach zasiewanie rożnych gatunkow roślin Europeyſkich. Widzieć się tam dały żniwa żyta tu i owdzie na rownìnie, łąki poziomkowe na wolnych placach w lesie, a drogi płotami z roż obsadzone. Swieżość powietrza rozciągaiąc nerwy pomocna była zdrowiu białych mieszkancow. Z tych wysokości wśrzod wyspy sytuowanych, i wielkiemi otoczonych drzewami, niewidać było ani morza, ani Port-Louis, ani Kościoła Pomplemouſse. zgoła nic, coby Wirginią Pawłowi przypomnieć mogło. Gory nawet same, ktore od Port-Louis na rozmaite dzielą się odnogi, z ſtrony rownin Williams nieokazuią, iak tylko długi przylądek w linii proſtey i pionowey, zkąd się wznoszą rozmaitey wysokości piramidy ſkał, chmury do siebie gromadzących.

Zaprowadziłem tedy Pawła na te rowniny. Zawsze go w czynności utrzymywałem, idąc z nim, tak podczas ſłońca iak w deszcz, tak w dzień iak i w nocy, błądząc z nim z umyſłu po lesie, nowiznach, polach, by umyſł iego zmordowaniem ciała rozerwać, i odmienić reflexye iego niewiadomością mieysca, w ktorym byliśmy,

i drogi ktorąśmy zgubili. Lecz dusza kochaiącego wszędzie znayduie ślady przedmiotu kochanego. Noc i dzień, cisza samotni i szeleſt pomieszkań, czas nawet sam, ktory tyle zagubia pamiątek, nic zgoła oderwać go odeń niemoże. Jak igła natarta magnesem, wacha się w tę i owę ſtronę; gdy przecie do swey powraca spokoyności, kieruie się ku biegunowi, ktory ią do siebie przyciąga. Pytałem się Pawła obłąkanego wśrzod rownin Wiliams: „ gdzie poydziemy teraz? „ Obrocił się na połnoc i rzekł: „ Oto nasze gory powroćmy tam. „

Widziałem więc, iż wszyſtkie sposoby, ktoremi ſtarałem się rozerwać go, bezpożytecznemi były, niezoſtawało mi więc innego srzodku, iak tylko walczyć z namiętnością iego w niey samey, używaiąc wszyſtkich sił ſłabego mego rozumu. Odpowiedziałem mu więc: „ Tak ieſt, oto są gory gdzie mieszkała twoia kochana Wirginia; Patrz oto portret, ktory iey dałeś, a ktory umieraiąc na sercu swym położyła, wszak iey oſtatnie poruszenia ieszcze były dla ciebie. „ Tu pokazałem Pawłowi mały portrecik, ktory on dał był Wirginii na brzegu zrzodła Kokosu. Na

widok ten żałosna radość ogarneła go. Wziął chciwie w słabe swe ręce portrecik ten, i ucałował go. A na ów czas piersi iego ściśnięte żalem zostały, w oczach na poł zakrwawionych, łzy zatrzymały się niemogąc ciec.

Mowię do niego: „ Moy Synu, słuchay mnie, ktory iestem twoim przyiacielem, rownie iak byłem Wirginii, a ktory, wśrzod twych nadziei starałem się często umacniać rozum twoy na nieprzewidziane przypadki życia. Coż więc tak gorzko opłakuiesz? swoie nieszczęście? czyli Wirginii? „

„ Twoie nieszczęście. Tak iest, iest ono bezwątpienia wielkie. Utraciłeś iednę z nayszacownieyszych Pannę, ktoraby była naygodnieyszą z żon. Poświęciła ona własne interessa twoim, i przeniosła cię nad maiątek, iako iedyną nadgrodę godną cnoty iey. Lecz coż wiesz, ieżeli przedmiot, od ktoregobyś powinien był oczekiwać szczęścia nieskażytelnego, nie byłby dla ciebie źrzodłem nieskończonych przykrości? Była ona bez maiątku i wydziedziczona. Prace tylko własne dzieliłbyś na potym z nią. Nabrawszy więcey delikatności przez swą edukacyą, i stawszy się od-

odważnieyszą przez własne swe nieszczęście, widziałbyś ią codziennie upadaiącą, ſtaraiąc się dzielić z tobą prace i trudy twe. Wydawszy ci dzieci; wasze przykrości zwiększyłyby się: a to przez trudność, ktorąbyście oboie mieli w utrzymywaniu ſtarych waszych rodzicow, i wzraſtaiącey familii. „

„ Powiesz mi: Gubernatorby nas wspomagał. Coż wiesz, ieżelibyś w tey osadzie tak częſto zmieniaiącey rządcow, znaydował zawsze Bourdonayow? ieżeli tu nieprzybędą rządcy bez obyczaiow i moralności? ieżeli dla otrzymania biedney iakiey pomocy, małżonka twoia nie byłaby przymuszoną, upadlać się przed niemi, by sobie onych łaſkę pozyſkać? alboby uległa ſłabości wyſtępney, a ty godnym politowania ſtałbyś się; alboby ona była rozumną, i ty byś w uboſtwie zoſtał; szczęście dla ciebie, ieżeli z przyczyny iey piękności i cnoty, nie byłbyś prześladowany od tych samych, od ktorych pomocy spodziwałbyś się! „

„ Zoſtałoby mi, powiesz, szczęście niezależące od fortuny, bronić przedmiot kochany, ktory się przywięzuie do nas, w miarę ſłabości iego; cieszyć go memi

własnemi niespokoynościami; bawić go moim smutkiem, i zwiększać miłość naszą wzaiemnemi przykrościami. Bez wątpienia cnota i miłość gorzkich tych zażywaią rozrywek. Lecz iuż niemasz Wirginii; a zostało ci to, co ona po tobie naywięcey kochała, to iest iey Matka i twoia, ktore twoy nieukoiony żal do grobu wpędzi. Naśladuiąc ią, załoź szczęście swoie na ratowaniu ich. Moy Synu, dobroczynność iest szczęściem cnoty, niemasz na ziemi nad nię, większego i pewnieyszego. Układy rozrywek, spoczynku, roskoszy, obfitości, sławy, nie są zrobione dla człowieka słabego, podrożnego i przechodnia tylko. Patrz iak krok ieden zrobiony do fortuny, wepchnął nas wszystkich z przepaści w przepaść. Prawda, iż ty temu przeciwiłeś się, lecz ktożby był nieuwierzył, że podroż Wirginii, powinna była szczęście dla was oboyga przynieść? Prozby krewney, bogatey, i podeszłey w wieku, rady rozumnego Gubernatora, oklaski osady, napominania i powaga Kapłana, decydowały o nieszczęściu Wirginii. Tak tedy sami idziemy do zguby, oszukani rostropnością rządzących nami. Lepieyby było bez wątpienia nie-

wierzyć temu, ani się spuszczać na głos i nadzieie zwodniczego świata. Lecz wreszcie z tylu ludzi, ktorych widziemy tak zatrudnionych na tych tu rowninach, i tylu innych, ktorzy w Indyach szukaią fortuny, albo ktorzy niewychodząc od siebie używaią spokoynie w Europie prac, tych tu, niemasz żadnego, ktoremuby nie było przeznaczono ſtracić w dniu iednym naymilsze sobie rzeczy, wielkości, maiątek, żonę, dzieci, przyiacioł. Wieksza część onych własną nieroſtropnością do zguby swey lecą. Ty siebie samego roztrzasnąwszy, niemasz sobie co wyrzucać. Byłeś twey wierze zawsze rzetelny. Miałeś w kwiecie młodości roſtropność mędrca, nieoddalaiąc się od sentymentu natury. Same nawet twoie zamyſły sprawiedliwe były, gdyż były czyſte, proſte, bezſtronne, iżeś miał do Wirginii prawa święte, ktorych żadna fortuna przeważyć niemogła. Utraciłeś ią, lecz nie przez twą nieroſtropność, chciwość, ani obłudną mądrość; lecz sam tylko Bog użył paſsyi cudzych dla odięcia ci przedmiotu twey miłości; Bog, od ktorego masz wszyſtko; ktory widzy wszyſtko, co ci ieſt przyzwoitego; ktorego mądrość

niezoſtawia ci żadnego mieysca żalu i rospaczy, idących za nieszczęściami, ktorych sami przyczyną byliśmy.„

„ O to, to tylko w nieszczęściu twym możesz sobie powiedzieć: żeś na nie niezasłużył. Nieszczęścież to więc Wirginii, koniec iey, ſtan teraźnieyszy opłakuiesz ty? Uległa ona losowi przeznaczonemu iey urodzeniu, piękności, od ktorego Państwa nawet wolne nie są. Zycie człowieka z wszyſtkiemi iego układami wznosi się iak mała wieża, ktorego śmierć ieſt uwieńczeniem. Rodząc się ſkazana była na śmierć! Szczęśliwa, iż rozwiązała życia swego węzły, wprzod niżli iey Matka, twoia, i ty sam, to ieſt iż nieumierała po kilka razy przed swą oſtatnią śmiercią.„

„ Smierć, moy Synu, ieſt dobrodzieyſtwem dla wszyſtkich ludzi. Jeſt ona nocą tego dnia niespokoynego, ktory życiem zowią. Izaliż nie w śnie śmierci zasypiaią na zawsze choroby boleści, zmartwienia, boiaźni, ktore miotaią bez przeſtannie nieszczęśliwemi żyiącemi. Roztrząśniy ludzi, ktorzy się nayszczęśliwszemi bydź zdaią, zobaczysz iż oni swe mniemane szczęście zbyt drogo opłacili; nabyli oni znaczenia publicznego, domo-

wemi nieszczęściami; maiątku utratą zdrowia; ukontentowania tak rzadkiego bydź kochanym, ustawicznemi ofiarami; a często przy końcu życia cudzym poświęconego interessom, niewidzą do koła siebie, tylko przyiacioł obłudnych i niewdzięcznych swych krewnych. Lecz Wirginia szcześliwą była aż do ostatniego momentu. Gdy tu z nami bawiła, szcześliwość swą dobrodzieystwom natury winna była; oddaliwszy się od nas, cnota szczęśliwą ią czyniła, a nawet w tym okropnym momencie, gdyśmy ią ginącą widzieli, ieszcze była szczęśliwą; bądź albowiem rzucała oczy na osadę całą, ktorey powszechny sprawiła smutek, bądź na ciebie, ktory z taką odwagą biegłeś na iey pomoc, widziała iak nam wszystkim szacowną była. Umocniła się na przyszłość, pamiątką niewinności życia swoiego, i odebrała na ow czas nadgrodę cnocie od nieba zachowaną, odwagę większą nad niebespieczeństwo. Na śmierć wesoło patrzyła. „

„ Moy Synu, Bog daie cnocie wszystkie przykrości życia do znoszenia, dla pokazania, iż ona sama tylko używać go może, i znaleść w nim szczęście i chwałę po-

trafi. Kiedy iey wspaniałą zachowuie sławę, na wielki ią wynosi teatr, i na pociski śmierci wystawia; na ow czas odwaga iey służy za przykład, a pamiątka iey nieszczęść odbiera zawsze hołd z łez potomności. Oto grobowiec nieśmiertelny! zachowany dla niey na ziemi, gdzie wszystko przemiia, a gdzie pamiątki wielu nawet Krolow w wiecznym niedługo zagrzebane są zapomnieniu.„

„Lecz Wirginia iest ieszcze. Moy Synu, patrz iak wtzystko odmienia się na ziemi, ale nic tam nieginie. Zadna sztuka ludzka niepotrafi w nic obrocić nayinnieyszey cząstki rzeczy; i wszystko co było czułym, rozumnym, kochaiącym, cnotliwym, pobożnym zginie, kiedy tym czasem żywioły, ktore ie otaczały są nieskażytelne! Zaiste! ieżeli Wirginia szczęśliwą była z nami, daleko teraz iest szczęśliwsza. Jest Bog, moy Synu, wszystko to natura ogłasza, nietrzeba ci tęgo dowodzić. Złość to tylko ludzi, zaprzecza mu sprawiedliwości, ktorey oni obawiaią się. Sentyment iego tak iest w twym sercu, iak dzieła Onego pod twemi oczyma. Rozumieszże więc, iż zostawił Wirginią bez nadgrody? Rozumieszże, że taż sa-

na moc, ktora duszę tę szlachetną tak pięknym okryła kształtem, iżeś iawnie sztukę w tym Boſką poznawał, niemogłały iey z fal wyrwać? Ażeby ten ktory urządził iſtotne szczęście ludzi prawami tobie nieznanemi, niemogł przygotować dla Wirginii innego szczęścia, a to przez prawa, ktorych ty rownie nieznasz? Gdybyśmy niczym byli, a mogli myśleć, wyſtawiliżebyśmy sobie obraz iſtności naszey? A teraz gdy ieſteśmy w tey ciemney i obłąkaney iſtności, możemyż przewidzieć co ieſt po śmierci życia nas pozbawiato, co ieſt po śmierci życia nas pozbawiaiącey? Potrzebaż to Bogu, tak iak człowiekowi małego Globu ziemi naszey, ktoryby mu ſłużył za teatr iego mądrości i dobroci, czyliżby niemogł był rozmnożyć życia ludzkiego na polach śmierci? Niemasz w Oceanie kropli wody, ktoraby nie była pełna ieſteſtw żywych, ktore do nas należą, a między temi nad głowami naszemi toczącemi się gwiazdami niczeby niebyło? Jakże tożby to niebyło mądrości naywyższey i dobroci Boſkiey, tylko szczegulnie tu, gdzie my ieſteśmy, a w tych świetnych i niezliczonych Globach, w tych połach nieſkończonych światła, otaczaiących one, ktorych ani burze, ani nocy

nie ćmią, niebyłożby tylko mieysce prożne i niewieczne! Gdybyśmy my, ktorzy nic sobie sami niedaliśmy, śmieli naznaczać granice mocy, od ktoreyśmy wszyſtko odebrali; zaledwiebyśmy uwierzyć niemogli, iż ieſteśmy tu na granicach iey Państwa, gdzie życie z śmiercią, a niewinność z tyranią walczy.„

„Jeſt bezwątpienia gdzieś mieysce, w ktorym cnota zaſłużoną sobie odbiera nadgrodę. Wirginia teraz ieſt szczęśliwa. Ah! gdyby mogła z tobą, z tego pomieszkania Aniołow pomowić, powiedziałaby ci iak w swych pożegnaniach. O Pawle, życie ieſt tylko probą. Osądzono mię za wierną prawom natury, miłości, i cnoty. Przepłynełam morza by bydź posłuszną moim rodzicom, wyrzekłam się bogactw dla zachowania mey wiary, i wolałam utracić życie niżli wſtyd zgwałcić. Niebo znalazło bieg życia mego doſtatecznie odprawiony. Unikłam na zawsze uboſtwa, potwarzy, burz i widokow nieszczęść cudzych. Zadne nieszczęście ſtraszące ludzi iuż mię napotym niedosięgnie, a ty mię żałuiesz! Jeſtem czyſta i nieodmienna iak cząſtka światła, a ty wzywasz mię do nocy życia! O Pawle! o moy przy-

iacielu! przypomniy sobie dni te szczęśliwości, gdzie od rana kosztowaliśmy rozkoszy niebios, wstaiąc z słońcem na wierzchołkach skał tych, i udaiąc się w lasy razem z promieńmi iego. Doświadczaliśmy zachwycenia, ktorego przyczyna niepoięta dla nas była. W życzeniach naszych niewinnych, żądaliśmy bydź całym wzrokiem, by się przyglądać świetnym farbom zorzy, powonieniem, by czuć wonności roślin naszych; słuchem, by się koncertom śpiewanym od naszych ptakow przysłuchiwać; sercem, dla poznania tych wszystkich dobrodzieystw. Teraz w źrzodle piękności, z ktorego wypływa wszystko to, co tylko iest miłego na ziemi, dusza moia widzi, kosztuie, słyszy, dotyka w samey istocie, czego czuć w ten czas niemogła tylko przez słabe członki. Ach! iakiż ięzyk mogłby opisać brzegi te wschodu wiecznego, ktore ia na zawsze zamieszkałam? Wszystko to, co tylko nieskończona moc i dobroć mogły utworzyć dla pocieszenia nędznego iestestwa, wszystko to, co przyiaźń nieskończoności iestestw tąż samą uradowanych szczęśliwością, może zrobić zgody w powszechnych radościach, tego my tu bez pomięszania za-

żywamy. Znoś więc probę, ktora dana ci ieſt dla powiększenia szczęśliwości twey Wirginii, przez miłości niemaiące końca, i przez małżeńſtwo, ktorego ognie nigdy niewygasną. Tam twoie uspokoię żale; tam ci łzy twoie otrę. O moy przyiacielu! moy młody małżonku! unoś twą duszę ku nieſkończoności, by znieść przykrości momentalne. „

Własne moie wzruszenie zatamowało mi mowę. Co do Pawła, ten ze mnie oka niespuściwszy zawołał: „ Już iey niema! iuż iey niema „ i długa ſłabość po tych bolesnych naſtąpiła ſłowach. Potym przyszedłszy do siebie, rzekł: „ Ponieważ śmierć ieſt dobrodzieyſtwem, a Wirginia ieſt szczęśliwa, chcę więc umrzeć, żeby się złączyć z Wirginią. „ Tak tedy moie pobudki pociechy nieſłużyły tylko do nakarmienia rozpaczy iego. Byłem iak człowiek, ktory chce swego ratować przyiaciela, opuszczaiącego się na dno wśrzod rzeki, a niechcącego pływać. Zanurzył on się w boleści. Nieſtety! nieszczęścia pierwszego wieku przysposabiaią człowieka, iak ma daley pędzić życie, a Paweł nigdy go żadnego niedoświadczył.

Odprowadziłem go do pomieszkania. Tam zastałem iego Matkę i P. de la Tour w stanie nudności, ktore się powiększyły. Małgorzata daleko więcey wynędzniała, charaktery żywe, na ktore lekkie spadaią przykrości, naymniey się oprzeć wielkim zmartwieniom potrafią. Mowiła ona do mnie: „ O moy dobry sąsiedzie! zdało mi się, żem tey nocy widziała Wirginią biało ubraną, wśrzod gaiow i rozkosznych ogrodow, rzekła do mnie: zażywam szczęścia godnego zazdrości. Potym zbliżywszy się do Pawła wesołą miną, wzięła go z sobą. A gdym niby koniecznie chciała mego syna przytrzymać, czułam, żem sama opuszczała ziemię, i szłam za nim z niewymownym ukontentowaniem. Chciałam tedy pożegnać moią przyiaciołke, lecz i tę za nami z Maryą i Dominikiem idącą postrzegłam. Co zaś iest szczegolnieyszego, iż i P. de la Tour z podobnemi okolicznościami miała także sen. „ Odpowiedziałem iey: „Moia przyiaciołko, rozumiem, iż nic na świecie bez dopuszczenia Boskiego niedzieie się. Sny czasem prawdę ogłaszaią. „

Pani de la Tour opowiedziała mi sen swoy, ktory miała teyże samey nocy, zu-

pełnie pierwszemu podobny. Niepostrzegłem w obydwoch tych Damach żadney skłonności do zabobonu, zgodność więc snow ich uderzyła mię, i w sobie samym niewątpiłem, by się niesprawdziły. Mniemanie to, iż prawda czasem nam sie pod czas snow okazuie, u wszystkich iest rozszerzone narodow. Naywięksi ludzie w starożytności dawali im wiarę, między innemi Alexander, Cezar, Scypionowie, obydwa Katonowie, i Brutus; wszak ludzie ci nie byli słabego umysłu. Stary i nowy Testament tyle nam pokazuią przykładow sprawdzonych snow. Co do mnie; nietrzeba mi w tey okoliczności iak własnego mego doświadczenia, i doznałem po kilka razy, iż sny są ostrzeżeniami, ktore nam daie mądrość iakaś czuwaiąca nad nami. Jest to rzecz niepodobna, chcieć pobiiać, albo bronić rozumowania rzeczy światło rozumu ludzkiego przechodzących. Przecięż ieżeli rozum ludzki, iest obrazem rozumu Boskiego; kiedy więc człowiek znayduie sposob doyścia swych chęci, aż na koniec świata, a to przez sposoby taiemne i ukryte, dla czegoż mądrość rządząca światem, nieużywałaby podobnych w tymże samym celu? przy-

iaciel cieszy swego przyiaciela, liſtem przechodzącym wiele kroleſtw, krążącym wsrzod nienawiści narodowych; ktory wreszcie przynosi radość i nadzieie iednemu człowiekowi! dla czegożby więc naywyższy obrońca niewinności niemogł przybywać ukrytą iaką drogą, na pomoc duszy cnotliwey, w nim tylko ufność swą pokładaiącey? Potrzebaż mu używać iakiego zewnętrznego znaku do wypełnienia swey woli, temu, ktory pracą wewnętrzną ieſt zawsze czynny w swych dziełach?

Dla czegoż wątpić o snach? Zycie tylu przemiiaiących a prożnych pełne zamiarow, ieſtże czym innym, ieżeli nie snem?

Cokolwiek bądź, sen mych nieszczęśliwych przyiaciołek sprawdził się wkrotce. Paweł umarł w dwa Miesiące po śmierci swey kochaney Wirginii; ktorey imię bezprzeſtannie wymawiał. Małgorzata uyrzała koniec życia swego w ośm dni po śmierci swego syna, z radością, ktorą tylko cnota uczuć potrafi. W nayczulszych ona P. de la Tour pożegnała wyrazach: „w nadziei, mowiła ona, przyiemnego i wiecznego z nią złączenia się. Smierć,

powiadała, ieſt iednym z naywiększych dobrodzieyſtw, trzeba iey żądać. Jeżeli życie ieſt karą, końca więc onego życzyć sobie, ieżeli ieſt probą, o krotkość więc onego prosić powinniśmy. „

Rząd wziął na się ſtaranie o Dominiku i Maryi, iako niebędących iuż w ſtanie ſłużenia, ktorzy niedługo swą Panią przeżyli. Biedny Fidel zdechł z smutku w tym samym prawie czasie, kiedy i Pan iego z tym się rozſtał światem.

Zaprowadziłem do siebie P. de la Tour, ktora wsrzod tak wielkich ſtrat trzymała się z wielkością duszy, nie do uwierzenia. Cieszyła ona Pawła i Małgorzatę, aż do oſtatniego momentu, właśnie iakby ich tylko nieszczęście znosić miała. A gdy iuż ich więcey niewidziała; codziennie mi o nich iak o przyiaciołach w sąsiedztwie będących mowiła. Przecięż tylko miesiącem ich przeżyła. Co zaś się tycze iey ciotki, daleko będąc od wyſtawiania iey, iako za sprawczynę tych wszyſtkich nieszczęść, prosiła Boga o przebaczenie iey, i o uspokoienie okropnych pomieszań umyſłu, w ktore, iak potym dowiedzieliśmy się, wpadła, niedługo wła-

śnie po odesłaniu z taką nieludzkością Wirginii.

Krewna ta z wszelkiey wyzuta czułości, wkrotce za swą nieludzkość ukaraną została. Dowiedziałem się od wielu następnie przybywaiących Okrętow, iż była wzruszona humorami, ktore iey rownie nieznośnym życie, iak i śmierć czyniły. To sobie raz wyrzucała koniec zawczesny swey ładney Prawnuczki, i śmierć iey Matki, ktora za nim nastąpiła. To znowu inną razą, poklaskiwała sobie, iż odepchneła od siebie dwie nieszczęśliwe, ktore w iey mniemaniu zhańbiły dom iey podłością swych skłonności. Czasem wpadaiąc w gniew na widok tylu ubogich, ktoremi Paryż iest napełniony: „ czemu to wołała, prożniakow tych, nieposyłaią na osady nasze, dla wygubienia ich? „ Dodawała, iż wyobrażenia cnoty, ludzkości, religii, przyięte od wszystkich narodow, były tylko wynalazkami polityki ich Monarchow. Potym nagle wpadaiąc w ostateczność przeciwną, rzucała się w okropności zabobonne, ktore ią straszydłami śmiertelnemi napełniały. Rozdawała obfite iałmużny bogatym mnichom, kieruiącym nią, prosząc ich, by ułagodzili

Bostwo ofiarą iey maiątku, właśnie iakby maiątek, ktorego ona nieszczęśliwym odmowiła, mogł się podobać Oycu ludzi! Często zdawało iey się widzieć pola ogniste, gory wybuchaiące ogniem, gdzie straszliwe potwory błąkały się, wołaiąc na nię głośnemi wrzaskami. Rzucała się do nog tym swoim nauczycielom, i sama się godną bydź tortur i kar sądziła; gdyż niebo, niebo to sprawiedliwe napełnia dusze okrutne przyszłością okropną.

Tak tedy lat kilka przepędziła, następnie w nieuznawaniu Boga i zabobonach, rownie śmierci obawiaiąc się, iak i życiem brzydząc się. Lecz to samo, czemu ona z sentymentow natury ofiarę zrobiła zbliżyło koniec tego opłakanego stworzenia. Martwiła się tym, iż maiątek iey dostanie się po śmierci krewnym, ktorych niecierpiała. Chciała więc naylepszą onego część rozproszyć, lecz ci korzystaiąc z przystępu chumorow, ktore ią opanowały, kazali ią zamknąć iako pomieszane zmysły maiącą, a dobra iey w administracyą wziąść. Tak tedy własne iey bogactwa zgubiły ią, a iako też same bogactwa uczyniły ią nieludzką posiadaiąc ie, tak też wyzuły z ludkości serca tych,

kto-

ktorzy na nie czyhali. Umarła więc, a co dopełnieniem iey nieszczęśliwości było, przy zupełnym rozumie, dla poznania że była złupiona i wzgardzona od tych samych osob, ktorych ona opinią całe swe kierowała życie.

Położono przy Wirginii pod temiż samemi trzcinami iey przyiaciela Pawła, a około nich, przywiązane matki i wierne ich sługi. Niewystawiono tam marmorow na ich niskich mogiłach, ani wyryto napisow cnotom ich, lecz ci, ktorych oni zobowiązali sobie, maią w sercu swym niezgładzoną nigdy onych pamiątkę. Cienie ich niepotrzebuiące świetności, ktorey oni w życiu unikali swoim, ieżeli ich to obchodzi ieszcze, co się na ziemi dzieie, lubią bezwątpienia błądzić pod dachami chatek, gdzie mieszka cnota pracowita, cieszyć ubostwo niekontente z swego losu, ożywiać w młodych kochankach trwały płomień, upodobanie dobr natury, miłość pracy, boiaźń i bogactw.

Głos ludu, ktory milczy na pamiątki wystawione chwale Krolow, nadał kilku częściom tey wyspy nazwiska, ktore uwiecznią stratę Wirginii. Widać blisko wyspy Ambry, wsrzod raf wodnych, miey-

sce zwane PRZEYSCIE SAINT-GERANDU, od imienia Okrętu, ktory tam zatonął, odwożąc ią z Europy. Ostatek tego długiego nakształt ięzyka ziemi, ktory widzisz o trzy mile ztąd na poł okryty falami morza, ktorego Saint-Gerant niemogł przepłynąć w dzień poprzedzaiący szturm, żeby wpłynąc do portu; zowie się: PRZYLĄDEK NIESZCZĘSLIWY, a oto przed nami w końcu tey doliny ODNOGA GROBU, gdzie Wirginia znaleziona była zagrzebana w piasku; właśnie iakby morze z umysłu ciało iey dla Familii odnieść chciało, i oddać ostatnie usługi wstydowi iey, na tych samych brzegach, ktore oną swą przyozdobiłą niewinnością.

Młodzieńce tak przywiązanie z sobą połączeni! Matki nieszczęśliwe! kochana Familio! te lasy, ktore wam cieniow swych dodawały, te zrzodła, ktore dla was płynęły, te pagorki gdzieście razem spoczywali, opłakuią ieszcze stratę waszą! Nikt po was nieśmiał tey spustoszoney uprawić ziemi, ani tych ubogich podnieść chatek. Kozy wasze zdziczały, sady spustoszyły się, ptaki pouciekały, i niesłychać tu nic więcey, iak tylko wrza-

ſki krogulcow lataiących wysoko, do koła tey doliny ſkał. Co do mnie, od tego momentu, kiedy was więcey niewidzę, ieſtem iak przyiaciel, ktory iuż niema przyiacioł; iak oyciec ktory swe utracił dzieci; iak podrożny, ktory błądzi po ziemi, na ktorey ia sam tylko zoſtałem.

Te ſłowa powiedziawszy, poczciwy ten Starzec oddalił się odemnie, a ia w czasie tego smutnego opowiadánia nieraz zapłakałem.

KONIEC.





